



Heidi Rice



Grzech namiętności

PROLOG

*Kampus Hillbrook College, stan Nowy Jork,
dziesięć lat temu*

- To brzmi cudownie, Marnie, ale w przygotowaniach do wystawnego ślubu Carter i Missy nie powinni zapominać o tym, co najważniejsze: że się kochają. - Słowa Reese ledwie docierały do świadomości Giny Carrington przyćmionej nadmierną ilością wypitego szampana i duszącym zapachem hiacyntowych perfum unoszących się na werandzie.

Mogłyby już zakończyć ten temat.

Znowu ogarnęło ją poczucie straty, które nie dawało jej spokoju przez ostatnie kilka dni, odkąd popełniła największy błąd w życiu.

- W niczym to nie przeszkodzi. Są razem od lat. Kiedy Carter się oświadczył, nie zmrzyłyśmy z Missy oka, rozmawiając o tym, jakie to cudowne, że zostaniemy siostrami. - Wibrujący śmiech Marnie przyprawił Ginę o ból głowy.

Jakie to dziwne, że kiedyś lubiła ten dźwięk. Marnie sprawiała wrażenie zagubionej, gdy po raz pierwszy zjawiała się w Hillbrook. Dopiero po dłuższym czasie do wszystkich dotarło, że pod jej nienagannymi manierami kryło się przerażenie. Gina początkowo uwielbiała jej śmiech, bo był symbolem, jak to sama określała, emancypacji spod władzy rodziny nieskażonej wpływem feminizmu.

Ale teraz już tak bardzo się jej nie podobał.

- Jak wygląda sukienka Missy? - spytała Reese.

- Jest perfekcyjna. - Zachwyciła się Marnie, mówiąc z wyraźnym południowym akcentem. - Z jedwabiu w kolorze kości słoniowej. Bardzo tradycyjna. - Marnie uśmiechnęła się do Giny. - Wiem, że nie wszyscy to pochwalają, ale według mnie to bardzo romantyczne, że Missy i Carter zdecydowali się zachować czystość aż do ślubu.

Gina odstawiła pusty kieliszek na stolik.

- Kto pójdzie po kolejną butelkę? Potrzebuję czegoś na wzmocnienie, jeśli mam nadal wysłuchiwać historii o bezgranicznej miłości.

Cassie zerwała się z miejsca.

- To chyba moja kolej - oznajmiła z mocnym australijskim akcentem. - Zaraz przyniosę. - Odchodząc, rzuciła spojrzenie, pod którego wpływem Gina poczuła się jeszcze gorzej.

Cassie dowiedziała się, co wydarzyło się tydzień wcześniej, gdy starszy brat Marnie, Carter Price, przyjechał w odwiedziny.

- Nie rozumiem, dlaczego się obwiniasz - skwitowała z charakterystycznym dla siebie pragmatyzmem. - Przecież to on się żeni.

Cassie wymknęła się teraz do kuchni, wyraźnie chcąc choć przez chwilę odetchnąć od napięcia, które narastało przez cały wieczór. Sytuacja musiała być poważna, bo przyjaciółka, typowy naukowiec, nigdy nie angażowała się w towarzyskie gierki, chyba że rozmowa dotyczyła astronomii.

Marnie miała lekko zaczerwienione policzki. Wpatrywała się w Ginę, prawdopodobnie zastanawiając się, jaki jest powód jej złośliwych komentarzy. Marnie od miesięcy żyła ślubem Cartera i swojej najlepszej przyjaciółki, Missy, a Gina dokuczała jej z tego powodu, ale zawsze życzliwie.

Do zeszłej niedzieli, kiedy spotkała Cartera i postanowiła go uwieść. Niestety, przekonała się też, że Carter wcale nie jest sztywnym, apodyktycznym i wywyższającym się dżentelmenem z Południa, za jakiego chciał uchodzić, lecz wrażliwym i namiętym przystojniakiem, który - tak jak ona - nie potrafi odnaleźć własnego miejsca w życiu.

Nie miała pojęcia, że świętoszkowaty Carter jako pierwszy udowodni jej, że w seksie nie chodzi tylko o fizyczne zaspokojenie, że czasem można też zaangażować się uczuciowo. Gdy następnego dnia patrzył na nią z odrazą, po raz pierwszy poczuła wstyd, że wzięła to, czego chciała. Zmusił ją tym samym, by przyznała przed sobą, że zaufanie, honor i obowiązek nie są jedynie sloganami powtarzаныmi przez nudnych ludzi.

Gina otrzymała dobrą nauczkę, ale po dwóch kieliszkach szampana i ze świadomością, że jej okres spóźnia się już cztery dni, nie czuła się na siłach, by ją docenić.

- Nie uważasz, że to romantyczne, że Missy i Carter przeżyją razem swój pierwszy raz? - spytała Marnie.

- Raczej lekkomyślne. Co zrobi twoja przyjaciółka, gdy się okaże, że jej świeżo upieczony mąż jest beznadziejny w łóżku?

- Ja też uważam, że seks jest bardzo ważny, jeśli związek ma przetrwać. - Reese wypila łyk szampana. Przez cały wieczór z jej oczu biło podniecenie pomieszane z niepokojem.

- Za bardzo skupiacie się na seksie. Missy i ja jesteśmy przekonane, że nie ma on wielkiego znaczenia. - Marnie zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- A skąd wy, dziewice orleańskie, miałybyście o tym wiedzieć? - Gina czuła, jak narasta w niej złość, która przynajmniej nieco łagodziła poczucie odrzucenia.

- Nie trzeba od razu iść z facetem do łóżka, żeby wiedzieć, że się go kocha. - Marnie zagryzła wargę. - Missy wcale się nie martwi o to, jak Carter... poradzi sobie w sypialni. Rozmawiali już o tym.

W Ginie zawrzało. Z tego, co się dowiedziała od Cartera, Missy była tak pruderyjna, że prędzej pozwoliłaby się zakuć w pas cnoty, niż wspomniała o seksie, a tym bardziej pozwoliła, by jej dotknął.

Był tak spragniony dotyku, że niemal przeżył wstrząs, gdy Gina go pocałowała, i dosłownie dziękował jej, gdy rozsunęła zamek w jego spodniach, dotykając nabrzmiałego przyrodzenia. Nie wiedziała, że nigdy nie uprawiał seksu. Poczła ucisk w sercu, gdy nieśmiało wyznał jej to po wszystkim.

Czy jako kobieta, która powinna być jego bratnią duszą, mogła odmówić mu zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb? Jak mogła być tak oziębła, by wymagać, żeby czekał do ślubu?

Z gardła wyrwał jej się szyderczy śmiech. Nigdy nie zachowywała się w ten sposób, ale przecież stała się Złą Królową Seksu, która rozdziela młode pary.

- Prawda jest taka, że Missy wcale nie rozmawiała z Carterem o nocy poślubnej, ale przekaż jej, że nie ma się czego obawiać. - Czuła, jak szampan niemal pieni się w jej żołądku. - Pan młody ma naturalny dar do zaspokajania kobiet, jest ponadprzeciętnie obdarzony i bardzo elastyczny. Wiem, co mówię, bo wzięłam go na próbną przejażdżkę.

- Co?! - Marnie zdławiła westchnienie, a Reese wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Gina, przestań się z nią drażnić. To już nie jest zabawne.

- Jeśli chciałaś w ten sposób zażartować, to masz kiepskie poczucie humoru - rzuciła Marnie głosem urażonej dziewczynki. - Missy pękłoby serce, gdyby Carter złamał obietnicę...

Zwłaszcza z taką puszczałką, Gina niemal słyszała niedokończone zdanie.

Carter postanowił wrócić do swojej Świętej Dziewicy, ale Gina nie zamierzała utrzymywać wszystkiego w tajemnicy, bo nie wstydziła się tego, co zrobili. Przeżyli coś prawdziwego, co ich połączyło, nawet jeśli tylko na jedną noc.

- Nie przejmuj się. - Jak zwykle troskliwa Reese poklepała Marnie po plecach. - To brytyjski humor Giny. - Reese przeniosła wzrok na Ginę. - A ty nie bądź taka cyniczna i powiedz jej prawdę. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło.

Reese wróciła niedawno z Nowego Jorku, by spędzić z nimi ten ostatni wieczór. Podczas pobytu w Ameryce poznała w barze Masona, żołnierza piechoty morskiej, w którym zakochała się bez pamięci. Na początku spotkania oświadczyła przyjaciółkom, że to „ten jedyny”, jakby były bohaterkami jednej z komedii romantycznych, do których oglądania często je zmuszała.

Choć Ginę zdziwiło odkrycie, że czuje się zazdrosna, miała ochotę również dopiec Reese, beznadziejnej romantyczce, która - w przeciwieństwie do niej - wciąż wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia.

- Jeśli musisz wiedzieć, jedyną rzeczą, jaka we mnie „wstąpiła”, był...

- Przestań! - zawołała Marnie, zasłaniając uszy. - To nie może być prawda! - Łzy, które pociekły jej z oczu, świadczyły jednak o tym, że wreszcie to do niej dotarło. - Kłamiesz! Carter kocha Missy i nigdy by jej tego nie zrobił.

- Może ją kocha, ale to ze mną się kochał.

- Gina... - wyszeptala Reese, tuląc Marnie do siebie. - Przecież wiedziałas, że jest zaręczony. Dlaczego to zrobiłaś?

Bo słuchał, kiedy do niego mówiła. Bo gdy się dotykali, trzymali za ręce i całowali, coś to dla niej znaczyło. Bo gdy na nią patrzył, czuła się seksowna i wyjątkowa, a nie wulgarna i płytka. Ale tego im nie powiedziała, czując, że tamten nagły przyływ uczuć był tylko iluzją. Nie powinna była ufać emocjom.

- A jak myślisz? Zrobiłam to, bo mnie kręcił i praktycznie błagał, żebyśmy się z nim przespała. - Co do tego miała przynajmniej pewność.

Reese zaklęła pod nosem. Oburzona Marnie zerwała się na równe nogi z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

- Ale przecież on się żeni z Missy! Czy ty nie masz ani trochę godności? Zachowałaś się jak... jak dziwka!

Gina starała się opanować. Słyszała już znacznie gorsze określenia pod swoim adresem nawet z ust ojca. Ale po raz pierwszy ubliżyła jej bliska osoba.

- Przecież to nie Gina jest zaręczona. - Cassie wróciła na werandę z otwartą butelką szampana. - Obwinianie jej o zdradę Cartera to kolejny przykład hipokryzji, która...

- Wiedziałaś o tym?! - przerwała jej Marnie.

- Tak, Gina powiedziała mi o wszystkim tamtego ranka.

- Dlaczego nie pisnęłaś ani słowem?! - Marnie wybuchnęła płaczem, lecz Cassie wciąż wpatrywała się w nią ze stoickim spokojem.

- To sprawa między Giną a Carterem. Dlaczego miałabym ci o tym mówić?

- Bo Carter to mój brat i jest zaręczony z moją najlepszą przyjaciółką! A ja mam być jej druzną! Boże, to prawdziwa katastrofa! - Marnie opadła na krzesło. - Nie mogę powiedzieć o tym Missy, bo się załamie. Ślub jest za tydzień, planowała go od roku.

- Nie martw się, Carter nie zamierza się wycofać - oznajmiła Gina. - Przecież do niej wrócił. - Spojrzała na paznokcie, zmagając się z narastającym bólem w piersi i starając się podtrzymać wrażenie, że nic jej to nie obchodzi. - Nie rozumiem, dlaczego tak się przejmujesz. Było miło, ale nie zamierzałam go zatrzymać przy sobie.

- Jak ja mogłam cię lubić i szanować?! Jesteś zwykłą dziwką bez serca i skrupułów.

- Zgadza się. - Gina wstała, biorąc z rąk Cassie butelkę szampana. - To cała ja: ladacznica bez serca. - Powtórzyła słowa, które tak często słyszała z ust ojca, że wierzyła w nie do czasu, gdy tydzień temu jej serce niespodziewanie dało o sobie znać.

Napełniła kieliszek drogim szampanem Reese i wzniosła toast.

- Na mnie już pora. Wybornie się bawiłam, ale muszę wcześniej rano złapać samolot do Londynu.

- A co z naszą wyprawą? - Cassie spojrzała na nią z niepokojem. - Miałyśmy jutro wszystko zaplanować.

Reese też wyglądała na zmartwioną.

- Chyba sobie ją daruję. - Wskazała głową rozgniewaną Marnie. - Nie chciałabym na trzy tygodnie utknąć w jednym samochodzie z boginią zemsty.

Ruszyła w głąb domu, starając się zapanować nad łzami napływającymi do oczu. Nie będzie się teraz nad sobą litować.

Cassie dogoniła ją na schodach.

- Gina, przecież możesz z nami jechać. Marnie się wreszcie uspokoi. To nie jej sprawa, że Carter narozrabiał. - Ledwie skończyła mówić, a z werandy rozległo się głośnie wołanie:

- Dzwinka!

Obie zamarły na chwilę.

- Porozmawiamy o tym jutro. - Gina dotknęła ramienia Cassie. - Zobaczymy, jak Marnie i ja będziemy się z tym czuć.

Wiedziała jednak, że Marnie jej nie wybaczy. Dołożyła wszelkich starań, by temu zapobiec, kolejny raz paląc za sobą mosty. Odepchnęła przyjaciółki, byle tylko nie musieć przyznać, jak wiele dla niej znaczą.

Żałowała swojego wybuchu i okrutnych słów, ale było już za późno na odwrót. Nie potrafiła utrzymywać przyjacielskich relacji i wołała je o tym uprzedzić.

- Okej. - Cassie skinęła głową. - Wiesz, że będę za tobą tęsknić?

Ja też. I za Reese, a nawet za Marnie. Nie powiedziała tego jednak na głos, tylko skinęła głową i odeszła.

Następnego ranka wezwała taksówkę, zanim przyjaciółki wstały. Zostawiła jedynie liścik, który pisała przez kilka godzin, jakie pozostały do świtu:

„Przepraszam, że popsułam nasz ostatni wieczór. Wiem, że nawaliłam w wielkim stylu, ale chyba wszystkie zdawałyśmy sobie sprawę, że mój nienasycony apetyt prędzej czy później nadweręży nasze relacje. Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczą.

Ściskam, G."

TLR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nowy Jork, sierpień

„Coś mi wypadło. Ty i Marnie musicie same wybrać lokal na przyjęcie Cassie. Do zobaczenia jutro o 11.00 u Amber. Nie spóźnij się.

Całusy, R.”

- Zabiję cię, Reese! - Gina Carrington wbijała gniewne spojrzenie w wiadomość na ekranie smartfona.

Najwyraźniej Reese, jak zwykle niepoprawna optymistka, dodatkowo uskrzydłona powrotem do byłego chłopaka i przyszłego męża, Masona, uknuła plan, jak po dziesięciu latach zbliżyć Ginę i Marnie do siebie: zmusiła je, by spotkały się bez niej.

Gina powinna się była domyślić, o co chodzi, gdy Reese zaproponowała, by razem z Marnie przygotowały przyjęcie niespodziankę z okazji ślubu Cassie i Tucka, seksownego futbolisty. Reese zawsze jednak była oddana przyjaciółom i chętnie organizowała spotkania towarzyskie, dlatego ten pomysł nie wzbudził podejrzeń Giny.

Cassie pozostawiła przygotowania Tuckowi, jak zwykle nie zwracając sobie głowy planowaniem atrakcji i innych wygłupów, dlatego Reese postanowiła zorganizować przyjęcie, o niczym jej nie mówiąc. Chcąc jednak zaoszczędzić przyjaciółce niepotrzebnego stresu, zdecydowała się na kolację w dobrej restauracji, na którą zaprosiła jedynie najbliższych przyjaciół.

Umówiły się o nieprzystwoicie wczesnej porze w ulubionym barze Giny obok Grand Central Station, by wybrać odpowiedni lokal. Reese musiała jednak wykorzystać okazję i zmienić przygotowania do ślubu w misję pokojową ONZ.

Miesiąc wcześniej, gdy Gina i Marnie spotkały się po latach podczas ślubu Reese, który okazał się kompletnym fiaskiem, rozmawiały ze sobą, a nawet pozwoliły sobie na kilka wymuszonych żartów, ale Reese to nie wystarczyło - była tak przesiąknięta szczęściem, że marzyła o pojednaniu czwórki dawnych przyjaciółek z Hillbrook College.

Gina nie wierzyła, że jej plan się powiedzie. Przecież nie można, ot tak, naprawić błędów przeszłości. Poza tym Marnie na pewno jej nie wybaczyła, tak jak ona nie wybaczyła sobie.

Zdecydowanie nie miała ochoty rozmawiać o mężczyźnie, o którym przez te wszystkie lata starała się bezskutecznie zapomnieć. Z Carterem, bratem Marnie, przeżyła jedną szaloną noc, której konsekwencje niemal zniszczyły jej życie, a z tego, co dowiedziała się od Reese, znacznie skomplikowały też życie Cartera.

Ściskając komórkę w ręce, spozjrzała na ozdobny zegar na ścianie baru. Wyjątkowo zjawiała się przed czasem, ma więc jeszcze dziesięć minut, by wysłać Marnie esemesa, wykręcając się od spotkania, i wziąć nogi za pas.

Westchnęła, chowając telefon do torebki. Dziesięć lat temu z pewnością uległaby pokusie, szkoda, że nie jest już tamtą roztrzepaną i nieodpowiedzialną dziewiętnastolatką. Wyglądziła sukienkę, którą tydzień wcześniej kupiła w second handzie w Brooklynie, i postanowiła zaczekać.

- Coś pani podać?

Gina uśmiechnęła się do studenta obsługującego stoliki.

- Coś mocnego i gorącego.

Kelner natychmiast się zaczerwienił.

- Co dokładnie ma pani na myśli?

- Kawę. - Postanowiła się nad nim zlitować. - Czarną.

- Zaraz przyniosę.

Uśmiechnęła się, odprowadzając go wzrokiem. Nie bawiły jej już przygodne romanse, ale miło jest pomyśleć, że nie wypadła z wprawy.

Dziesięć minut później, popijając kawę, poczuła się niemal zrelaksowana, dopóki w drzwiach baru nie zjawiała się Marnie. Wyglądała zarazem ładnie i praktycznie w biznesowej garsonce i butach na niskich obcasach. Gina pomachała do niej, lecz gdy Marnie zobaczyła puste miejsce przy stoliku, zrzędzła jej mina.

Gina poczuła ucisk w sercu. Choć przez pierwsze miesiące studiów czuła wobec niej wyższość, sądząc, że jest znacznie bardziej wyrafinowana i wie o mężczyznach i seksie więcej niż Marnie, pochodząca z Południa dziewczica o nienaganych manierach, z czasem ich relacja przerodziła się w przyjaźń.

Marnie starała się zawsze postępować właściwie, brała odpowiedzialność za własne zachowanie i doszukiwała się w ludziach tego, co najlepsze. To Gina zburzyła jej wizję świata, idąc do łóżka z idealizowanym przez siostrę Carterem. Najbardziej żałowała, że przez nią Marnie straciła ufny błysk w oczach i, jak zdążyła się zorientować, do dzisiaj go nie odzyskała.

- Cześć. - Marnie uśmiechnęła się uprzejmie, siadając obok. - Przyszłaś wcześniej? - Prawdopodobnie miała nadzieję, że Reese, która nigdy się nie spóźniała, za chwilę zjawi się w barze.

- Reese nie mogła przyjść. Coś jej wypadło. - Napila się kawy, by powstrzymać się od spekulacji na temat powodu nieobecności przyjaciółki, który z pewnością miał związek z konkretną częścią męskiej anatomii.

- Chyba nawet wiem co - mruknęła Marnie. - Reese tak zachwyca się seksem, jakby to Mason go odkrył.

Gina niemal zakrztusiła się kawą. Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- To prawda.

Marnie uśmiechnęła się lekko.

- Mam nadzieję, że tym razem jednak nie chodzi tylko o seks - nie dam się ponownie wmanewrować w przepakowywanie setek czekoladek.

- Wypijmy za to. - Gina uniosła kubek w toaście. Z uśmiechem wspominała, jak po przedwcześnie zakończonym ślubie Reese i Dylana we czwórkę wyjmowały czekoladki z pudełek z prezentami dla gości, gdy niedoszła panna młoda postanowiła zmienić fiasko w przyjęcie z okazji... właściwie do dzisiaj żadna z nich nie wiedziała, z jakiej okazji. - Szczerze mówiąc, mam już dosyć czekoladek na resztę życia.

Marnie uśmiechnęła się, lecz w jej oczach wciąż czaił się niepokój. Gina zdała sobie sprawę, że źle ją oceniła. Najwyraźniej obie dorosły w ciągu tych dziesięciu lat.

Przyjaciółka zamówiła mrożoną herbatę i tosty, po czym od razu przeszła do rzeczy, wyszukując informacji w smartfonie.

- Sporządziłam listę restauracji, które spełniają nasze oczekiwania i w dniu ślubu zapewnią stół dla siedmiu osób oraz weselny tort. Mój typ to Tribeca Terrace. Znasz ten lokal?

- Tak, mają modny wystrój, pyszne jedzenie i parkiet do tańca. Cassie i Tuck będą nam mogli urządzić erotyczne show.

Marnie znowu się uśmiechnęła.

- Dostyc drogo, ale myślę, że warto.

- Zgoda.

- Jak to „zgoda”? Nawet nie spojrzęłaś na inne propozycje. A ty niczego nie znalazłaś?

- Znalazłam, ale twój wybór jest najlepszy. Po co marnować czas na poszukiwania?

Kelner przyniósł herbatę i tosty Marnie, nieco nadgorliwie upewniając się, czy Gina ma wszystko, czego potrzebuje. Marnie odprowadziła go spojrzeniem, po czym zajęła się smarowaniem tostów masłem. Ugryzła się w język, lecz Gina niemal słyszała jej krytyczny komentarz: oto i kolejny podbój modliszki.

Dziesięć lat wcześniej być może zasługiwałyby na takie określenie, prawdopodobnie wykorzystałaby okazję i młodego kelnera, ale zmieniła się od tamtej pory. Patrząc teraz na Marnie, zdała sobie sprawę, że Reese ma rację. Powinny sobie wszystko wyjaśnić, jeśli chcą naprawić relacje czwórki przyjaciółek.

Zważywszy na fakt, że Reese i Cassie wkrótce wychodzą za mąż, ocieplenie stosunków zaoszczędziłyby im stresu. Byłby to najlepszy prezent ślubny, jaki Gina jest im w stanie dać.

- Obie dobrze wiemy, dlaczego Reese się nie zjawiła. I po raz pierwszy jestem pewna, że powodem wcale nie jest łózkowa wirtuozeria Masona.

Marnie otarła usta serwetką.

- Na pewno da sobie spokój z tą misją pokojową, gdy uda nam się wybrać odpowiednie miejsce, nie wdając się w bójkę w miejscu publicznym.

- To prawda, ale - odważyła się dodać Gina - mam jeszcze lepszy pomysł.

- Jaki?

- Chcę cię przeprosić za wszystko, co powiedziałam tamtego wieczoru. Byłam okrutna i niedojrzała. Do dzisiaj żałuję tych słów. A teraz najważniejsze: Chciałam cię też przeprosić za to, że uwiodłam twojego brata - to też było okrutne i niedojrzałe. - Nawet jeśli dokładnie tego wtedy potrzebowała. - Był to bardzo trudny okres w moim życiu. - A kolejne miesiące okazały się jeszcze gorsze. - Dlatego zachowywałam się tak niezdanie. Nie cierpię hipokryzji, dlatego nie mogę obiecać, że już nigdy nie popełnię błędu, ale teraz staram się postępować rozsądnie.

Marnie skinęła powoli głową.

- Dziękuję. Ale ja też zachowałam się okrutnie i niedojrzale. Co prawda... - Przerwała na chwilę. - Mogłaś mi oszczędzić intymnych szczegółów dotyczących mojego brata, ale w niczym nie skłamałaś. - Spojrzała na ręce, w których miała serwetkę. - To Carter zdradził Missy, nie ty. - W jej oczach widać było

rozczarowanie. - Przyglądałam się, jak jego małżeństwo powoli umiera, a gdy po rozwodzie zmienił się w playboya, nie miałam wątpliwości, że wina spoczywa też po jego stronie.

Carter playboyem?!

Gina poczuła ucisk w gardle od natłoku wspomnień. Wiedziała, że Carter mógł zawrócić w głowie niejednej kobiecie, nawet jej, ale pod szorstką powierzchownością krył się wrażliwy i honorowy facet. Nie mógł się tak bardzo zmienić przez dziesięć lat...

- Reese mówiła mi o rozwodzie Cartera - wyjaśniła. Od tamtej pory na myśl o Carterze czuła się winna i z jakiegoś powodu podniecona, ale to drugie uczucie zawsze ignorowała. - Przykro mi.

- To nie była twoja wina. Missy i Carter mieli sporo innych... problemów.

- Miło, że to mówisz, ale to ja go uwiodłam i mogę cię zapewnić, że stawiał opór.

Marnie uciszyła ją gestem.

- Przepraszam, ale znowu wchodzimy na niebezpieczny grunt. Są rzeczy, których nie powinnam wiedzieć o swoim bracie. - Gina zaśmiała się, widząc przerażenie na twarzy Marnie. Najwyraźniej wciąż jest nieco pruderyjna. - Myślę, że wtedy obwiniałam cię o wszystko, bo wybryk Cartera nie pasował do idealnego obrazu brata, jaki sama sobie stworzyłam - dodała. - Dzisiaj nie jesteśmy już tak blisko.

- Bardzo mi przykro. To też przeze mnie?

- Nie sądzę - odrzekła Marnie. - Po prostu dorosłam, zmądrzałam i wreszcie przejrzałam na oczy. - Uśmiechnęła się gorzko. - Nie pamiętam, żebyś wcześniej tak się o wszystko obwiniała.

Gina wybuchnęła śmiechem.

- Może właśnie tak kończą egocentrycy.

Marnie odwzajemniła uśmiech. Przez chwilę poczuła się jak dawniej, gdy łączyła je szczerą przyjaźń.

- Mam nadzieję, że teraz wszystko już będzie w porządku - powiedziała Marnie. - Bardziej liczy się dla mnie przyjaźń naszej czwórki niż relacje z bratem.

- Tak, już w porządku - odrzekła Gina, lecz gdy Marnie wyszła do toalety, wciąż czuła niedosyt.

Nie mogła się pozbyć podejrzeń, że Marnie wciąż skrywa urazę, lecz nienaganne maniery nie pozwalają jej tego okazać. Dzwonek telefonu Marnie wyrwał ją z zamyślenia. Musiała złapać wibrującą komórkę, zanim ta zsunęła się ze stolika, lecz niemal sama ją upuściła, bo na ekranie pod wiadomością pojawiło się zdjęcie.

„Przylatuję dziś o 7 wieczorem. Jestem w NJ do piątku. Odezwij się. Musimy pogadać o twoim funduszu. C.”

Z bijącym sercem Gina musnęła ekran palcem, przesuwając go po męskiej twarzy, która prawie się nie zmieniła przez ostatnie dziesięć lat. Miał dłuższe włosy, które opadały mu gęstymi falami na uszy i szyję. Twarz była nieco pełniejsza, a błysk w niebieskich oczach tylko zyskał na intensywności. Przybyło mu trochę zmarszczek, ale Carter Price wyglądał jeszcze seksowniej, niż pamiętała.

Dotknęła palcem kuszącego dołeczka w brodzie, przygryzając wargę, gdy powróciło do niej wspomnienie: szorstki zarost i smak pistacji, kiedy zlizywała lody z jego pełnych ust.

Przestań obmacywać telefon Marnie, upomniała się w myślach. Odłożyła komórkę na stolik, obracając ją wyświetlaczem do dołu, by uniknąć świdrującego spojrzenia Cartera. W tej samej chwili wróciła Marnie.

- Twój telefon dzwonił. - Starła się, by jej głos brzmiał neutralnie.

- Dzięki. - Marnie wzięła komórkę, siadając. Zmarszczyła brwi, czytając wiadomość. Gina zastanawiała się z niepokojem, czy wspomni o nadawcy, lecz Marnie tylko wstukała kilka znaków, wysłała esemesa i włożyła telefon do torebki.

- W takim razie zarezerwuję stolik w Tribeca Terrace, dobrze? - spytała rzeczowym tonem.

Gina czuła narastające napięcie. A więc Marnie kłamała, mówiąc, że to, co wydarzyło się dziesięć lat temu, nie ma już dla niej znaczenia. Nie wspomniała o Carterze ani słowem, a to oznacza, że jej nie ufa. Właściwie nie ma w tym nic dziwnego.

Umówiły się następnego dnia w butik Amber, przyjaciółki Reese, na przymiarki sukienek dla druhen. Marnie szybko się pożegnała i podejrzanie zaniepokojona wróciła do pracy.

Gina rozumiała, że jest tylko jeden sposób, by odzyskać zaufanie Marnie - musi naprawić wszystko, co popsuka dziesięć lat temu, idąc do łóżka z niemal żonatym mężczyzną.

Dokończyła letnią kawę, czując na plecach chłodny dreszcz. Niestety, przeprosiny należą się nie tylko Marnie.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Wchodząc do chłodnego lobby Standard Hotel, Gina czuła, jak pot spływa jej po plecach stróżkami. Elegancki wystrój wnętrza przypominał plan filmu science fiction z lat sześćdziesiątych.

Uniosła nieco ramiona, żeby nie poplamić krótkiej sukienki od Diora. Wybranie stroju zajęło jej pół godziny. Musiała przeczesać całą garderobę składającą się z markowych ubrań, które najczęściej kupowała w second handach. Chciała wyglądać na opanowaną i wyrafinowaną, gdy wreszcie stawi czoło duchom przeszłości.

Zatrzymała się na chwilę, nabrała powietrza i podeszła do recepcji, przekazując recepcjonistce wiadomość dla Cartera. Chciała go przeprosić osobiście, lecz postanowiła dać mu wybór, prosząc o kontakt.

Gdy odeszła od recepcji, poczuła ulgę. Wątpiła jednak, by Carter do niej zadzwonił. Tego popołudnia spędziła sporo czasu, szukając w internecie informacji na jego temat. Jak się okazało, prezes Price Paper Consortium z Savannah w stanie Georgia często gościł na łamach kolumn towarzyskich i prasy plotkarskiej, za każdym razem w towarzystwie innej piękności i „potencjalnej przyszłej panny młodej”.

Marnie nie kłamała - brat stał się nie tylko playboym, ale zamierzał chyba pobić rekord w jak największej liczbie uwiedzionych i porzuconych kobiet na południu Stanów Zjednoczonych.

Nie rozpoznała w nim niewinnego Cartera, który z podwiniętym ogonem wrócił do narzeczonej, targany poczuciem winy po tym, co zrobił z Giną. Zastanawiała się, w jakim stopniu przyczyniła się do jego przemiany.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta, ma więc godzinę, zanim Carter zjawi się w hotelu. Postanowiła poczekać w hotelowym barze, gdzie nie wpadnie na niego przypadkiem. Jasny bar był pełen młodych modnych nowojorczyków świętujących początek weekendu. Gina rozpoznała w tłumie kilku wycieńczonych turystów. Znalazła pusty stolik nieco z boku, usiadła i przywołała kelnera.

- Poproszę wodę sodową... Albo nie - zawahała się. - Małe martini, niezbyt dużo wermutu. - Zasłużyła na jednego drinka.

Gdy kelner przyniósł jej zamówienie, wypiła łyk, delektując się smakiem ginu. Musiała się powstrzymać, by nie wychylić drinka jednym haustem. Nie przesadzała już z alkoholem jak dawniej, wiedząc, jak opłakane mogą być tego skutki.

Nadziała pływającą w martini oliwkę na wykałaczkę, mieszając delikatnie. Kręciło się jej lekko w głowie. Ze stolika obok dochodził gwar rozmów japońskich turystów. W barze unosił się zapach drogich perfum i wody kolońskiej, który chłodny nawiew klimatyzacji roznosił po sali.

Gina cofnęła się myślami w czasie. Zdawało jej się, że czuje hiacynty i limonkową pastę do podłogi, którymi pachniał ich dom w kampusie Hillbrook College. Pod stopami czuła chłodne deski parkietu, gdy boso skradała się przez hol, niosąc w ręce szpilki. Miała poczucie winy, bo obiecała Reese, że spotka się z nią w bibliotece, by powtórzyć materiał przed egzaminem, tymczasem była już czwarta nad ranem, a ona wracała z imprezy.

Właśnie wtedy usłyszała nieznanego męski głos - niski i szorstki, choć melodyjny, zaciągający z południową gracją. Dochodził z pierwszego piętra, z pokoju Marnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To moja ostateczna odpowiedź, Marnie. Ani mama, ani ja nie pozwolimy ci na ten wyjazd. Po ślubie spędzisz lato w Savannah.

Gina zmarszczyła brwi. A więc Carter przyjechał wreszcie zabrać rzeczy Marnie do Savannah. Włożyła buty i postanowiła przeczekać w bezpiecznym miejscu. Przynajmniej będzie miała okazję posłuchać, jak Marnie uciera nosa apodyktycznemu bratu.

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia - odrzekła Marnie. - Nie jesteś moim ojcem, a mama się zgodzi, gdy z nią porozmawiam.

Gina czuła dumę. Jeszcze rok temu Marnie nie odważyłaby się stawić czoła Świętemu Carterowi - Reese, Cassie i Gina nadały mu ten przydomek, podejrzewając, że jest skończonym dupkiem, choć Marnie wychwalała go pod niebiosa.

- To ja zarządzam finansami firmy, nie mama - odciął się zirytowany Carter. - Ciekawe, jak zapłacisz za podróż, jeśli nie dam ci ani grosza.

- Tata zapisał mi udziały, na pewno będę mogła...

- Nie udziały, tylko fundusz powierniczy - przerwał jej - którym ja zarządzam, dopóki nie skończysz dwudziestu jeden lat, i tym razem nie wyrażę zgody na wypłatę środków.

- To nie fair!

Gina zacisnęła pięści, przysłuchując się sprzecze. Carter był nieustępliwy, a ton głosu Marnie zdradzał, że powoli traci pewność siebie. Sądząc z krótkich odpowiedzi, brat nawet nie słuchał jej argumentów. Gina mogłaby go udusić! Dlaczego tak wielu mężczyzn zachowuje się jak jej ojciec? Traktują wszystkich z góry, oceniają i zawsze muszą mieć rację!

Gdy otworzyły się drzwi do pokoju Marnie, Gina schowała się we wnęce korytarza. Na schodach rozległy się kroki. Przez ułamek sekundy widziała wysoką postać ubraną w batystową koszulę i spodnie od garnituru.

Wiedziała, że poszedł do kuchni. Zastanawiała się, czy powinna się w to mieszać. Znając siebie, mogłaby tylko pogorszyć sprawę. Podeszła jednak do drzwi, obserwując, jak Carter wyjmuje z lodówki dietetyczną colę Reese i pije. Wpatrywała się w jego szerokie plecy, czując narastającą złość.

Właściwie dlaczego miałyby się nie mieszać, skoro on miesza się w życie Marnie? Oparła się o framugę.

- Powinieneś jak najszybciej usunąć ten kij z tyłka, bo zniszczysz markowe spodnie - wymruczała niskim głosem, który zawsze działał na facetów.

Gdy odwrócił się do niej, zapało jej dech w piersiach. Marnie zapomniała nadmieniść, że jej brat to prawdziwy przystojniak.

Mierzył przynajmniej metr dziewięćdziesiąt, miał szerokie ramiona i opaloną skórę. Nie domyśliłaby się, że jest bratem drobnej i jasnowłosej Marnie. Jediną rzeczą zdradzającą ich pokrewieństwo były niebieskie oczy, które dodawały Marnie uroku, a u Cartera sprawiały wrażenie chłodnych i nieprzeniknionych.

Obciął ją spojrzeniem, pijąc kolejny łyk skradzionej coli. Ciało Giny natychmiast zareagowało. Oparła się pokusie, by wyprostować plecy, eksponując kształtne piersi.

Skup się, napominała się w myślach, nie przysłaś tu z nim flirtować. Miałaś mu przypomnieć o emancypacji kobiet, a zwłaszcza jego siostry.

- Piękne słownictwo - zauważył, zaciągając zmysłowo południowym akcentem. - Ojciec już dawno złożyłby mi tyłek, gdybym się tak wyraził w obecności damy.

- Na szczęście dla nas obojga nie jestem damą. - Najwyraźniej Carter Price był seksistą, który nie uznawał prawa kobiet do decydowania o sobie, ale ona nie pozwoli sobą rządzić. - Nie chciałabym, żeby ktoś złożył ten, jak się domyślam, ładny tyłeczek. Chyba że to ja trzymałabym różgę. - Zobaczymy, czy mu się spodoba, gdy to jego ktoś traktuje przedmiotowo.

Carter zmarszczył brwi. Poczwała satysfakcję na myśl, że udało jej się go zszokować, lecz po chwili kąciki jego ust się uniosły w uśmiechu.

- Widzę, że twój ojciec niezbyt często łożył twój - opuścił wzrok na jej biodra - z tego co widzę, równie ładny tyłeczek.

Bardzo chciała okazać oburzenie, ale problem polegał na tym, że wcale nie czuła się oburzona. Zupełnie niespodziewanie ogarnął ją żar, a jej sutki nabrzmiały, napierając na tkaninę stanika.

- Cóż za spostrzegawczość. Zgadza się: ojciec nigdy mnie nie bił - oznajmiła z godnością - bo wiedział, że straciłby za to rękę. - Zaniepokoił ją fakt, że jej niski zmysłowy głos brzmiał już nie teatralnie, lecz uwodzicielsko.

- Utrata ręki to niezbyt wysoka cena za wpojenie dziecku dobrych manier.

Tym razem bez trudu zdobyła się na złość. Carter mówił poważnie.

- Jeśli uważasz, że bicie dziecka lub kobiety jest mniej odrażające niż złe maniery, to powinieneś stracić coś więcej niż tylko rękę.

- Źle mnie zrozumiałaś... - Zdał sobie sprawę, że nie zna jej imienia.

- Gina. Gina Carrington.

- Nie biję dzieci ani kobiet, bo bardzo je szanuję. Nigdy bym się do tego nie posunął.

- Tego też nauczył cię tatuś, łojąc skórę paskiem? - spytała z pogardą.

Jego mina wskazywała na to, że Gina przebrała miarękę.

- Chyba masz ze mną jakiś problem, a ponieważ zupełnie się nie znamy, chciałbym wiedzieć dlaczego?

Nie odpowiedział na jej pytanie, ale postanowiła wykorzystać okazję i powiedzieć, co o nim myśli, jak zamierzała.

- Słyszałam, jak potraktowałeś Marnie, bo nie podobają ci się jej plany. Ona ma osiemnaście lat i bez trudu sobie poradzi. Z tego, co wiem, będziesz wtedy w podróży poślubnej, więc dlaczego chcesz ją skazać na nudę w Savannah i zabronić jej dobrej zabawy w naszym towarzystwie?

Carter zacisnął szczęki.

- Widzę, że nienaganne maniery to nie jedyna z twoich zalet. Lubisz też podsłuchiwać prywatne rozmowy.

- Na to wygląda. - Nie obchodziło jej, co on myśli o jej manierach. - A skoro już o tym mówimy: w życiu liczy się coś więcej niż tylko wzorowe zachowanie. Nie powinieneś ignorować pragnień siostry.

- Do cholery, co wakacyjna wyprawa samochodem ma wspólnego z pragnieniami Marnie?

A jednak nie jest taki idealny, pomyślała. Ucieszył ją ten przejaw złości, bo wiedziała, jak sobie radzić z męskimi wybuchami gniewu.

- Skąd wiesz?

- Bo to moja siostra.

- I dlatego zachowujesz się jak jej strażnik? Może Marnie już tego nie potrzebuje?

Carter zmarszczył brwi. Spodziewała się, że rzuci jakiś obraźliwy komentarz po adresem jej, Reese, a może nawet Cassie, że oskarży je o zły wpływ na siostrę. On jednak opanował złość i zachował zimną krew, co, chcąc nie chcąc, wzbudziło podziwy Giny. Opanowanie nie było jej mocną stroną.

- Nie uważam się za strażnika Marnie. Jestem jej bratem i zrobię to, co uznam za najlepsze dla niej, czy ci się to podoba czy nie. - Uśmiechnął się drwiąco.

- Dlaczego ty masz decydować o tym, co jest dla niej najlepsze, a nie ona sama?

- Bo ma dopiero osiemnaście lat. - W jego protekcyjnym spojrzeniu wyczytała to, czego nie ośmielił się powiedzieć: i dlatego, że jest kobietą.

- Ile ty właściwie masz lat?

- Dwadzieścia dwa - odrzekł podejrzliwie.

- A ile miałaś lat, kiedy się zaręczyłeś? - Znała już odpowiedź, bo gdy Marnie zaczęła naukę w college'u, wszystkim opowiadała o romantycznych zaręczynach brata.

- To nie to samo. - Za późno zwierzył podstęp.

- Tak? Dlaczego? Byłeś w wieku Marnie, ale na tyle dojrzały, żeby podjąć decyzję, by do końca życia związać się ze swoją szkolną sympatią.

- Missy i ja do siebie pasujemy. Po śmierci ojca mama i Marnie potrzebowały stabilizacji, popierały ten związek. To była słuszna decyzja.

Tym razem to ona zmarszczyła brwi. Zdecydowanie nie była romantyczką, ale czy zaręczyny z rozsądku, by sprostać oczekiwaniom matki, to nie lekka przesada?

- Ale chyba kochasz Missy? - Pytanie samo wyrwało się z jej ust.

Carter wyglądał na zaskoczonego i słusznie, bo to nie jej sprawa. Nie mogła jednak powstrzymać ciekawości. Miał przecież wtedy osiemnaście lat. Dlaczego tak wcześnie zdecydował się na małżeństwo? Nie przechodził burzy hormonów. Nie chciał zbadać wszystkich możliwych opcji? Wyszaleć się, zanim się ustatkuje?

- Oczywiście, że ją kocham. Za dwa tygodnie zostanie moją żoną. Jesteśmy przyjaciółmi, świetnie się rozumiemy i oczekujemy tego samego od życia.

Nie były to dla niej zbyt przekonujące powody.

- Na przykład czego?

Wzruszył ramionami. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że nie jest już tak pewny siebie.

- Towarzystwa, zaufania, wzajemności, a kiedyś - dzieci. - Zabrzmiało to monotonicznie, jakby setki razy ćwiczył podobną litanię.

- Och, Rhett. - Zatrzepotała rękami, naśladowując południowy akcent. - Twoje oświadczyzny musiały zwalić Missy z nóg. Jakie to romantyczne, że sporządziłeś listę cech idealnego małżeństwa.

- Missy wie, że może mi ufać - oznajmił zmieszany. Najwyraźniej nikt nigdy nie kwestionował poukładanego życia miłosego Świętego Cartera. - I to jest najważniejsze.

- Tak? A co z miłością, namiętnością, przygodą... obietnicą fantastycznego seksu i orgazmów przez resztę życia?

Zerknął na jej dekolt, lecz szybko podniósł wzrok na jej twarz, robiąc się cały czerwony. Wypił spory łyk coli, żeby dodać sobie animuszu, i właśnie wtedy Gina odkryła prawdę. O Boże! W wieku osiemnastu lat Carter Price oświadczył się dziewczynie, która według niego jest odpowiednią kandydatką na żonę. Jeśli Missy jest tak pruderyjna jak Marnie, która przyjechała do college'u z symbolizującym śluby czystości pierścieniem na palcu, na pewno nalegała, aby do ślubu nie uprawiali seksu.

Spojrzała na opalone ręce Cartera i zdławiła jęk zdziwienia, widząc srebrną obrączkę na najmniejszym palcu. Czy to możliwe, że ten męski, przystojny facet, z którego oczu biło pożądanie, od dawna nie uprawiał seksu? Nic dziwnego, że jest spięty i ingeruje w życie Marnie - najwyraźniej nie ma swojego.

Czuła, że musi interweniować. Na szczęście wpadł jej do głowy pomysł, jak utrzeć nosa Świętemu Carterowi i udowodnić, że jest zwykłym, słabym i grzesznym człowiekiem. Potrafiła flirtować jak nikt inny, a przecież nie ma nic złego we flircie, zwłaszcza gdy chodzi o tak gorącego i jednocześnie irytującego faceta.

Wywoła u niego prawdziwą burzę hormonów i doprowadzi do seksualnej frustracji, a gdy już udowodni, że dziewczyny to też ludzie, zdoła go nakłonić do wszystkiego... nawet do tego, by pozwolił Marnie na wakacyjną wyprawę w towarzystwie trzech lekko prowadzących się kobiet.

Przez cztery długie lata Carter żył w celibacie. Nie mogła przepuścić takiego wyzwania. Jako szesnastolatka straciła dziewictwo z trzydziestopięcioletnim nauczycielem biologii w szkole z internatem i nigdy tego nie żałowała. Co prawda nie zamierza pójść na całość, bo nigdy nie podkrada facetów innym kobietom, ale równie dobrze może pomóc Carterowi w przygotowaniach do nocy poślubnej. Missy kiedyś jej za to podziękuje.

- Podać pani jeszcze jedno martini? - Głos młodego kelnera wyrwał ją z zamyślenia.

Szybko wróciła do rzeczywistości, ze zdziwieniem stwierdzając, że bezwiednie wypija całego drinka. Nadziana na wykałaczkę oliwka leżała na blacie.

- Nie, dziękuję. Poproszę rachunek.

Kelner skinął głową i uprzątnął stolik.

Gina poczuła ucisk w żołądku, wspominając, jak nierozsądne i manipulacyjne było jej zachowanie tamtej nocy. Być może Marnie miała rację, mówiąc, że to Carter zdradził narzeczoną, ale ona go uwiodła. To, jak wielki popełniła błąd, dotarło do niej już dwanaście godzin po ich spotkaniu w kuchni, kiedy leżała na wilgotnej od porannej rosy trawie pod klonem w ogrodzie, jej uda były obolałe, wciąż czuła w sobie nabrzmiały członek Cartera, a jego srebrna obrączka wpijała jej się w policzek.

Ogarnął ją niespodziewany żar. W głowie zaświtała jej myśl, że być może decyzja, by wsiąść do taksówki i osobiście dostarczyć Carterowi wiadomość, nie była motywowana jedynie chęcią domknięcia spraw z przeszłości. Może podświadomie chciała się z nim spotkać?

Cholera! Musi stąd jak najszybciej wyjść.

Kelner przyniósł rachunek. Wyjęła kilka banknotów, nawet ich nie licząc, i rzuciła je na tacę. Jej oddech przyspieszył, gdy przechodziła przez hol.

Z torebki nagle rozbrzmiała muzyka na cały regulator - I Will Survive Glorii Gaynor. Gina dopiero po chwili zorientowała się, że to dzwonek jej telefonu. Zatrzymała się, wyjmując komórkę, i spojrzała na nieznany numer telefonu, który pojawił się na wyświetlaczu.

Na szczęście Carter ma się zjawić dopiero za pół godziny, zdąży się jeszcze wymknąć. Nie powinna jednak odrzucić połączenia - być może dzwoni nowy klient, który zareagował na jej kampanię reklamową w mediach społecznościowych. Trudno, będzie rozmawiać w drodze.

Gdy odebrała, z komórki rozległ się znajomy południowy akcent. Poczuela, jakby jej szpilki nagle przykleiły się do dywanu.

- Cześć, tu Carter Price. Dostałem twoją wiadomość.

- Carter! Cześć. Jak się masz? - Skrzywiła się na szczebiotliwy ton, z jakim to powiedziała.

- Dobrze. Zastanawiam się tylko, dokąd się tak spieszysz.

O Boże! Obróciła się na pięcie i od razu go zobaczyła. Stał przy recepcji niecałe dziesięć metrów od niej, trzymając komórkę przy uchu i wbijając w nią spojrzenie błękitnych oczu.

Na moment zabrakło jej tchu.

- Zaczekaj. - Rozłączył się, wkładając telefon do kieszeni.

Drżały jej uda, gdy szedł w jej stronę. Napięła mięśnie, by nie stracić równowagi. Na zdjęciach najbardziej pożądany kawaler Savannah wyglądał na przystojnego, ale w rzeczywistości był po prostu boski.

Z trudem nabrała powietrza. Gdy zbliżył się do niej, poczuła zapach żelu pod prysznic. Dopiero teraz sobie przypomniała, jak jest wysoki. Mężczyźni rzadko przewyższali ją wzrostem, lecz przy nim czuła się jak kruszynka.

- Dawno się nie widzieliśmy, panno Carrington. - Zmierzył ją spojrzeniem, powoli podnosząc wzrok na jej twarz. - Jesteś jak dobre wino: wiek najwyraźniej ci służy.

Jemu też, pomyślała. Lekko siwiejące skronie, kilka zmarszczek wokół oczu i fale ciemnych włosów opadające na szyję tylko dodawały mu charyzmy i uroku.

Powiedz coś, idiotko!

- Dziękuję za komplement. - Starła się zdobyć na neutralny ton.

Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w jej dekolt. Jej oddech przyspieszył. Spojrzał jej wreszcie w oczy, jego słodki południowy akcent drażnił wszystkie zakończenia nerwowe.

- Miło cię znowu widzieć. Marnie wspominała, że mieszkasz w Nowym Jorku. - A więc jednak o niej rozmawiali.

Nagle wziął ją za rękę i zbliżył jej dłoń do ust, całując delikatnie. Zawirowało jej w głowie, gdy powróciło wspomnienie młodego niewinnego mężczyzny, którym kiedyś był. Ale jego gorący wzrok szybko przywrócił ją do terażniejszości.

- Może przeniesiemy się do baru i powiesz mi, o czym chciałaś porozmawiać?

- To dobry pomysł - powiedziała, choć wcale tak nie uważała.

Poczuła na plecach jego dłoń, kiedy prowadził ją do środka.

Jak zdoła go przeprosić, skoro nie jest w stanie trzeźwo myśleć, czując elektryzujące impulsy na całym ciele?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zmęczony długim lotem z Rosji Carter zamrugał, czytając krótką wiadomość, którą wręczyła mu recepcjonistka. Ogarnął go niespodziewany żar. Przez ostatnie lata zdecydowanie zbyt często myślał o Ginie Carington, a widok jej uciekającej w stronę wyjścia wywołał w nim prawdziwą burzę zmysłów.

Wyglądała znacznie seksowniej, niż pamiętał, a pamiętał wiele szczegółów: jej nabrzmiałe usta, lekko skośne zielone oczy i burzę kasztanowych loków, które teraz nosiła upięte wysoko. Miał ochotę je rozpuścić, by zobaczyć, jak opadają na ramiona. Miała teraz pełniejsze piersi, jej biodra stały się bardziej ponętne, a długie nogi wyglądały fantastycznie w wysokich szpilkach.

Od dnia, gdy stracił z Giną dziewictwo, i po rozwodzie z żoną spotykał się z wieloma pięknymi kobietami, ale żadna z nich nie kipiała seksem tak jak Gina i nie doprowadzała go do szaleństwa ostrym zmysłowym zapachem. Otrząsnął się z natrętnych myśli, siadając na barowym stołku.

Naprawdę potrzebuje snu, skoro fantazjuje na temat kobiety, która rozniosła kiedyś jego życie na strzępy.

Ale nie winił jej za to. Był wtedy jak tykająca bomba. Gina jedynie podpaliła lont.

- Czego się napijesz? - spytał, przywołując gestem barmana.

- Wody sodowej.

- Ja poproszę piwo - zwrócił się do barmana.

Obserwował z satysfakcją, jak Gina łączywie pije wodę. Wydawała się zdenerwowana i wyraźnie próbowała przed nim uciec, ma więc nad nią przewagę. W kontaktach z kobietami nigdy nie stawiał się na słabszej pozycji, a z tą musi podwójnie uważać, bo kiedyś już poznała jego słabość.

Od tamtej pory upłynęło jednak sporo czasu, a przez jego łóżko przewinęło się mnóstwo kobiet. Nie jest już tamtym wystraszonego prawiczkiem. Jego puls przyspieszył w miarę, jak Gina ssała wodę przez słomkę. Wypił łyk piwa. Tylko spokojnie.

Być może nadal czuje do niej pociąg, ale teraz jest w stanie panować nad pożądaniem, przynajmniej do czasu. Przyjrzał się jej opiętym jedwabiem piersiom falującym z każdym nieregularnym oddechem.

Jest zdecydowanie podenerwowana. Co za miła odmiana. Kiedyś to on nie potrafił jej dotrzymać kroku.

Wypił kolejny długi łyk piwa, czekając, co ona powie. Przecież nalegała na spotkanie. Ale gdy nie przerwała milczenia, postanowił ją do tego zachęcić:

- Słyszałem, że otworzyłaś własną firmę. Web development i strategia mediów społecznościowych, tak?

- Skąd o tym wiesz? - Podniosła zaniepokojony wzrok.

- Sam rozważałem internetową kampanię dla naszej firmy. Twoje nazwisko pojawiło się, gdy szukaliśmy potencjalnych partnerów.

Widząc jej nazwisko w raporcie, przeżył niemały szok. Szukając więcej informacji w internecie, dowiedział się, że mieszka teraz w Stanach, ale o tym nie zamierzał jej powiedzieć. Gdy rozstał się z Missy, udało mu się wreszcie uporać z poczuciem winy, które towarzyszyło mu od tamtej nocy. Sądząc z reakcji jego ciała, wyrzuty sumienia nie stanowią już problemu.

- Masz bardzo przejrzystą i elegancką stronę - dodał. - I świetne recenzje klientów.

- Dziękuję. - Gdy mu się przyglądała, dostrzegł złote refleksy w jej oczach.

- To dlatego chciałaś ze mną porozmawiać?

- Nie, skądże! - zaprzeczyła zdecydowanie. - Nie jestem aż tak zdesperowana.

Uśmiechnął się, widząc jej oburzenie, a w duchu ciesząc się, że nie chodzi o interesy. Wypiła kolejny łyk wody, znowu milknąc.

- Musisz mi dać jakąś wskazówkę, bo twoja wiadomość brzmiała bardzo tajemniczo.

- To prawda. - Wypuściła powietrze przez usta. Obróciła się w jego stronę. Krótka sukienka podwinęła się nieco, odsłaniając opalone uda, od których ledwie zdołał oderwać wzrok. - Dziś rano spotkałam się z Marnie i zobaczyłam wiadomość, którą jej wysłałeś - wyjaśniła.

- Kiedy się dowiedziałam, że przyjeżdżasz, postanowiłam skorzystać z okazji, żeby... - zawahała się. - Żeby cię przeprosić za to, co ci zrobiłam dziesięć lat temu. - Ostatnie słowa wypowiedziała bardzo szybko, jakby chciała mieć to już za sobą.

Carter poczuł uderzenie gorąca. Wygląda, jakby mówiła szczerze. Naprawdę chce go przeprosić? I dlaczego, do cholery, przypomniała sobie o tym po dziesięciu latach?

- Co konkretnie masz na myśli? - Ucieszył go widok irytacji w jej oczach. Czuł ogromną satysfakcję, wreszcie mogąc poczuć się od niej silniejszy. - O ile dobrze pamiętam, tamtej nocy ty i ja zrobiliśmy niejedno.

Gina czuła narastającą irytację. Czyżby sobie z niej żartował?

- Chciałam cię przeprosić za wszystko - oznajmiła trochę bardziej surowo, niż zamierzała. - Za to, że cię uwiodłam i zniszczyłam twoje małżeństwo.

Carter z impetem odstawił kufel piwa.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Zaśmiał się.

- Przeciwnie. Jest mi naprawdę przykro. - Gdy nadal nie mógł powstrzymać śmiechu, upokorzona zsunęła się ze stołka i złapała torebkę. - Muszę już iść. Dziękuję za drinka.

Gdy próbowała precyzyjnie się obok niego, chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Dokąd się tak spieszysz?

- W ogóle nie powinnam była tu przychodzić. Na razie.

Próbowała uwolnić rękę, lecz Carter zacieśnił ucisk.

- Nic z tego, kotku. - Pieszczotliwe zdrobnienie zabrzmiało tak zmysłowo w jego ustach, że na chwilę przestała się opierać. Wykorzystał okazję i, łapiąc za biodra, przyciągnął ją do siebie. Znalazła się między jego rozchylonymi udami.

- Co ty robisz?! - Znowu obudził się w niej temperament.

- Spokojnie. - Nie dawał za wygraną. - Powiedziałaś swoje, teraz moja kolej.

- W porządku. Wysłucham tego, co masz do powiedzenia. - Nie musieli stać tak blisko, ale nie chciała robić sceny. Kilku gości i tak już zwróciło na nich uwagę.

- Widzę, że wciąż masz gorący temperament. Rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

- To chciałeś mi powiedzieć? Znowu się zaśmiał.

- Nie, ale już przechodzę do rzeczy, żeby cię nie zanudzać.

Przypadkowo musnął jej biodro udem. Odsunęła się, lecz druga noga Cartera odcięła jej drogę ucieczki. Nie nazwałaby reakcji swojego ciała „znudzeniem”.

- Po pierwsze, mam gdzieś twoje przeprosiny.

Słyszając to, zdławiła westchnieniem. Gdzie się podziały jego maniery?!

- Bardzo ładnie. Muszę...

- Jeszcze nie skończyłem.

Gina zamilkła.

- Po drugie, może mnie uwiodłaś, ale to ja wziąłem cię, nie ty mnie.

Jego zmysłowy głos sprawił, że ogarnął ją żar. Jeszcze wyraźniej czuła umięśnione udo na swoim biodrze.

- Po trzecie, to ja zniszczyłem swoje małżeństwo bez twojej pomocy.

- Ale byłeś wtedy zaręczony, a ja zaciągnęłam cię do łóżka, nie zważając na konsekwencje. - Nie podobał jej się protekcyjny ton Cartera.

- Odniosłem się już do tego w drugim punkcie - zauważył rozbawiony. - Do niczego mnie nie zmusiłaś, możesz więc przestać się zadręczać.

- Najwyraźniej wolisz patrzeć na tamtą noc przez zabarwione testosteronem okulary - syknęła, starając się nie podnosić głosu - ale to nie zmienia faktu, że to ja dobieierałam się do ciebie. Musiałam się na ciebie rzucić, zanim mnie w ogóle pocałowałeś.

- Może byłem opornym uczniem, ale wreszcie pojąłem, o co ci chodzi.

- Tak, ale ja nie mówię o...

Gina przerwała w połowie zdania, czując, jak przesuwa ręce na jej talię.

- Nie przesadzasz?! - jęknęła, nie mogąc uciec przed świdrującym spojrzeniem jego błękitnych oczu.

Carter nachylił się ku niej, wachając jej włosy.

- Skądże! - Jej niecierpliwe uniki zdawały się go bawić. - Pachniesz jakoś inaczej - wymruczał. - Zmieniłaś szampon?

- Przez ostatnie dziesięć lat? - Rozbroiła ją ta wnikliwa uwaga. - Oczywiście, że tak.

- Podoba mi się. Jest bardziej wyrafinowany, ale wciąż cholernie seksowny.

- Naprawdę muszę już iść. - Zrobiła krok do tyłu, nie mogąc dłużej znieść napięcia.

Opuścił ręce, lecz po chwili zatknął jej kosmyk włosów za uchem.

- Nie musisz. - Poklepał stołek obok. - Zostań jeszcze na jednego drinka. Porozmawiajmy. Dziesięć lat temu nie mieliśmy na to zbyt dużo czasu.

Powinna mu odmówić. W głowie zapaliła jej się już czerwona lampka, a strefy erogenne trawił ogień. Objął ją w talii, kierując do stołka.

- O co chodzi, kotku? Boisz się, że znowu nie będziesz potrafiła mi się oprzeć i mnie uwiedziesz?

Wybuchnęła śmiechem. Jego słowa zabrzmiały jak wyzwanie, a ona nigdy od nich nie stroniła. Zmierzyła go spojrzeniem, zatrzymując się przez chwilę na szerokim torsie i włoskach wystających spod koszuli.

- Na pewno zdołam się powstrzymać, jeśli tylko się do tego przyłożę.

- Szach-mat. - Zaśmiał się, poprawiając się na stołku. - Usiądź. Przecież wiem, że tego chcesz.

Chciała zostać, ale nie tylko dlatego, że podniecał ją coraz bardziej. Była ciekawa, dlaczego i jak bardzo się zmienił. Siedzący przed nią rozluźniony, czarujący i pewny siebie przystojniak w niczym nie przypominał tamtego uczciwego i sztywnego faceta sprzed lat.

- No dobrze, dam się skusić na jeszcze jedną wodę sodową. - Usiadła na stołku obok.

- Wodę? Przecież jest piątek. Czyżbyś zmieniła się w grzeczną dziewczynkę?

- Zdecydowanie nie. - Parsknęła śmiechem. - Po prostu odkryłam, że alkohol dodaje kilogramów, których potem trudno jest się pozbyć. Codzienna poranna katorka na siłowni już mi wystarczy. - Zdecydowanie chciała też zachować trzeźwość umysłu podczas tej rozmowy.

Uśmiechnął się, omiatając całe jej ciało spojrzeniem. Piersi Giny natychmiast stężały.

- Efekty mówią same za siebie - zauważył z uznaniem.

- Przekażę to mojej trenerce. Na pewno się ucieszy z komplementu. - Obróciła kilka razy słomką w pustej szklance.

- Przekaż jej to koniecznie - odrzekł, przywołując kelnera gestem.

Jej uwagę przyciągnął naprężony biceps Cartera pod białą tkaniną koszuli. Zrobiło się jej gorąco. Szybko odwróciła wzrok.

Stała się inną osobą od czasu, gdy uwiodła go w Hillbrook College, uruchamiając ciąg zdarzeń, który na zawsze zmienił ich losy. Teraz jest jednak gotowa zaryzykować tylko jednego drinka.

Gdyby wystarczyło jej samozaparcia, na pewno poprzestałaby na jednym drinku, a tak jeden zamienił się w dwa, potem trzy, aż wreszcie straciła rachubę. Nowe wcielenie Cartera fascynowało ją coraz bardziej. I wcale nie chodziło o jego mięśnie ani wygłodniałe spojrzenia. Gdy szukając neutralnego tematu rozmowy, zapytała go o pracę, porwał ją swoją wiedzą i entuzjazmem.

Z dumą opowiadał o tym, jakie przeszkody musiał pokonać, by w wieku siedemnastu lat zmienić odziedziczoną firmę w świetnie prosperujące przedsiębiorstwo. Słuchał też z zaciekawieniem i bez cienia krytyki, gdy mówiła o swoich zmiennych planach zawodowych do momentu, gdy w zeszłym roku otworzyła firmę projektującą strony internetowe.

Poruszyli kilka prywatnych tematów, jak sierpniowy upał w Savannah i jej przeprowadzka z Londynu do Nowego Jorku, ale zrećtnie unikali kwestii jego małżeństwa i siostry oraz przeprosin, które były powodem jej wizyty w hotelu.

Upłynęły dwie godziny, a Gina coraz mocniej reagowała na jego fizyczność: niski, przyprawiający ją o ciarki śmiech, błysk zaciekawienia w oczach, przez który nieświadomie zaczynała mówić zmysłowym głosem jak wtedy, gdy się poznali, jego skupioną minę, gdy objaśniał jej, w jaki sposób może pozyskać dodatkowe

fundusze dla firmy. Wyraz jego twarzy przypominał ten, który pamiętała sprzed dziesięciu lat, kiedy Carter eksplorował jej ciało.

Bar powoli pustoszał, piątkowi imprezowicze ruszali w miasto w poszukiwaniu dalszych przygód, a Gina czuła nieodpartą chęć, by sprowadzić rozmowę na nieco inne tory. Ciężki okres w pracy i wzmożony wysiłek, by wskrzesić dobre relacje z przyjaciółkami, nie pozostawiły jej czasu ani energii na flirt, zwłaszcza z tak łakomym kąskiem jak Carter Price.

- Chciałam cię o coś zapytać. - Wetknęła słomkę w cosmopolitana, którego zamówił dla niej, upierając się, że wypila już za dużo wody. - Jako facet tak bardzo oddany firmie, który wkłada wiele wysiłku w jej rozwój, kiedy znajdujesz czas, żeby umawiać się z tyloma kobietami?

Carter uniósł brwi, zanosząc się śmiechem.

- Czyżbyś mnie sprawdzała?

Wypiła kolejny łyk drinka, delektując się cytrusowym aromatem.

- Przyznam, że z ciekawości pozwoliłam sobie dzisiaj na małe dochodzenie w internecie.

- Rozumiem.

- Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie, jak nieadekwatne do tego stylu życia są twoje randkowe zwyczaje.

- Nieadekwatne, hm? - Uśmiechnął się seksownie. - Uwielbiam, kiedy używasz długich słów. Pasują do twojego snobistycznego angielskiego akcentu.

- Pochlebstwami nic nie wskórasz. Odpowiedz na pytanie.

- A padło jakieś pytanie? - Udawał niewiniątko.

- Dobrze wiesz, że tak: o twój talent zarządzania czasem - podpowiedziała - który, jeśli wierzyć temu, co znalazłam w internecie, jest naprawdę imponujący. Od chwili, gdy na noworoczny bal u gubernatora Georgii zabrałeś Anjeliqne Montclair, doliczyłam się u twojego boku czterech innych partnerek. - Prychnęła, aby zdemontrować krytyczną opinię. - Tak na marginesie, to zzieleniałam z zazdrości, widząc jej sukienkę. Była bardzo elegancka. - Nie wspominając już o towarzyszącym jej przystojniaku ubranym we frak.

- Rzeczywiście wyglądała nieźle, o ile dobrze pamiętam. - Wciąż nie odpowiedział na pytanie i wcale nie wyglądał na zmieszanego, ale właściwie tego się spodziewała.

- A więc? - Nie dawała za wygraną. - Jak ty na to wszystko znajdujesz czas? O energię nawet nie pytam.

Wpatrywał się w nią uważnie błyszczącymi oczami.

- Po prostu łączę życie towarzyskie z pracą. Ojciec Anjeliqne jest bliskim znajomym gubernatora. Za jego wstawiennictwem chciałem zdobyć zezwolenie, na które czekałem od miesiący. - Uśmiechnął się zadowolony z siebie. - Na Południu niczego się nie wskóra, jak tylko łącząc przyjemność z obowiązkiem.

- To musi być męczące - zauważyła. A do tego cyniczne. Czy Anjeliqne wiedziała, że spotykasz się z nią, żeby zdobyć jakieś zezwolenie?

- Niekoniecznie - wymruczał.

- Jak to?

- Po prostu nie sypiam z każdą kobietą, z którą się umawiam.

- Rozumiem. - Poczwała, że ma rozgrzane policzki. Nie spodziewała się tak szczerzego wyznania ani że sprawi jej ono tak wielką radość. Nie odważyła się jednak zapytać, czy spał z Anjeliqne. - Co za ulga.

- Tak? - Wziął ją za rękę, bawiąc się palcami. - Dlaczego?

Poczuła, jakby prąd przebiegł jej po ramieniu. Cofnęła rękę. Cholera, zwabił ją w pułapkę. Nie chciała, by pomyślał, że tak bardzo ją interesuje jego życie uczuciowe.

- Bo sypanie z kimś, żeby zdobyć zezwolenie, nie brzmi zbyt romantycznie.

- Od kiedy seks kojarzy ci się z romantyzmem?

Odkąd się z nim przespała.

Szybko odpędziła od siebie tę myśl, opuszczając wzrok na niedokończonego drinka. Skąd jej to przyszło do głowy? Tamta noc była szalona i podniecająca, ale też nieodpowiedzialna. Gina przekonała się wtedy, że za błędy trzeba słono płacić. Odsunęła od siebie drinka.

- Mnie nie, ale może Anjelique tak się kojarzy.

- Nie wiem, bo z nią nie spałem.

Starła się opanować mimo nagłego przyływu adrenaliny. Zdecydowanie powinna skończyć na dziś z alkoholem.

Wzdrygnęła się, gdy Carter położył rękę na jej dłoni, muskając jej palce kciukiem.

- Z tobą to co innego... - Spotkały się ich spojrzenia. Gina czuła hipnotyczną moc jego błękitnych oczu.

- Powiedzieć ci, co najlepiej pamiętam z tamtej nocy? - Potrząsnęła przecząco głową. Nie chciała wiedzieć, zwłaszcza jeśli ma o tym opowiadać zmysłowym, niskim głosem, który przyprawiał ją o ciarki. - Postąpiliśmy źle, ale w tamtej chwili zupełnie tego nie żałowałem.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać. - Wyszeptała drżącym głosem. - To kiepski pomysł.

Wstał, kładąc rękę na jej plecach, pocierając lekko wrażliwą skórę.

- Kiepski pomysł może być początkiem świetnego seksu - wyszeptał jej do ucha. Zadrżała, nie dbając już o to, że są w miejscu publicznym. Chciała przylgnąć do jego dłoni jak spragniona pieszczoł kotka. - A nam nic już nie stoi na przeszkodzie - wymruczał zmysłowo.

- Jesteś tego pewien? - Obróciła głowę, patrząc na niego. Uderzyło ją, jak bardzo nowy Carter różni się od niewinnego mężczyzny, którego uwiodła przed laty.

- Z nikim się nie spotykam. A ty? - Udał, że nie zrozumiał, o co pyta.

- Też nie, ale... - Przytknął palec do jej ust, uciszając ją.

- Nie zastanawiałaś się, jak byłoby nam ze sobą bez tego... emocjonalnego śmietnika. - Jego słowa zdradzały ogromne pokłady cynizmu.

- Zastanawiałam się - odrzekła szczerze.

Nie zamierzała udawać niewiniątka. Pożądanie pochłonęło jej rozsądek już jakieś pół godziny temu. Czy naprawdę rozważyła to niemądre posunięcie? Dlaczego nie zrywa się z miejsca i nie ucieka w siną dal, skoro to znacznie bardziej rozsądne rozwiązanie?

Carter położył ręce na jej biodrach, podnosząc ją ze stołka i przyciągając do siebie. Jego korzenny męski zapach zawrócił jej w głowie.

- Mam zarezerwowany apartament, gdybyś chciała się przekonać.

- To byłoby szaleństwo - wyszeptała. - Chyba zwariowałaś!

- Co w tym złego? - Widząc jego seksowny uśmiech, uświadomiła sobie, że to uczucia, które w niej wzbudził tamtej nocy, sprawiły, że nie mogła o nim zapomnieć przez te wszystkie lata.

Zmieniła się. Nie jest już bezmyślną nastolatką skłoną do popełniania błędów. A on wrócił i nie jest z nikim związany. Jeśli tym razem do czegoś między nimi dojdzie, będzie chodziło tylko o seks. Może się nim nacieszyć, zaspokoić latami dokuczający głód, a potem zostawić za sobą Cartera i związane z nim wspomnienia, odejść, nie czując żalu.

Od tamtej nocy nauczyła się oddzielać fizyczne potrzeby od emocjonalnych.

- Chyba nic - wymamrotała. - Już nie.

Nie muszą już czuć się winni. Przez ostatnie lata zmienili się nie do poznania: Carter stał się cynicznym, pewnym siebie playboyem, a Gina, dzięki trzęsieniu ziemi, jakie tamta noc wywołała w jej życiu, po przebyciu długiej i kosztownej terapii, nie jest już zagubioną i emocjonalnie niedojrzałą dziewczyną, która wierzyła, że seks z przygodnie poznanym przystojniakiem zastąpi jej miłość, którą nie obdarzył jej ojciec.

Carter zacisnął dłonie na jej biodrach, zbliżając usta do jej warg.

- Wtedy było nam dobrze, ale teraz będzie jeszcze lepiej, bo przynajmniej wiemy, co robimy.

- Z tego, co pamiętam, jako prawiczek byłeś dosyć pojętym uczniem, więc nie przechwalaj się przedwcześnie - odrzekła z uśmiechem.

- Byłaś niewątpliwie ogromną inspiracją. - Zaśmiał się. - Ale od tamtej pory sporo się nauczyłem, poprawiłem wytrzymałość i technikę. - Musnął ustami jej dolną wargę. - Dlatego jestem pewien, że tym razem pójdzie mi lepiej.

Wypuściła powietrze przez usta, drżąc lekko z podniecenia.

- W takim razie chyba pozwolę ci to udowodnić.

- Wspaniale - wymruczał, biorąc jej twarz w dłonie. Pocałował ją gorąco. Wciąż pamiętała jego wygłodniałe usta, ale tym razem nie czuła w nich wahania. Brał ją zdecydowanie w posiadanie, domagając się, by reagowała na pieszczoty. W tle słyszała odgłosy baru, ale nie wyzbyła się dawnych skłonności ekshibicjonistycznych, dlatego zupełnie jej to nie przeszkadzało. Objęła go w pasie, pozwalając, by język zatracił się w namiętym tańcu, lecz nie oddała Carterowi całkowitej kontroli. Stawiała własne warunki.

Czuła, jak ogarnia ją coraz większe pożądanie, gdy próbował ją poskromić, a ona się nie poddawała.

- Może wynajmiecie sobie pokój? Macie cały hotel do dyspozycji. - Słowa barmana rozdzieliły ich na chwilę.

- Jasne - rzucił Carter. - Idziemy? - zapytał, rzucając kilka banknotów na bar.

Skinęła głową.

- Miłego wieczoru - powiedział barman na pożegnanie, wciskając do kieszeni sowity napiwek.

Gina posłała mężczyźnie żartobliwego całusa, odchodząc z Carterem.

Jedna noc nikomu nie zaszkodzi. Carter wciąż potrafi rozpalić jej zmysły. Być może to latami niezaspokojona żądza sprawiała, że Gina nie mogła zapomnieć o przeszłości. Czy w takim razie, skoro nadarzyła się ku temu okazja, nie powinna ulec pokusie ten ostatni raz i poznać odpowiedź?

Czekała na to dziesięć długich lat. Rozpoczęła nowe życie, ale przecież nie zmieniła się przez to w zakonnice.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czy on już zupełnie zwariował?!

Carter ścisnął Ginę za rękę, kierując się do windy. Minęło dziesięć lat od chwili, gdy niemal zrujnował sobie życie, lecz najwyraźniej niczego go to nie nauczyło.

Od chwili, gdy ją zobaczył, jak usiłowała wymknąć się z hotelu, trawiło go pożądanie. Przez dwie godziny próbował je utrzymać w ryzach, rozmawiając z nią o pracy, a mimo to przybierało na sile. Całe ciało reagowało, gdy Gina odgarniała włosy, piła przez słomkę albo mówiła niskim zmysłowym głosem. Wiedział, że nie będzie w stanie zostawić jej i odejść.

Podróż zatłoczoną windą na piętnaste piętro trwała całą wieczność. Czuł jej chłodne palce w dłoni. Zacieśnił uścisk, gdy wreszcie wydostali się na zewnątrz, idąc korytarzem do jego apartamentu.

Usłyszał, jak zaklęła pod nosem.

- Carter, zwolnij, bo zaraz skręcę kostkę.

Zatrzymał się. Chwiała się lekko na nogach w niemożliwie wysokich szpilkach. Nie mógł się powstrzymać, podniósł ją i przerzucił przez ramię. Nie pozwoli, by skręcona kostka przeszkodziła mu dopiąć swego.

- Co ty robisz?! - jęknęła, wymachując nogami. Jej kształtna pupa przywarła do jego policzka. - Natychmiast postaw mnie na ziemi!

- Nic z tego.

- Potrafię chodzić! - wysapała, czując, jak jego ramię wpija się jej w brzuch.

- Za wolno jak na mój gust.

- To upokarzające. - Jej śmiech zachęcił go jeszcze bardziej, przypominając mu, że była kiedyś niegrzeczną dziewczynką.

Cieszyło go, że nie utraciła tamtej części siebie, a jedynie ukryła ją pod maską opanowania i profesjonalizmu. Przytrzymał ją jedną ręką, wkładając kartę magnetyczną w czytnik w drzwiach pokoju. Otworzył je kopnięciem i wszedł do środka, stawiając Ginę na podłodze. Gdy po raz pierwszy zatrzymał się w Standard Hotel, widok z apartamentu na rzekę Hudson zaparł mu dech w piersiach. Teraz zupełnie nie zwracał na niego uwagi, skupiając się na kobiecie, która stała przed nim. Zbłąkany lok opadł jej na zaczerwieniony policzek, a opięte jedwabiem piersi unosiły się z każdym nieregularnym oddechem.

Złapał ją za nadgarstek, przyciągając bliżej.

- Chodź tu do mnie.

- Przecież tu jestem - odrzekła wyniosłym tonem w odpowiedzi na jego szorstkie zachowanie.

Wyjął wsuwki z jej włosów, które opadły na ramiona.

- Chcę, żeby były rozpuszczone.

Ujął jej głowę w dłonie, lekko nadgryzając jej dolną wargę. Pocałował ją gorąco, czując narastające pożądanie, gdy odpowiadała na jego pieszczoty. Oderwał się od niej na chwilę. Jego oddech był przyspieszony. Gina miała zaczerwienione usta i rozszerzone źrenice.

- Kiedy stałeś się takim jaskiniowcem?

- Gdy przez dwie godziny musiałem rozmawiać o pracy, powstrzymując się, żeby się na ciebie nie rzucić.

- A to ciekawe. Nie wiedziałam, że udzielając mi porad inwestycyjnych, rozmyślałeś o seksie - wymruczała. - Byłeś bardzo przekonujący.

- To się nazywa multitasking. - Rozsunął zamek błyskawiczny w jej sukience. - Cały czas wyobrażałem sobie ciebie nago.

Zaśmiała się. Górna część sukienki zsunęła się, odsłaniając szkarłatną koronkę stanika.

- Już nie musisz sobie niczego wyobrażać. - Odsunęła się, pozwalając, by sukienka opadła jej do stóp.

Carter wodził wygłodniałym wzrokiem po jej cudownych kobiecych kształtach ledwo zakrytych delikatną koronką. Krew niemal całkowicie odpłynęła z jego mózgu, w żyłach płynęło czyste pożądanie.

- Wyglądasz jak z katalogu „Victoria's Secret”.

- No proszę, facet, który przegląda katalogi z bielizną. - Zaśmiała się. - Może się okazać, że jesteś moim ideałem.

Przyciągnął ją do siebie, wodząc dłońmi po kuszących krągłościach. Pragnął się w niej znaleźć. Natychmiast. Ale przede wszystkim chciał, żeby tym razem przeżyli coś znacznie piękniejszego niż ich pierwszy raz.

Chciał się nią delectować, uwodzić, chciał ją rozpałić tak, jak ona kiedyś rozpałiła jego.

- Nie chcę cię rozczarować, ale przeglądanie katalogów z bielizną jest dla dwunastolatka równoznaczne z czytaniem „Playboya” - wyszeptał, zbliżając usta do jej szyi. Gina zadrżała w odpowiedzi. - Ale nie obchodzi mnie już Victoria i jej sekrety, bo mam przed sobą kobietę z krwi i kości. - Rozpiął jej stanik, odrzucił go na bok i ujął jej gorące piersi w dłonie.

Jęknęła, patrząc, jak pięści palcami jej sutki, które nabrzmiały pod jego dotykiem. Przywarł ustami do jej piersi. Zacisnęła palce na jego włosach, odrzucając głowę w tył.

- Ja też chcę zobaczyć cię nago.

Uśmiechnął się, widząc, że wyzbyła się już zahamowań, ale nie zamierzał niczego ułatwiać sobie ani jej, choć nabrzmiała męskość sprawiała mu już niemal ból.

- Nie tak szybko. Najpierw zdejmij majteczki.

Zmarszczyła brwi.

- Nie słucham rozkazów - sprzeciwiła się, choć jej nabrzmiałe sutki zdawały się temu przeczyć.

- Zdejmij je albo sam je z ciebie zerwę. - Opuścił wzrok na delikatną koronkę. - Wyglądają na drogie. Decyzja należy do ciebie.

Zmrużyła oczy, lecz po chwili wybuchnęła śmiechem.

- Bardzo proszę, sam je zdejmij. Wcale nie tak łatwo...

Carter złapał za majteczki i rozerwał je jednym pociągnięciem, odrzucając strzępy na bok.

- Co mówiłaś? - W jej oczach zobaczył mieszankę zdziwienia i podniecenia.

- Kosztowały pięćdziesiąt dolarów - jęknęła zaskoczona.

- Teraz są warte znacznie mniej. - Złapał ją w talii, przyciągając do siebie.

W jej oczach pojawił się błysk. Chwyciła dłońmi kołnierzyk jego koszuli i pociągnęła.

- To zabawa dla dwojga, mój drogi - wymruczała, słysząc dźwięk rozdieranej koszuli i obrywanych guzików.

Gdy sięgnęła do jego nagiego torsu, złapał ją za nadgarstki, obrócił do siebie plecami i unieruchomił, obejmując w pól.

- Ale tylko jedno z nas może wygrać.

- Co ty...? - Próbowwała się wyrwać, gdy przycisnął jej nagie pośladki do nabrzmiałej męskości napierającej na tkaninę spodni.

- Trzymaj ręce przy sobie, kotku - rozkazał, drażniąc zębami jej ucho. - Dopóki ci nie pozwolę. Tym razem ja tu dowodzę.

I zamierzał utrzymać kontrolę, aż rozpali jej i swoje zmysły do czerwoności.

Gina szamotała się z nieustępliwym ramieniem Cartera, lecz każdy ruch tylko pogarszał jej sytuację. Wreszcie się poddała. Była pewna, że na pośladkach czuje jego pulsujące przyrodzenie. Jak to się stało, że znalazła się w takim położeniu? Była niesamowicie podniecona.

- Spójrz na siebie - wyszeptał jej do ucha.

Podniosła wzrok i ogarnął ją żar, gdy zobaczyła swoje odbicie w szybie. Poświata księżyca oświetlała nagie ciało. Różowe nabrzmiałe sutki i ładnie przycięte czarne włoski między udami mocno kontrastowały z białą skórą. Trzymająca ją, górująca nad nią postać wciąż była ubrana - tylko jego tors został obnażony. Zdławiła westchnienie, zszokowana wyuzdanym obrazem i siłą swojego pożądania.

- Zaciągnij chociaż żaluzje - wysapała. - Cały Manhattan nas teraz widzi.

Może jest ekshibicjonistką, ale nie chce trafić za to do więzienia.

- Spokojnie. - Zaśmiał się. - Szyby są przyciemnione, nikt cię teraz nie widzi, tylko ja. I zamierzam się delectować każdym centymetrem twojego ciała - wymruczał, podnosząc jej bezwładną rękę i kładąc ją sobie na szyi.

Przełknęła ślinę, przyglądając się zmysłowemu odbiciu w szybie. Napotkała jego nieugięte spojrzenie i nagle nie była to już dla niej gra. Podniecenie wypełniło każdą komórkę ciała, aż zakręciło się jej w głowie.

Carter musnął wewnętrzną część jej ramienia. Zadrżała, czując, jak elektryzujący impuls przebiega po całym jej ciele. Złapał ją mocniej w talii, zataczając palcem niezwykle powolne kręgi na jej piersi. Jęknęła, poddając się pieszczocie.

- Musisz się pospieszyć, bo zaraz eksploduję.

- Cierpliwości - wyszeptał - w przeciwnym razie będę ci musiał wymierzyć karę. - Z jej gardła wyrwał się nerwowy śmiech. - Óśś... - Musnął ustami jej szyję. - Dopiero się rozkręcę.

- O Boże! - Napierała na przytrzymujące ją ramię, gdy skierował dłoń ku dołowi, pieszcząc i uwodząc ją tak wolno, że była już na granicy wytrzymałości. - Proszę... - jęknęła.

Jej brzuch dygotał w oczekiwaniu, między udami czuła żar.

- O co prosisz, kotku? Chcesz, żebym przestał?

- Ani się waż! - sprzeciwiła się.

Carter drażnił już lekko jej włoski łonowe, lecz nagle zatrzymał się, choć był już tak blisko celu. Otworzyła oczy, spoglądając na swoje odbicie w szybie. Jego ręka zdawała się już dotykać miejsca, w którym pragnęła ją poczuć. Na twarzy Cartera malowało się podniecenie.

Kim jest ten facet? - myślała gorączkowo.

- Powiedz, czego chcesz? - powiedział zdecydowanym, lecz pełnym napięcia tonem. - Jeśli ładnie mnie poprosisz, może to dostaniesz.

- Dotknij mnie.

- Na pewno potrafisz ładniej.

- Proszę cię, dotknij mnie.

Zadrżała, czując na sobie jego palce. Nareszcie. Ale on tylko musnął ją lekko i znowu cofnął rękę.

- Ale nie... - zaprotestowała sfrustrowana.

Dlaczego nie chciał jej tam dotykać?

- Ale nie co? - W jego głosie słyszała rozbawienie. - Może powinnaś mnie błagać? - drażnił się z nią.

- Do cho... - Ugryzła się w język, powstrzymując przekleństwo. - Dotknij wreszcie...

Z jej ust wyrwał się okrzyk, gdy Carter zaczął pieścić dłonią jej najczulszy punkt.

- Tam mam cię dotykać?

Wiła się, zginając wpool, bez słów dając mu odpowiedź, zapadając się w otchłań rozkoszy, w którą straciły ją wyszukane tortury.

- Teraz, Gino!

W tej samej chwili jakby na jego rozkaz zalała ją gorąca fala, miarowo ogarniając całe ciało. Carter nie przestawał jej pieścić, przyprowadzając ją tym o jeszcze większą rozkosz. Po chwili cofnął rękę, a Gina osunęła się na niego wyczerpana. Walczyła ze swoim nieposłusznym ciałem, które zupełnie odmówiło posłuszeństwa. To Carter wygrał w tej nierównej walce. Odwróciła się do niego twarzą. Gdy rozluźnił uścisk, złapała za jego koszulę, zdzierając ją z ramion. Odrzuciła rozdarty materiał na bok.

- Ojej, zobacz, co zrobiłam z twoją koszulą - drażniła się z nim. - Chyba nie policzę ci za majteczki.

- Oczywiście, że nie. Za koszulę zapłaciłem więcej niż dwieście dolarów, więc to ty jesteś mi dłużna.

Przez chwilę przyglądała się jego imponującym mięśniom i opalonej skórze, zanim rozpięła pasek u jego spodni. Rozsunęła zamek błyskawiczny, odsłaniając bokserki, pod którymi kryło się nabrzmiałe przyrodzenie. Spojrzała mu w oczy, ujmując je w dłoń.

- W takim razie pora spłacić dług.

Doprowadził ją do szaleństwa, ale ona może zrobić to samo.

- Na to wygląda. - W jego ciemnych oczach zobaczyła wyzwanie. - Pokaż, co potrafisz, kotku. - Zaśmiał się zadowolony z siebie, zrzucając resztę ubrań i stając przed nią zupełnie nagi.

Potrzebowała chwili, by złapać oddech. Jego niegdyś szczupłe i smukłe ciało zmieniło się nie do poznania: ramiona stały się szersze, kości biodrowe bardziej wydatne, mięśnie zdecydowanie zyskały na objętości, a sześciopak zapierał dech w piersiach. Musi chodzić na siłownię. I to często. Dotknęła palcem włosków porastających jego tors, przesuując go w dół, aż dotarła do gęstego zarostu wokół jego męskości.

- Jesteś taki seksowny - powiedziała, przyklękając. Spojrzała na niego, czując przyływ adrenaliny, gdy jego członek drgnął pod jej dotykiem. Z twarzy Cartera biło podniecenie. - Zapnij pasy, kotku - wymruczała, naśladowując jego słodki akcent.

Carter zanurzył dłonie w jej włosach. Nogi miał jak z waty, a żar, który trawił mu trzewia, stawał się nie do zniesienia. Tylko utrzymaj równowagę! Odwrócił wzrok, by nie widzieć, jak jej pełne zmysłowe usta zamykają się na nim. Próbował znieść cudowną torturę jak prawdziwy facet. Ale wtedy ujrzał w szybie odbicie klęczącej Giny i niemal całkowicie stracił głowę. Nie wyglądała ulegle, lecz jak zmysłowa, nieustraszona bogini z najśmielszych fantazji, które przez lata snuł na jej temat.

Próbował odciągnąć czymś swoją uwagę, żeby powstrzymać nadciągającą falę rozkoszy i nie skompromitować się w jej oczach. Pod zamkniętymi powiekami przywoływał obrazy niedzielnej mszy w kościele Riverbend, spotkania zarządu w firmie, podczas których omawiano roczne raporty... lecz odbicie, które zobaczył w szybie, było znacznie silniejsze i powracało nieubłagane. Tymczasem Gina pieściła go niestrudzenie.

Wydał z siebie jęk, czując, że zalewa go żar. Zaciśnął palce na jej włosach, odsuwając się gwałtownie.

- Wystarczy. - Wziął ją za ręce i podniósł z kolan.

Zaczerwieniła się.

- Dlaczego przerwałeś? Było mi dobrze.

Jego tętno przyspieszyło na widok jej nabrzmiąłych ust.

- Powiedziałem, że wystarczy.

- Dlaczego? Tobie też się to podobało.

Uśmiechnął się, kolejny raz dostrzegając jej dziką, namiętą naturę skrywaną pod maską stylu i wyrafinowania. Czyż nie jest ideałem?

- Nie powiedziałem, że mi się nie podobało - odrzekł stanowczo. - Po prostu nie chciałbym w ten sposób kończyć. Przynajmniej nie tym razem.

- Psujesz tylko zabawę.

Wybuchnął śmiechem, zaciskając dłonie na jej nadgarstkach i unosząc palce do ust.

- Chcę być w tobie. Kiedy osiągasz orgazm, jesteś jeszcze piękniejsza.

Pocałował przegub jej dłoni. Przez jej twarz przemknął cień zaniepokojenia i znowu zobaczył w niej tamtą dziewczynę sprzed lat, która nie bała się eksperymentować z seksem, ale okazywała brak pewności siebie na najmniejszy objaw czułości. Objęła go za szyję, zanurzając palce w jego włosach i przyciągając go do siebie. Uwodzicielska syrena powróciła. Niepotrzebnie sili się na sentymenty, bo przecież dzisiejszej nocy nie o to chodzi - w tym, co zamierza z nią zrobić, nie ma nic z czułości.

- Trzeba było tak od razu powiedzieć - wymruczała.

Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją długo i gorąco, pieszcząc językiem, zmuszając, by wreszcie się poddała.

Ujął ją za pośladki, wziął w ramiona i zaniósł na podwójne łóżko.

- Właśnie ci powiedziałem.

Gina zaśmiała się. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła się wolna, nie musiała niczego udawać ani obawiać się konsekwencji. Carter nie będzie jej oceniać, bo jeśli chodzi o gorący, namiętny seks, był jej bratnią duszą.

Rozsunął jej uda, podciągając kolana i przywarł ustami do pulsującej szyi. Nabrała powietrza, rozkoszując się męskim zapachem. Między nogami czuła jego nabrzmiały członek. W jednej chwili pożądanie ustąpiło miejsca panice. Położyła dłonie na jego ramionach, odpychając go od siebie.

- Zaczekaj. Musisz nałożyć prezerwatywę. - Spojrzał na nią oczami zamglonymi podnieceniem. - Proszę cię, powiedz, że masz coś przy sobie, bo ja nie zabrałam. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?!

- Oczywiście. Chwileczkę. - Wstał z łóżka i skierował się do łazienki.

Błade światło księżycy padało na jego muskularne pośladki.

Gina utkwiała oczy w suficie. Nagle zdała sobie sprawę, co prawie zrobili. I to po raz drugi! Jej pożądanie natychmiast zniknęło.

Carter stanął w drzwiach łazienki. Serce zabiło jej mocniej na widok jego imponującej sylwetki, lecz jednocześnie powróciły wspomnienia z przeszłości z chwili, gdy czuła się pusta i zdruzgotana. Usiadła na łóżku, opuszczając nogi na podłogę.

- Muszę już iść. - Próbowwała opanować drżenie głosu.

- Dlaczego? - Złapał ją za nadgarstek, siadając obok. - Znalazłem prezerwatywy. - Rzucił garść plastikowych opakowań na blat nocnego stolika.

- Nie będziemy ich potrzebować. To był błąd.

Spodziewała się, że Carter wybuchnie gniewem, może nawet obrzuci ją wyzwiskami - nie pierwszy raz usłyszałaby z ust mężczyzny obraźliwe określenie pod swoim adresem. Jednak w tej chwili musiała chronić siebie i nie mogła się przejmować jego reakcją.

Ku jej zaskoczeniu Carter tylko ujął jej policzek w dłoń.

- Dlaczego nagle pomyślałaś, że to błąd?

Potrząsnęła głową, by uwolnić się od jego ręki. Nie mogła sobie pozwolić na emocjonalne zaangażowanie.

- Bez powodu.

Próbowwała wstać, ale wciąż trzymał ją za nadgarstek. Musiałaby stoczyć z nim walkę, żeby się uwolnić, a tego nie chciała robić. Co prawda rozum podpowiadał jej, że nie powinna iść z nim do łóżka, ale nie była pewna, jak zareagowałoby jej ciało.

- Na pewno jest jakiś powód - odrzekł władczy tonem, który do tej pory bardzo ją podniecał. - I musisz mi powiedzieć jaki.

- Z niczego nie muszę się tłumaczyć...

- Nie puszczę cię, dopóki się nie dowiem - przerwał jej.

- Przepraszam. Wiem, że jesteś jeszcze podniecony. A to częściowo moja wina.

- Częściowo? - Zaśmiał się z niedowierzaniem.

Zaczerwieniła się, odwracając wzrok.

- No dobrze, to głównie moja wina - dodała, by załagodzić sprawę. - Ale to nie znaczy, że muszę się z tobą przespać, jeśli tego nie chcę.

Zaklął pod nosem.

- Nie jestem już dzieckiem i potrafię nad sobą zapanować. Nie zmusiłbym cię, żebyś szła ze mną do łóżka, nieważne, jak bardzo byłbym podniecony.

- To dobrze. - Poczowała ulgę.

Carter wydawał się bardziej urażony niż rozgniewany. Świetnie sobie radziła z wybuchami męskiej złości, ale czuła się teraz zbyt słaba i wrażliwa, aby sobie zaprzętać tym głowę. - W takim razie chciałabym wyjść.

Nie wypuścił jej dłoni, lecz zaczął muskać palcami jej klatkę piersiową, sprawiając, że jej ciało mimowolnie budziło się do życia.

- Carter, puść mnie.

- Najpierw chcę, żebyś mi wyjaśniła, dlaczego zmieniłaś zdanie.

Nie mogła i nie chciała mu tego powiedzieć, bo musiałyby wyjawic coś, w co już dawno postanowiła go nie mieszać. Zaszła w ciążę przez przypadek. Była to biologiczna usterka, która pojawiła się tak samo nagle, jak ustąpiła. Co prawda tamto zdarzenie zmusiło ją do całkowitego przewartościowania tego, kim była, ale udało jej się to przeżyć i zapomnieć. Nie myślała o tym od lat, a gdyby teraz udało jej się od niego uciec, znowu mogłaby to wyrzucić z pamięci.

Zdobyła się na znudzone spojrzenie.

- Zabrakło w tym spontaniczności. I nie jestem już podniecona.

- Naprawdę? - Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a w oczach powątpiewanie. - Dlaczego kłamiesz?

- Naprawdę, nie jestem.

Zawsze potrafiła kłamać. Jako nastolatka nabrała w tym sporo wprawy. Lecz tym razem czuła, że zaczyna jej brakować powietrza i jej głos wszystko zdradził.

- Może sprawdzimy tę teorię w praktyce? - zaproponował niskim głosem, gładząc jej nagie uda.

- Gdybyś był dżentelmenem, uwierzyłbyś mi na słowo - wydusiła z siebie, gdy rozchylił jej uda.

Nie potrafiła mu się oprzeć, bo jej najczulszy punkt pulsował w oczekiwaniu.

- To prawda. - Pieścił kciukami skórę wewnętrznej części jej ud, przyprawiając ją o gęsią skórkę.

- Nie kłamie. - Wstrzymała na chwilę oddech, gdy jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko.

Uklęknął przed nią, rozchylił szerzej jej uda. Złapała się krawędzi łóżka, odchylając głowę do tyłu. W jednej chwili wszystkie jej myśli, uczucia i wspomnienia zatopiła fala pożądania.

- Wygląda na to, że ci się to podoba, kotku.

Słyszała jego arogancki ton i rozbawienie w głosie, ale całą uwagę skupiła na zmysłowych doznaniach. Spełnienie było coraz bliżej, gdy Carter dotykał jej palcami i pieścił językiem.

Jej zdławiony jęk odbił się echem od drewnianej podłogi i ścian. Wydała z siebie okrzyk, gdy zaczął pieścić ją ustami. Elektryzująca fala orgazmu przebiegła przez jej brzuch, piersi, palce u rąk i stóp. Opadła bezwładnie na łóżko. Carter wstał, rozerwał jedno z plastikowych opakowań zębami i nałożył prezerwatywę. Usiadł na łóżku, unosząc ją i sadzając sobie okrakiem na kolanach.

Przytrzymała się jego ramion, gdy ujął jej pośladki, kierując wprost na swe imponujące przyrodzenie.

- Chcę być w tobie. - Pot błyszczał na jego czole, wszystkie jego mięśnie były napięte, lecz wciąż trzymał ją w powietrzu, nie próbując posiąść. - Nie każ nam dłużej czekać.

Opadła na niego zdecydowanym ruchem, czując, jak ją cudownie wypełnia. Zaciśnęła palce na jego ramionach i zaczęła się poruszać. Podnosiła się i opadała, pozwalając, by sięgał do miejsca gdzieś głęboko w niej, do którego tylko on potrafił dotrzeć.

- Jest mi cudownie - wymruczał zachęcająco, przytrzymując ją w pionowej pozycji w szaleńczym wyścigu ku zatraceniu.

Gina wydała z siebie okrzyk, wpijając paznokcie w jego twarde mięśnie. Z trudem łapała powietrze, gdy rozkosz, którą tym razem osiągnęła jednocześnie z nim, sięgała niemal granic bólu. Ogarnęło ją cudowne zmęczenie, gdy opadła na jego muskularne ciało.

Carter Price wcale się nie przechwalał. Od ostatniego spotkania zdecydowanie poprawił technikę i wytrzymałość.

- O cholera. To było coś - wymruczał, odgarniając jej włosy i całując w usta.

- Uhm - potwierdziła leniwie, przenosząc się na łóżko.

Zaśmiała się, gdy zaprotestował.

- Dokąd to? Wracaj! - Podniósł się gwałtownie.

- Na razie nigdzie się nie wybieram - odrzekła, opadając na poduszki. - Czuję się wykończona.

- W takim razie jesteśmy kwita.

Spojrzała przez duże okno na rzekę, na której migotały małe światełka łodzi z wycieczkami turystów.

Jak mogło jej przyjść do głowy, że chodzi tutaj o coś więcej niż seks?

Carter położył się obok, przykrywając siebie i ją narzutą, którą znalazł zwiniętą w nogach łóżka. Objął Ginę ramieniem i przyciągnął do siebie. Normalnie sprzeciwiłaby się tego rodzaju zaborczym gestom. Nigdy nie przytulała się po seksie, ale nie miała siły stawiać oporu. Poza tym Carter tak wspaniale pachniał.

Oparła głowę o jego ramię, nabierając powietrza. Zaciśnęła uda, zdziwiona nagłą falą podniecenia. Gdyby znowu musiała przeżyć orgazm, chyba straciłaby przytomność. Zresztą powinna wkrótce wyjść.

Carter zanurzył dłonie w jej włosach, masując delikatnie głowę.

- A więc mamy dowód.

- Na co?

- Że nasz pierwszy raz był niewypałem.

Zesztywniała na moment. Nie podobało jej się, dokąd zmierza ta rozmowa, ani fakt, że powiedział to tak poufałym tonem.

- Nie zapominajmy, że to był twój pierwszy raz, nie mój.

- Dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz?

- Czym?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Tym, że byłaś moją pierwszą.

- Nie bądź niemądry. Wcale się tym nie przejmuję. - Zdradziło ją jednak lekkie drżenie w głosie. Dlaczego przy Carterze nie potrafiła się zdobyć na kłamstwo? Czuli się, jakby podał jej serum prawdy.

Przez moment milczał. Pomyślała, że jej się upiekło, lecz po chwili dodał:

- Nie było to nic aż tak znaczącego - ani wtedy ani teraz.

Podniosła się na łokciu, patrząc mu w twarz.

- To dlaczego tak się przed chwilą rozczuliłeś, wspominając „nasz” pierwszy raz?

Jego uśmiech sprawił, że przyspieszył jej puls. Cholera, dlaczego on musi być taki seksowny?!

- Źle mnie zrozumiałaś. - Odchylił jej głowę, pociągając lekko za włosy, sięgając do piersi i ujmując ją w dłoń. - Wcale się nie rozczuliłem. Tylko zaobserwowałem, że jesteśmy kompatybilni w łóżku.

- Rozumiem... - Poczuli w brzuchu narastające napięcie, gdy Carter podniósł się na łokciu, kładąc ją z powrotem na poduszce. Jęknęła, gdy wziął jej sutek do ust, ssąc lekko. - Carter, nie mogę, to za wcześnie...

I jakim cudem on już odzyskał siły?

- Jasne, że możesz - odrzekł, zanim zabrał się do pracy, by udowodnić, że kolejny raz to ona nie ma racji.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otwierając powoli oczy, Gina skrzywiła się oślepią promieniami porannego słońca. W pasie obejmowała ją ciężka ręka, a w plecy uwierało coś twardego. O rany! Leży w ramionach Cartera Price'a, a jego męskość znowu jest twarda jak skała!

Obolałe ciało przypomniało jej o wszystkim, co robili zeszłej nocy. Musiała przyznać, że Carter ma niesamowitą wytrzymałość. Odpędziła od siebie niechcianą myśl, że choć była jego pierwszą, z pewnością nie będzie ostatnią.

Ręka przesunęła się na jej piersi, uciskając pieśczośliwie.

- Dzień dobry, kotku.

Obejrzała się przez ramię.

- Nie śpisz?

Otworzył oczy, uśmiechając się szeroko.

- A nie czujesz?

Zaśmiała się nerwowo.

- Nic z tego. Po zeszłej nocy będę potrzebowała co najmniej tygodnia na regenerację.

Przesunął rękę z jej piersi na biodro, gładząc je delikatnie.

- Jesteś pewna?

Nie zamierzała z nim negocjować, wiedząc, że przy nim jej libido zdecydowanie góruje nad rozsądkiem. Odepchnęła jego rękę, wstając z łóżka.

- Muszę już iść. O jedenastej umówiłam się z moją paczką na przymiarki w ślubnym butiku i nie mogę się spóźnić.

- I kto teraz psuje zabawę? - Podparł się na łokciu.

Podniosła z podłogi wygniecioną sukienkę, zasłaniając nią nagość i rozglądając się po pokoju w poszukiwaniu reszty garderoby. Była świadoma, że on wodzi za nią uważnym spojrzeniem.

- Mogę wziąć prysznic?

- Jasne. Masz ochotę na towarzystwo?

- Nie, dziękuję. Wtedy już na pewno bym się spóźniła. - Podniosła z podłogi strzępy majteczek. - Cholera! - Jak wyjaśni przyjaciółkom brak bielizny, gdy będą się przebierać? Nie zdąży już wrócić do domu. Może kupi coś w pobliżu butiku albo poprosi Amber o pomoc? Czy sklepy z sukniami ślubnymi sprzedają bieliznę?

- Moja siostra też tam będzie? Przekaż jej, żeby do mnie zadzwoniła. Muszę się z nią spotkać, dopóki jestem w mieście.

Nagle dotarło do niej, co zrobiła. Z przejęcia wypuściła z rąk rozdarte majteczki. Po sześciu miesiącach celibatu i obcowania z Justinem, zaufanym wibratorem, przespała się z jedyną osobą, która niemal na pewno zniszczy wciąż jeszcze niezupełnie odbudowaną przyjaźń z Marnie.

Poprzedniej nocy burza hormonów zupełnie odebrała jej rozum, ale teraz przejrzała na oczy. Co prawda Carter nie jest już w związku z przyjaciółką Marnie, a siostry właściwie nie powinno obchodzić, z kim Carter sypia, ale to zajście z pewnością nie pomoże Marnie odbudować zaufania do Giny. Tym bardziej że lekkomyślne postępowanie Giny dziesięć lat wcześniej nadwerżyło relacje brata i siostry.

- Co się stało? Chodzi o majteczki? - Carter sięgnął po telefon. - Nie przejmuj się, zamówię ci nowe.

- Nie trzeba. Po prostu zdałam sobie sprawę, że Marnie faktycznie tam będzie.

- Domyśliłem się tego - odrzekł, odkładając słuchawkę - kiedy powiedziałas, że spotkasz się ze swoją paczką: Marnie, Reese i... taką szarą myszką-kujonem.

- Cassie nie jest kujonem, tylko bardzo inteligentną kobietą. I wychodzi za mąż za Sama Tuckera, więc wcale nie taka szara z niej myszka.

W college'u były bardzo zgraną paczką. Do momentu, gdy je poznała, nie miała przyjaciółek. Jej mama zmarła bardzo wcześnie, Gina zupełnie jej nie pamiętała i w szkole traktowała inne dziewczyny jak konkurencję. Jednak w Hillbrook zdała sobie sprawę, jak ważna jest kobieca przyjaźń, lecz mimo to zniszczyła ją bez namysłu.

Chce teraz odzyskać tę przyjaźń. Potrzebuje jej. W tym celu musi na nowo zdobyć zaufanie Marnie. Ale jak ma to zrobić, jeśli Marnie dowie się o niej i o Carterze?

- Bierze ślub z rozgrywającym narodowej ligi? - Carter zagwizdał z wrażenia. - Cicha z niej woda. Naprawdę musisz iść? Może napiszę Marnie, że się spóźnisz?

- Nie! - pisnęła przerażona. - Absolutnie!

- Dlaczego? - Zmarszczył brwi. - I tak muszę się z nią umówić. - Uśmiechnął się seksownie, w żartach pociągając za rąbek jej sukienki. - Zdążyłbym zamówić ci nowe majteczki i pomógłbym umyć włosy.

Wyrwała sukienkę z jego rąk. Czy on zupełnie oszalał?!

- Nie możesz powiedzieć Marnie o nas ani o zeszłej nocy.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę, żeby o tym wiedziała.

- Przecież nie będzie zdziwiona, że uprawiam seks.

- Ale nie wie, że właśnie uprawiałeś go ze mną.

- Na razie nie. - Złapał ją za rękę, przyciągając do łóżka. - Ale nie zamierzam tego trzymać w tajemnicy, bo właściwie po co?

Uwolniła rękę.

- Proszę cię, nie mów jej o nas. Po tamtej nocy byłam dla niej bardzo niemiła, nie chciałabym znowu sprawić jej przykrości.

Wzruszył ramionami.

- No dobrze, nie muszę...

- Słowo?

- Nie będę przysięgał jak jakiś dzieciak. Jestem facetem. Udowodnić ci to? - Uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Nie trzeba! - Odsunęła się, stając poza jego zasięgiem. - Idę wziąć prysznic. Sama - dodała.

Musi się stąd jak najszybciej ewakuować, nieważne, jak bardzo chciałaby zostać. Popelniła błąd, kolejny raz idąc z nim do łóżka. Nie potrafiła go sobie owinąć wokół palca jak innych facetów, z którymi się spotykała. Pozostaje jej tylko mieć nadzieję, że on dotrzyma słowa i nie powie o niczym Marnie. Za tydzień Carter wyjedzie z Nowego Jorku, a do tego czasu ona będzie się trzymała z daleka od niego i jego uzależniających feromonów.

- Nie zapomniałaś o czymś?

Odwróciła się do niego.

- Nie sędzę.

- Moja siostrzyczka nie jest już taką ignorantką, jeśli chodzi o te sprawy. - Opuścił wzrok na jej nagie pośladki. - Może się czegoś domyślić, kiedy zjawisz się bez majteczek.

- Spadaj! - prychnęła, kierując się do łazienki.

- Twój tyłeczek wygląda naprawdę seksownie, kiedy się złościsz.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, żeby nie słyszeć jego donośnego śmiechu. Jednak gdy weszła pod prysznic, zaczęła drżeć. To wszystko może się skończyć katastrofą nie tylko dlatego, że Marnie może się o wszystkim dowiedzieć, ale również dlatego, że po zeszłej nocy trudno jej będzie unikać Cartera.

- Co ci strzeliło do głowy! - upomniała się, gdy strumień gorącej wody oblał jej twarz.

To już i tak jest katastrofa. Gina, jak miała w zwyczaju, sama do niej doprowadziła.

Carter przestał się śmiać i sięgnął po telefon.

- Poproszę z konsjerżem.

Ależ ona jest fascynująca! Przejmuje się najdziwniejszymi rzeczami. Przecież Marnie dawno przestała być naiwną romantyczką i nie będzie jej obchodzić, że jej brat sypia z Giną. Co prawda żałował, że w tak brutalny sposób rozczarował ją dziesięć lat temu, ale nie widzi powodu, żeby teraz musieli obchodzić się z nią jak z jajkiem.

Jego siostra od pięciu lat mieszka w Nowym Jorku i choć broni mu dostępu do swojego życia, jest dumny z jej osiągnięć i samodzielności. Ale dlaczego Ginie tak bardzo zależy na tym, żeby Marnie się o nich nie dowiedziała?

Złożył zamówienie u konsjerżki, oferując sowity napiwek, o ile zostanie dostarczone w ciągu dwudziestu minut. Jeśli Gina choć trochę przypomina inne kobiety, z którymi się spotykał, na pewno do tej pory nie wyjdzie z łazienki.

Słyszając strumień wody uderzający o kafelki, wyobrażał sobie jej zmysłowe namydlone ciało. Poczul żar.

W południe jest umówiony na lunch z chińskimi inwestorami, więc dobrze się złożyło, że Gina nie zgodziła się odwołać spotkania z przyjaciółkami. Będzie musiał odłożyć kolejną łóżkową sesję. Przynajmniej do wieczora.

Znalazł w walizce spodnie dresowe i T-shirt, włożył je, po czym zamówił śniadanie i kawę. Stał przed oknem, kontemplując niesamowity widok. Już dawno nie czuł się tak zaspokojony i pełen energii, choć w ciągu ostatniej doby spał może niecałe trzy godziny.

To zasługa Giny. Przez ostatnie lata sądził, że tylko sobie wyobrażał, jak dobrze było im tamtej nocy, lecz okazało się, że w łóżku idealnie do siebie pasują. Oboje są namiętni i nienasyceci, a Gina obawia się przywiązania bardziej niż on. Pamiętał, jak nerwowo reagowała, gdy zadawał jej osobiste pytania. Po seksie niechętnie się do niego przytulała, lecz zasnęła w jego ramionach dopiero wtedy, gdy zupełnie pozbawił ją sił.

Podejrzewał, że jej obawy związane z Marnie to kolejna taktyka, by zachować bezpieczny dystans. Być może nawet zdecydowała przerwać to, co się między nimi pojawiło, pod pretekstem ratowania przyjaźni z jego siostrą. Nic z tego, kotku.

Po pięciu latach wstrzemięźliwości, którą sobie narzucił, żeby nie przerazić żony, i po kolejnych pięciu latach poszukiwań kobiety, która zgodziłaby się zaspokoić jego potrzeby, nie oczekując niczego w zamian, zdawał sobie sprawę, jak rzadkim okazem jest Gina.

Już kiedyś ją stracił, odchodząc w przekonaniu, że jest lepszy niż ojciec i może spełnić się jako mąż, jeśli tylko się postara. Teraz ma całkowitą pewność, że się mylił, a dowodem tego są comiesięczne rachunki na tysiące dolarów, które opłacał na utrzymanie byłej żony.

Drugi raz nie popełni tego samego błędu. Zamierza wykorzystać każdą chwilę, jaką spędzi w Nowym Jorku, i nacieszyć się Giną. Gdy tylko przestanie się ukrywać pod prysznicem, zmusi ją, by zrozumiała, że zeszła noc to zdecydowanie za mało. Oczywiście mógłby jej to grzecznie wytłumaczyć, jak nakazują południowe maniery. W szybie zobaczył, jak na jego ustach pojawia się szelmowski uśmiech.

Przecież nie jest dżentelmenem. Dobre maniery nie leżą w jego naturze. Okiełznanie dzikiego temperamentu Giny to część atrakcji, która uczyni tę przygodę jeszcze bardziej podniecającą.

Gina wpadła do sypialni niemal godzinę później. Carter przeglądał "Wall Street Journal". Na talerzu przed nim leżały resztki śniadania.

Prysznic, mycie i suszenie włosów, nakładanie makijażu przy użyciu znikomej ilości kosmetyków, które nosiła w torebce, i prasowanie sukienki zajęło jej dłużej, niż planowała. Potrzebowała też czasu, żeby przygotować odpowiednią mowę na zakończenie tej szalonej nocy. Nie chciała, by Carter uznał jej odmowę za wyzwanie. Zdążyła się już domyślić, że ma rozbuchane ego i nie najlepiej radzi sobie z przegraną.

Niestety, wydłużony pobyt w łazience skrócił jej czas, co oznaczało, że będzie się musiała z tym uporać w niecałe dziesięć minut, by nie spóźnić się jeszcze bardziej i nie prowokować niewygodnych pytań ze strony przyjaciółek.

- Tu jesteś! - Spojrzał na nią, odkładając gazetę. - Zamówiłem ci śniadanie, ale obawiam się, że już wystygło. - Uniósł srebrną pokrywę.

Ślina napłynęła Ginie do ust na widok świeżych owoców, gofrów i syropu klonowego.

- Niestety, nie mam czasu. Ale może napiję się kawy?

- Jasne. - Przykrył ponownie talerz, zupełnie nie przejmując się odmową. Może pójdzie jej lepiej, niż sądziła? Nalał do filiżanki gorącego napoju, który roztaczał wokół przyjemny aromat. - Mleczko i cukier?

- Czarna wystarczy. - Wypiła łyk gorzkiej kawy, niezupełnie zadowolona z jego nonszalanckiego tonu. -

Chyba pora się pożegnać. - Nagle poczuła dziwne zdenerwowanie. - Co za noc.

- To prawda. - Obrzucił ją spojrzeniem, jak zwykle przyprowadzając o dreszcze.

- Dobrze, w takim razie... - wskazała kciukiem drzwi - już sobie pójdę.

Ruszyła do drzwi. Nie zdążyła powiedzieć tego, co sobie przygotowała, bo najwyraźniej nie było to konieczne. Zaliczył ją po prostu do grona zdobyczy.

- Poczekaj.

Odwróciła się z bijącym sercem.

- Tak?

- Mam coś dla ciebie. - Podał jej jasnoniebieskie pudełko z logo markowego butiku.

Czuła się zmieszana jego gorącym spojrzeniem. Dlaczego kupił jej prezent?

Otworzyła paczkę, wydając z niej czerwone koronkowe majteczki i zaśmiała się.

- Och... - Była jednocześnie wzruszona, że o tym pomyślał, i podniecona, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma na sobie bielizny. - Dziękuję. To bardzo miło z twojej strony.

- Zrobiłem to z konieczności. Masz bardzo krótką sukienkę. Nie chcę, żeby ktoś oglądał twój kuszący tyłek.

Poczuła, że się czerwieni. Odłożyła pudełko, zsunęła szpilki i szybko włożyła majteczki.

Nic z tego! Nie pozwoli mu się już uwieść.

Złapała torebkę, pogładziła jego szorstki od zarostu policzek i cmoknęła go lekko w usta.

- Naprawdę bardzo dziękuję. - Zatrzepotała rękami. - Mój tyłek jest już bezpieczny i nie będzie przyciągał niechcianej uwagi.

Gdy odsunęła rękę, złapał ją za nadgarstek.

- A może ja poświęcę mu trochę uwagi? Tutaj. Dziś wieczorem.

Mimo że była na to przygotowana, zabrakło jej na moment tchu.

- Nie, Carter, nie możemy już tego powtórzyć.

- Szkoda, bo było nam bardzo dobrze. - Zmarszczył brwi. - Podaś mi powód, czy mam zgadywać?

Uwolniła nadgarstek, ściskając pasek torebki.

- Po prostu nie chcę, żeby coś...

- Żeby coś się między nami wydarzyło? - Wyraźnie starał się powstrzymać od uśmiechu. - Obawiam się, że na to jest już za późno. Wczoraj się już wydarzyło, i to sporo.

Starła się zachować spokój, czując, że wykorzystałby nawet najkrótszą chwilę słabości.

- Nie chciałabym, żeby to coś przerodziło się w romans.

- A co jest złego w romansie?

- Nie podchodzisz do tego poważnie.

- Tak sądzisz? - Wziął ją za rękę, splatając palce z jej palcami, wciąż uśmiechając się uwodzicielsko. - Może dlatego, że ty traktujesz to zbyt poważnie. Przecież rozmawiamy wyłącznie o seksie. - Przyciągnął ją do siebie, całując z zaskakującą czułością. - Za bardzo się tym stresujesz.

- Carter! Ty... - Zaśmiała się. Jego czułe pocałunki złagodziły jej wybuch.

On jest naprawdę niebezpieczny, skoro nie potrafi się nawet na niego gniewać. Odepchnęła go lekko, by uwolnić się od tej boskiej twarzy, kuszących ust i oczu błyszczących obietnicą.

- Muszę lecieć. Dziękuję za majteczki.

Pozwolił jej odejść. Ruszyła do drzwi, jeszcze wyraźniej czując na sobie delikatną koronkę. Wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie, lecz gdy znalazła się za drzwiami, wiedziała, że nie zakończy romansu lub tego, co ich łączy, tak szybko i sprawnie, jak zamierzała.

I to ją martwiło. Ale jeszcze większym zmartwieniem była jej nieoczekiwana radość, gdy przemknęło jej to przez myśl.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gina weszła do ekskluzywnego butiku w pobliżu Manhattan Bridge. Przy oknach stały rzędy wyszukanych sukni ślubnych, a z tyłu sklepu dało się słyszeć kobiece śmiechy. Reese była jak zwykle ubrana w obcisłe dzinsy i modną dopasowaną bluzkę. W ręce trzymała wysoki kieliszek. Gina miała nadzieję, że jest wypełniony alkoholem.

- Jak zwykle spóźniona. Gdzie byłaś? Umówiliśmy się o jedenastej, a nie - spojrzała na złoty zegarek na nadgarstku - za piętnaście dwunasta. - Gina otworzyła usta, by rzucić przygotowaną podczas podróży tak-sówką wymówkę, lecz Reese machnęła ręką i podała jej kieliszek. - Nieważne. Mogę się domyślić. Mam tylko nadzieję, że był tego wart.

- Dobrze wiedzieć, że tak łatwo mnie przejrzeć - odrzekła Gina oschle, starając się zachować spokój.

Reese nie wiedziała o jej przemianie, więc założyła, że znowu poszła do łóżka z przygodnie poznanym facetem. Choć właściwie tak zrobiła, upomniała się w myślach. Uprawiała przygodny i niezobowiązujący seks.

Reese uśmiechnęła się, biorąc Ginę pod rękę i prowadząc ją na zaplecze.

- Zawsze potrafię poznać minę po dobrym bzykanku. - Gina niemal zakrzuszyła się szampanem. Czy to jest aż tak oczywiste? - Poczekaj. Co ty masz na policzkach? Rumieńce?!

- Po prostu, jak już się domyśliłaś, jestem niewyspana. - Przytknęła chłodny kieliszek do policzka, żeby pozbyć się rumieńców, zanim wejdą do prywatnej sali.

Na niskim stoliku pośrodku pomieszczenia stały resztki bajgli, plastikowe kubki po kawie na wynos, patera z owocami, a obok na wpół opróżniona butelka szampana i duży dzbanek soku pomarańczowego.

- Gina, nareszcie! - Siedząca na skórzanej kanapie Cassie uśmiechnęła się do niej z ulgą. - Spóźniłaś się prawie godzinę! Chyba masz do tego genetyczne predyspozycje. - Była ubrana w wytarte dzinsy i bezkształtny T-shirt.

- No właśnie! - odrzekła Gina zadowolona ze zmiany tematu. - To wszystko wina genetyki, nic na to nie poradzę.

- Sądząc z tego, co robiłaś zeszłej nocy - wtrąciła Reese - skłonność do spóźnień to tylko jedna z twoich predyspozycji.

- Cześć, Gina. - Ubrana w olśniewającą szyfonową sukienkę Marnie wyjrzała z lustrzanego odbicia.

Amber krzątała się wokół niej, upinając tkaninę szpilkami, które trzymała w ustach. Gina pomachała przyjaciółce na powitanie. Sukienka podkreślała błękitny kolor oczu Marnie, przypominając Ginie inne świdrujące spojrzenie. Odwróciła wzrok, odpędzając od siebie poczucie winy.

Zeszła noc była jednorazową przygodą. Nikt się o niej nie dowie, zwłaszcza Marnie.

Reese pochyliła się w jej stronę, szepcząc:

- Musisz mi potem opowiedzieć o spotkaniu z Marnie. Słyszałam, że znalazłyście świetny lokal.

Gina dopiła szampana, rzucając Reese obojętne spojrzenie.

- Jeszcze ci nie wybaczyłam, że wrobiłaś mnie w to spotkanie.

- Jak to? Mówiłam ci przecież, że coś mi nagle wypadło.

- W sypialni Masona?

- Możliwe... - Reese uśmiechnęła się szelmowsko.

- O czym tak szepczecie? - Cassie podeszła do nich, wkładając do ust kawałek melona.

- O upodobaniach sado-maso Masona - odrzekła Gina z udaną powagą.

Cassie wytrzeszczyła oczy.

- Co takiego?

Reese wybuchnęła śmiechem.

- A kto nam przed chwilą opowiadał o niezwykłej wydolności Tucka?

- Nigdy nie padło jego imię. Chciałam tylko wnieść swój wkład w naukową dyskusję - zaprotestowała Cassie.

- Domyśliłyśmy się, kogo dotyczy twój „wkład”, zważywszy na fakt, że mój kuzyn to jedyny facet, z którym sypiasz od wieków. W przeciwieństwie do Giny... - Posłała jej przebiegłe spojrzenie. - A właśnie, może zechciałabyś wzbogacić nasze badania o dane z zeszłej nocy? Oczywiście zakładając, że poszłaś do łóżka z Jankesem.

- On nie jest... - Powstrzymała się w porę, zanim zdradziła zbyt wiele.

To Carter powiedział jej tamtej pierwszej nocy, że nazywanie faceta z Południa Jankesem jest niemal tak samo obraźliwe jak uznanie Irlandczyka za Anglika.

- A więc nie jest Jankesem? - spytała zaintrygowana Reese. - Widzę, że odkrywasz nowe terytoria.

- Może porozmawiamy o czymś innym? - wtrąciła Marnie. - Nie wszyscy tutaj uprawiają regularnie seks. Powinniśmy się skupić na tym, co najważniejsze - przymiarkach i dokończeniu szampana.

- Popieram - dodała Gina, ciesząc się ze zmiany tematu. - Amber, jesteś mistrzynią. Ten krój jest przepiękny, a Marnie wygląda w nim olśniewająco.

- Dzięki. - Komplement wyraźnie sprawił Marnie przyjemność. - Czuję się, jakbym miała na sobie dzieło sztuki.

Amber wyprostowała się z uśmiechem.

- Chciałam, żeby wasze sukienki były jak najbardziej twarzowe. Twoja jest szmaragdowa. Rozbierz się, a ja w tym czasie przygotuję ją do przymiarki.

- Jasne. - Dopiero teraz Gina naprawdę doceniła prezent Cartera.

Przyjaciółki rozmawiały o tkaninach, kolorach i projektach Amber, zapominając o tajemniczym nieznanym. Gina pomyślała, że przyjaciółki znalazły facetów swoich marzeń, a Marnie, która zawsze była niepoprawną romantyczką, pozostała singielką. Gina zastanawiała się, czy wciąż szuka tego jedyne.

Po porażce z bratem Marnie dziesięć lat temu sama porzuciła nadzieję. Musi się od niego trzymać z daleka, dopóki Carter nie wróci do Savannah. Obserwując przyjaciółki, tylko utwierdziła się w tym przekonaniu. Przerazały ją dowody na to, jak bardzo można się zatracić w związku.

Amber, na przykład, musi teraz dojeżdżać godzinę do pracy, bo wynajęła swoje mieszkanie i przeprowadziła się do Parkera tylko dlatego, że ten za nic w świecie nie chciał mieszkać nad butikiem z sukniami ślubnymi. Reese założyła z Masonem organizację non profit umożliwiającą wykorzystywanie umiejętności weteranów w strefach dotkniętych klęską żywiołową. Zrobiła to ze względu na Masona, wiedząc, jak trudno jest byłym wojskowym dostosować się do życia w cywilu, ale chyba nie do końca przemyślała, jak wiele energii pochłonie ten projekt.

Jednak Gina przeżyła największy szok, przyglądając się zachowaniu niezwykle inteligentnej, akademicko uzdolnionej i dotąd pragmatycznej Cassie. Teraz, mówiąc o swoim ślubie, przyjaciółka chichotała jak niemądra dziewczynka. Nie było innego wyjaśnienia dla tej przemiany jak tylko „efekt Tucka”.

Ma więc niezbita dowody na to, że dobry seks prowadzi do demencji. Cieszy ją szczęście przyjaciółek, ale sama nie zamierza ryzykować. Jest singielką i lubi swoje życie. Facetów należy dawkować ostrożnie, przydają się, gdy ciało jest spragnione endorfin, ale nie jest to dobre rozwiązanie na dłuższą metę, przynajmniej dla niej. Nie potrafiłaby zrezygnować z własnych planów i ambicji, by dostosować się do stylu życia kogoś innego. Co prawda Carter wiedział, jak ją uszczęśliwić, był znacznie bardziej wyrafinowany niż faceci, z którymi się spotykała, i jako jedyny sprawił, że przez chwilę zapragnęła czegoś więcej niż tylko seksu i ciekawej pogawędki, ale wszystko to wydarzyło się bardzo dawno temu. Nie interesuje jej powtórka z rozrywki.

- Gina! - Cassie pomachała jej ręką przed nosem. Gina wzdygnęła się, o mały włos nie rozlewając szampana na sukienkę. - Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć, ale Amber pyta, czy wolisz złote czy srebrne wykończenie.

- Ach, tak. Raczej srebrne - odrzekła bez zastanowienia, próbując sobie przypomnieć, jakiego koloru jest jej sukienka.

- Dokąd odpłynęłaś? - spytała zaintrygowana Cassie. - Zupełnie nie było z tobą kontaktu.

- Donikąd.

Reese dołała jej szampana.

- Domyślam się, że była myślami przy Tajemniczym Ogierze.

- Jakim ogierze? - zdziwiła się Marnie.

Gina natychmiast się zaczerwieniła.

- Bingo! - rzuciła Reese, wznosząc w jej kierunku toast. - Tajemniczy Ogier, z którym Gina spędziła zeszłą noc. Wiemy tylko, że nie jest Amerykaninem i wywołał u Giny genetyczną skłonność do spóźniania się...

- Jeśli ta skłonność jest genetyczna, to on nie mógł jej wywołać, nawet jeśli jest superseksowny - poprawiła ją Cassie.

- Jasne. - Reese wcale to nie zraziło. - Ale jest na tyle seksowny, że na myśl o nim Gina się czerwieni. Zgaduję, że w skali od jeden do dziesięciu Tajemniczy Ogier dostałby jedenaście.

Marnie i Amber wybuchnęły śmiechem.

- A więc kim on jest? - drażniła się z nią Reese.

- W przeciwieństwie do was, nie mam w zwyczaju iść z kimś do łóżka, a potem o tym opowiadać.

- Od kiedy? - Reese wyglądała na zdziwioną.

- Odkąd stałam się dorosła. - Odstawiła kieliszek z brzękiem, czując narastającą złość i poczucie winy. -

I przestałam sypiać z każdym facetem, który wpadnie mi w oko. Ale żadna z was nie jest w stanie uwierzyć, że puszczalska Gina się zmieniła.

Uśmiech zniknął z twarzy Reese, pozostałe przyjaciółki wytrzeszczyły oczy.

- Przepraszam, ja tylko żartowałam. - Reese miała skruszoną minę.

Gina złapała torebkę, wstając.

- Muszę już iść - rzuciła sztywno. Chciała przeprosić za wybuch, ale wolała nie pogarszać sprawy. -

Gdy jestem zmęczona, robię się wredna.

Reese zerwała się z miejsca, próbując ją zatrzymać.

- Zostań, proszę cię. Czuję się okropnie. Żadna z nas nie myśli, że jesteś puszczalska.

Ale to mogłoby się zmienić, gdyby się dowiedziały, z kim spędziła zeszłą noc.

Gdy Gina zerknęła na Marnie, ta mrugnęła wyraźnie poruszona mimowolnym nawiązaniem do kłótni sprzed dziesięciu lat.

- Nic się nie stało. - Gina poklepała dłoń Reese, wyplątując ramię z jej palców. - Przesadnie zareagowałam, ale naprawdę muszę się przespać. Później porozmawiamy o... - ściszyła głos - imprezie dla wiesz kogo.

- Na pewno?

- Na pewno. - Pomachała na pożegnanie pozostałym przyjaciółkom i wyszła, nie czekając, aż gesty wsparcia i troski doprowadzą ją do łez.

Dopiero gdy siedziała w taksówce i opanowała się na tyle, że nie chciało jej się już płakać, zaczęła się zastanawiać, skąd wzięła się ta nagła irytacja, przez którą zepsuła bardzo przyjemne spotkanie z przyjaciółkami. Kiedy znalazła jedyną słuszną odpowiedź na to pytanie, pojawiło się kolejne: dlaczego zazdrości Reese, Cassie i Amber, skoro lata temu zdecydowała, że nie chce przeżywać tego samego?

Gdy dotarła do znajdującego się w modnej części Brooklynu loftu, na którego wynajem ledwie było ją stać, wzięła gorący prysznic i rzuciła się na łóżko z fantazyjną ramą z kutego żelaza. Jako dwudziestodziewięciolatka nie miała już w zwyczaju zarywać nocy, dlatego maraton z Carterem doprowadził ją do skrajnego fizycznego i emocjonalnego wyczerpania.

Po kilkugodzinnej niespokojnej drzemce, podczas której zdecydowanie za dużo śniła o Tajemniczym Ogierze, zadzwonił dzwonek do drzwi. Wstała z łóżka z bijącym sercem, czując szaleńczy puls również w nieco bardziej odległych częściach ciała, jednak gdy spojrzała przez judasza, przekonała się, że to Cassie. Ucisk w żołądku, gdy otwierała ciężkie drzwi, na pewno nie miał nic wspólnego z rozczarowaniem, jak samą siebie przekonywała.

- Gina, wyglądasz okropnie! - Cassie weszła do mieszkania, niosąc sukienkę w plastikowym pokrowcu.

- Może złapałaś grypę?

Byłby to zdecydowanie lepszy scenariusz.

- Nie, prawie nigdy nie choruję. Jestem po prostu wyczerpana.

Cassie posłała jej beznamiętne spojrzenie.

- Amber prosiła, żebym ci ją podrzuciła. - Podała jej pokrowiec z logo butiku. - Powinnaś ją przymierzyć i odesłać. Musi jeszcze dodać kilka elementów.

- Dziękuję. - Gina przewiesiła sukienkę przez oparcie kanapy. - Przykro mi, że musiałaś jechać taki kawał. Chyba powinnam była zostać?

- To jest pytanie? Bo nie mam bladego pojęcia o etykietce ślubnych przymiarek.

Gina uśmiechnęła się.

- Może w nagrodę zaproponuję ci kawę?

- O ile nie chcesz znowu się położyć.

- Zdecydowanie nie. - Drzemka nie tylko nie rozwiązała jej problemu, ale tylko go pogorszyła.

Cassie przystała na propozycję i Gina zajęła się przygotowywaniem kawy.

- Wyglądasz na roztrzęsioną. Wszystko w porządku?

Gina zawahała się, wsypując kawę do kawiarki. Cassie nie miała szczególnie rozwiniętej intuicji, więc stan Giny musiał się bardzo rzucać w oczy.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Zareagowałaś zbyt histerycznie na zaczepki Reese - odrzekła Cassie, jak zwykle nie owijając w bawełnę - dlatego pomyślałam, że może zeszłej nocy przydarzyło ci się coś złego.

Gina była poruszona troską Cassie.

- A ja, głupia, myślałam, że udało mi się zachować pokerową minę.

- W takim razie odradzam grę w pokera, nie wychodzi ci to najlepiej.

Gina uśmiechnęła się lekko.

- Nie martw się. Nic złego się nie stało.

- Ten facet, z którym spędziłaś noc, to brat Marnie, tak? - W spojrzeniu Cassie nie dostrzegła oceny.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale naprędce wymyślone kłamstwo utknęło jej w gardle. Zaczerwieniła się.

- Skąd wiesz?

- Po prostu przeanalizowałam dostępne dane. - Cassie mieszała kawę, zupełnie nieporuszona wyznaniem.

- Jakie dane?

- Carter zadzwonił do Marnie tuż przed twoim przyjazdem do butiku. Umówili się na lunch we wtorek w Standard Hotel, stąd wiedziałam, że jest w mieście. - Cassie wypila łyk kawy i odstawiła kubek na blat. - Ostatni raz miałaś takie rumieńce dziesięć lat temu po spędzonej z nim nocy.

- Świetnie. Podzieliłaś się już z kimś swoimi wnikliwymi obserwacjami?

- Nie. - Cassie zmarszczyła brwi. - Ale co w tym złego? - Przyjaciółka spojrzała na nią badawczo.

- Nie chcę, żeby Reese i Marnie się o tym dowiedziały - wyjaśniła cierpliwie.

Cassie wydawała się nie mieć pojęcia o dynamice kobiecych przyjaźni.

- Dlaczego?

- Bo już kiedyś popsulałam naszą przyjaźń, idąc z Carterem do łóżka. Nie chcę drugi raz popełnić tego błędu.

- Ale znowu się z nim przespałaś. To, czy ktoś się o tym dowie, to już chyba szczegół?

- Tak, ale... - Słyszając logiczny wywód Cassie, Gina musiała stawić czoło faktom. - Nie wierzę, że znowu to zrobiłam! Mam chyba genetyczną skłonność do niszczenia przyjaźni.

- Niekoniecznie. - Cassie jak zwykle rozumiała jej wypowiedź dosłownie. - Żeby to stwierdzić, musiałabyś zbadać ciąg przyczynowo-skutkowy.

- Ciąg... Cóż, nie planowałam tego, jeśli o to ci chodzi. Poszłam do hotelu, żeby go przeprosić.

- Za co? - Cassie po raz pierwszy wyglądała na zaszokowaną.

- Za zniszczenie jego małżeństwa.

- A co ty miałaś z tym wspólnego?

- Jak się okazało - nic. - Gina wolała już zakończyć temat, bo argument z przeprosinami nawet jej wydawał się naciągany. - Chcesz usłyszeć resztę czy nie?

- Chcę.

- Więc po tym, jak mi powiedział, że rozwód nie miał ze mną nic wspólnego, wypiliśmy kilka drinków, a potem wszystko samo się potoczyło. Zanim się zorientowałam, zdzieraliśmy z siebie ubrania w jego apartamencie z widokiem na rzekę Hudson. - Westchnęła. - Widoki z tego hotelu są naprawdę niesamowite.

- O jakich widokach mówimy? - spytała Cassie z kamienną twarzą.

Gina zaśmiała się, na moment uwalniając się od poczucia winy, które towarzyszyło jej od chwili wyjścia z butików.

- To nie jest śmieszne, tylko tragiczne. Ale dobra wiadomość jest taka, że to się już więcej nie powtórzy. Powiedziałam mu zdecydowanie, że to był błąd. - Choć jej zdecydowanie nie było aż tak przekonywujące.

- I jak ci się podobało?

- Co?

- Ten twój błąd.

- Chodzi ci o seks?

Cassie skinęła głową.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Przyjaciółka znowu przytaknęła.

- Był niesamowity. - Po co miała kłamać? - Wspominałam chyba dziesięć lat temu, że Carter był utalentowanym amatorem? Dorównał pierwszemu wrażeniu i właściwie przerósł moje oczekiwania.

- Może to wszystko tłumaczy - zauważyła Cassie tajemniczo.

- Co?

- Dlaczego przespałaś się z nim mimo oporów. Badania wykazały, że endorfiny wydzielane podczas orgazmu odbierają zdolność logicznego myślenia. Przydarzyło mi się to samo, gdy poszłam do łóżka z Tuckiem pierwszy raz. I drugi. I...

- Okej, rozumiem. - Cassie na wszystko potrafiła znaleźć naukowe wyjaśnienie. - Ale to, co łączy ciebie i Tucka, w niczym nie przypomina moich relacji z Carterem. Jedyne, czego dowodzi, to tego, że Marnie miała co do mnie rację.

- Może powinnaś mieć więcej wiary w Marnie i zapytać, co sądzi o twoim powrocie do Cartera?

Gina zakrztusiła się kawą.

- Zwariowałaś?! Nie wróciłam do Cartera, bo nigdy nie byliśmy razem. To nie jest związek, tylko szaleństwo jednej nocy.

- Teraz już dwóch.

- No dobrze, dwóch. Ale na tym koniec. - Tego jest pewna.

- Powiedziałaś mu o dziecku?

Gina zbladła.

- Oczywiście, że nie! Dlaczego miałabym to robić?

- Pomyślałam... Przecież nie jest już żonaty. Dlaczego chcesz to przed nim ukrywać?

- Bo to zamierzchła przeszłość. Po co mówić mu o tym po latach? - Starła się zapanować nad nieco zbyt piskliwym głosem. - Zresztą nie było żadnego dziecka. Przecież poroniłam. - Zajęło jej lata, zanim wreszcie w to uwierzyła.

Ciężko pracowała, by odbudować swoją samoocenę i stać się zrównoważoną osobą, której podoba się własne odbicie w lustrze. Musiała się wyleczyć z nabytych w dzieciństwie kompleksów, wyrosnąć z szaleństwa okresu dojrzewania i zapomnieć o udręce, która jej towarzyszyła po powrocie do Anglii, gdy nosiła jeszcze dziecko Cartera pod sercem. Oszukiwała się wtedy, wierząc, że zakochała się w kimś, kto nie jest dla niej osiągalny.

Nie miało to jednak nic wspólnego z Carterem. Uchwyciła się go, bo tamtej nocy naprawdę jej słuchał, był czuły i troskliwy, a to, co powiedział jej o swoim ojcu, pozwoliło jej myśleć, że są bratnimi duszami. Teraz jednak wie, że był jedynie katalizatorem.

Niestety, zeszła noc pokazała, że musi się jeszcze sporo nauczyć, zanim zdoła ustrzec się wszystkich pokus. Wybrała jedyne rozsądne rozwiązanie. Nie spotka się już z Carterem i w ten sposób uniknie niepotrzebnych dylematów.

- Skoro tak mówisz. - Cassie wpatrywała się w nią ze spokojem.

- Mówię tak, bo to prawda.

Mina Cassie zdradzała powątpiewanie, ale przyjaciółka nic już nie powiedziała. Gina mogła jednak odgadnąć, o czym myśli.

To klasyczny przypadek wyparcia.

Cassie była z pewnością przekonana, że Gina chce trzymać się z dala od Cartera nie z obawy przed zniszczeniem przyjaźni z Marnie, lecz dlatego, że boi się skonfrontować z trudnymi niedomkniętymi sprawami z przeszłości.

Po opuszczeniu Hillbrook, gdy okazało się, że jest w ciąży, a po kilku miesiącach straciła dziecko, często rozmawiała z Reese i Cassie przez telefon, żaląc się, płacząc do słuchawki, a wreszcie godząc się ze stratą i przyjmując cierpienie. Przyjaciółki bardzo jej w tym pomogły, ale co do jednego nigdy nie doszły do

porozumienia: Reese i Cassie nalegały, by skontaktowała się z Carterem. Ich zdaniem był on tak samo odpowiedzialny jak Gina za to kruche i zbyt krótkie życie.

Gina uścisnęła ramię Cassie.

- To nie tak, jak myślisz. Przestałam się już oszukiwać. Zmieniłam się, dojrzałam. Nie jestem już tamtą zagubioną dziewczyną. Carter też stał się innym facetem.

Cassie uśmiechnęła się niepewnie.

- Może masz rację.

- Jestem tego pewna.

- Ale w takim razie pojawia się nowe pytanie...

- Jakie?

- Skoro wszystko się zmieniło, a Reese i Marnie nie muszą się o niczym dowiedzieć, co cię powstrzymuje przed spotykaniem się z Carterem?

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassiopeio Barclay, mogłabym cię udusić, myślała Gina, wpatrując się w wyświetlacz telefonu. Spojrzała na komputer, klikając na przycisk startowy strony swojej firmy i kolejny raz w ciągu ostatnich siedmiu dni wyrzucając wizytówkę Cartera Price'a do kosza.

Cyfrowy zegar na ścianie kuchni wskazywał jedenastą.

Nie myśl już o tym. Na pewno siedzi już w samolocie do Savannah. Udało ci się!

Jednak z jakiegoś powodu wcale nie była zachwycona swoim opanowaniem ani siłą woli.

Skierowała wzrok na blog lokalnej społeczności ekologicznych rolników, który projektowała. Wreszcie zdecydowała się na piękną zieleń, która będzie idealnie współgrać z logo. Kliknęła na nią, wybierając tło.

Obiecała klientowi co najmniej pięćdziesiąt tysięcy odwiedzin w pierwszych trzech miesiącach, a to oznaczało, że musi stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Zadanie było trudne, zważywszy na fakt, że główny temat bloga to ekologiczna uprawa ziemniaków.

Po chwili zajęła się edycją tekstu, który przesłano jej na dzień otwarcia strony internetowej. Starła się ignorować nieregularne bicie serca, gdy jej wzrok wędrował na zegar. Upłynęła kolejna minuta.

Carter wbiegał klatką schodową prowadzącą do loftu. Dokładnie za godzinę powinien przejść odprawę na lot do Savannah. Nie może się spóźnić, bo o piątej ma ważne spotkanie zarządu w Georgii. W takim razie po co, do cholery, kazał taksówkarzowi jechać przez Brooklyn?!

Zaraz się okaże. Gdy dotarł na drugie piętro, nacisnął dzwonek pod tabliczką „Carrington Web Designs”.

Jeśli jej nie zastanie, wystarczy mu to za odpowiedź. Cały tydzień czekał na jej telefon, lecz gdy nie zadzwoniła, stwierdził, że jest mu winna wyjaśnienia. To ona go odnalazła, zawróciła mu w głowie w pokoju hotelowym i znowu porzuciła spiętego i rozkojarzonego. Podczas ważnych negocjacji z klientami z Chin, z którymi po miesiącach starań udało mu się umówić na spotkanie, zachowywał się, jakby cierpiał na narkolepsję.

Sam nie zdecydowałby się otworzyć tej puszkii Pandory, ale to Gina znowu namieszała w jego życiu, a gdy stwierdziła, że tak będzie dla niej wygodniej, wycofała się. Tak być nie może!

Uderzył pięścią w ciężkie drzwi, zaczekał chwilę i znowu zastukał. Gdy drzwi się otworzyły, poczuł ucisk w żołądku. Był piątek, dziesięć po jedenastej, a ona wyglądała, jakby właśnie wstała z łóżka. Jej potargane włosy opadały falami na ramiona. Miał ochotę zanurzyć w nich dłonie i zmierzić je jeszcze bardziej. Jej jasna skóra lśniła pozbawiona warstwy makijażu, który zwykle nosiła, a cienki szlafroczek odsłaniał koronkową halkę, która ledwie zakrywała piersi.

- Carter... Co ty tu...? Miałeś wrócić do Savannah! - Zacisnęła pasek szlafroka, jeszcze bardziej uwydatniając piersi.

Kiedy oderwał wzrok od jej dekoltu, wiedział już, że to nie koniec, dopóki on tak nie zdecyduje. Teraz rozegra to na własnych warunkach, co oznacza, że musi zdobyć przewagę już na samym początku.

- Właśnie jadę na lotnisko, ale mam dla ciebie propozycję.

- Jaką?

Gdy musnął palcem jej policzek, rozchyliła usta. A więc wcale nie jest jej tak obojętny, jak próbowała sobie wmówić. Coś ich jednak łączy.

- Chcę, żebyś wyjechała ze mną do Savannah na dwa tygodnie.

Zamrugła, próbując zrozumieć jego słowa.

- Carter, nie mogę tego zrobić. Nie jesteśmy już dziećmi i nie sądzę...

Przytknął palec do jej ust, uciszając ją.

- Moja propozycja nie dotyczy tego, co myślisz.

- Nie? - Poczł satysfakcję, słysząc nutę rozczarowania w jej głosie.

- Świetnie się z tobą bawiłem, ale to propozycja biznesowa. - Wyraźnie ją to zaintrygowało. - Przemyslałem sprawę - przez jakieś dziesięć sekund - i chciałbym zlecić ci przygotowanie kampanii naszej firmy. Wchodzimy na nowe rynki i musimy nieco podrasować nasz profil. Media społecznościowe to dobry kierunek, a kampania nie powinna słono kosztować.

- To... Naprawdę?!

- Naprawdę. W tej chwili mamy tylko stronę internetową, która wymaga zmian, ale chcemy zainwestować w kompleksową strategię obejmującą wszystkie stosowne platformy.

- To świetny pomysł. Internet ma ponad dwa miliardy użytkowników, ale muszę cię uprzedzić, że kampania nie zawsze skutkuje natychmiastowym wzrostem sprzedaży. Głównym celem... - Przerwała, otwierając szerzej drzwi. Carter miał wyrzuty sumienia, widząc jej entuzjastyczną minę, ale przypomniał sobie, że naprawdę oferuje jej pracę. Zarząd zatwierdził budżet na ten cel kilka miesięcy wcześniej, a jego obowiązkiem jest zatrudnienie firmy, więc równie dobrze może jej powierzyć to zlecenie. - Może wejdiesz? Będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Tylko się ubiorę...

- Nie musisz się ubierać z mojego powodu. - Opuścił wzrok na jej szlafrok, długie zgrabne nogi i białe stopy z paznokciami pomalowanymi na różowo. Odczekał chwilę, by rzucona przez niego aluzja podgrzała atmosferę, a gdy spojrzał jej w twarz, zauważył, że ma lekko przyspieszony oddech. - Spieszę się na samolot, dlatego chciałbym, żebyś przyleciała do Savannah.

- Ale nie muszę być na miejscu. Całą pracę wykonam on line, możemy się kontaktować mejlowo.

Uśmiechnął się, znowu słysząc rozczarowanie w jej głosie.

- Powinnaś zobaczyć fabrykę papieru i porozmawiać z pracownikami, żeby lepiej się zorientować, czym się zajmujemy. - Zanim skończył wymieniać wszystkie powody, dla których chciał, by pracowała na miejscu, przekonał już niemal sam siebie.

- No dobrze...

Pochylił się ku niej i pocałował ją lekko w usta. Gina nabrała gwałtownie powietrza.

- Świetnie. W takim razie moja asystentka odezwie się do ciebie w sprawie umowy i przekaże ci szczegóły dotyczące lotu. Możesz przyjechać na początku tygodnia?

- Tak, jeśli uważasz, że to konieczne.

- Tak uważam.

- W takim razie postanowione.

Odsunął się od niej, sfrustrowany myślą, że będzie musiał walczyć z niezaspokojoną żądzą przez cały lot do Savannah.

- Podobasz mi się w tym stroju, ale powinnaś spakować więcej ubrań. Zabierz ze sobą coś lekkiego. O tej porze roku w Savannah jest duszno i gorąco. - Choć jego dom w Victorian Historic District jest klimatyzowany, miał przeczucie, że będzie jeszcze bardziej duszno i gorąco, gdy Gina zatrzyma się w pokoju obok.

Uśmiechnęła się do niego i wiedział już, że nie będzie stawiać oporu. On zresztą też.

- W takim razie do zobaczenia.

Gdy odwrócił się do drzwi, złapała go za ramię.

- Poczekaj. Widziałeś się z Marnie?

- Tak, spotkaliśmy się na lunchu.

- I nie powiedziałaś jej o nas? O piątkowej nocy?

- Przecież ci obiecałem, że tego nie zrobię. - Nie był pewien, skąd wzięła się jego irytacja.

Nie są z Marnie zbyt blisko, ale wiedział, że siostra uważa go za palanta i kobieciarza. Pogodził się już z tym. Była to część pokuty za noc, którą spędził z Giną, ale odkąd zaczęło rozpadać się jego małżeństwo, nie zaprzętał sobie głowy tym, co myśli jego siostra.

Od rozwodu i śmierci matki Marnie trzymała go na dystans, skupiając się na karierze w Nowym Jorku, o której niewiele wiedział. Czasem pozwalała sobie na uszczypliwe komentarze, nazywając go playboyem, ale nie tłumaczył się z tego, bo nie potrzebował jej aprobaty. Nie chciał jednak dać jej więcej argumentów, ujawniając to, co wydarzyło się między nim a Giną. Był zirytowany nie tylko tym, że Gina wątpiła w jego obietnicę, ale również dlatego, że tak bardzo chciała utrzymać ich relacje w sekrecie. Nie lubił tajemnic, bo te zwykle wychodzą na jaw, sprawiając jeszcze więcej kłopotów.

- Mogę cię prosić o dyskrecję również w kwestii tego zlecenia?

- Jasne, skoro tego chcesz. - Wzruszył ramionami, udając obojętność. - Marnie nie interesuje firma, tylko należna jej część dochodów - rzucił trochę zbyt gorzko, bo Gina zmarszczyła brwi.

- Skoro tak mówisz. - Znowu poczuł irytację. - Do zobaczenia za kilka dni.

- Do zobaczenia. - Pomachał jej na pożegnanie, zbiegając w dół klatką schodową.

Kilka dni wydawało mu się teraz całą wiecznością.

Gina zamknęła drzwi, opierając się o nie plecami. Świetna robota. Przez cały tydzień ćwiczyła silną wolę, a gdy zjawił się u jej drzwi, opierała się całe dziesięć sekund!

Ale przecież nie zaproponowałyby jej pracy, gdyby nie sądził, że sobie z nią poradzi. Zbyt poważnie podchodzi do interesów swojej firmy. Pocałunek, który wciąż czuła na ustach, wydawał się dowodzić czegoś innego: decyzja, by powierzyć jej zlecenie, mogła zapaść pod wpływem nieco innych czynników niż tylko entuzjastyczne recenzje klientów zamieszczone na jej stronie internetowej.

Jako nowoczesna, prowadząca własną firmę kobieta powinna się czuć oburzona.

Poszła do łazienki, zsunęła szlafrok i zdjęła halkę przez głowę, wchodząc do kabiny i odkręcając gorącą wodę.

Niestety, nie potrafiła się zdobyć na oburzenie, zdając sobie sprawę, że przyjęła propozycję Cartera raczej pod wpływem feromonów, a nie ze względu na szansę rozwoju, jaką ten projekt stwarzał dla jej wciąż rozwijającej się firmy.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, nieco zbyt mocno mydląc nadwrażliwe piersi, niemal słyszała, jak Cassie mówi swoim australijskim akcentem:

- A nie mówiłam, że endorfiny uzależniają?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedząc w przestronnym biurze Price Paper Mill, Gina otarła pot z brwi. Przez duże okno miała widok na halę produkcyjną, w której wytwarzano głównie produkty z papieru z recydingu.

Gdy młoda asystentka Cartera, Bella Delmarr, uśmiechnęła się do niej przyjaźnie, Gina złapała nerwowo torbę z laptopem.

- Pan Price zaraz do pani wyjdzie. Napije się pani czegoś?

- Nie, dziękuję. - Nie była pewna, czy będzie w stanie cokolwiek przełknąć. Dlaczego jest tak zdenerwowana?

W ciągu trzech dni przygotowała wstępną propozycję: prognozy dotyczące mediów społecznościowych, możliwe do osiągnięcia cele, przykładowe matryce bloga, analitykę strony internetowej oraz pomysły na kampanię marketingową. Podczas pracy odkryła, że podupadające przedsiębiorstwo w momencie przejęcia go przez Cartera stało się ogromną międzynarodową firmą, która praktycznie zmonopolizowała południowy rynek produktów z surowców wtórnych.

Szansa, jaką dostała, przyjmując to zlecenie, z pewnością już się nie powtórzy, dlatego nie może sobie pozwolić na żaden błąd. Zastanawiała się tylko, jak nakłonić do współpracy swoje libido i Cartera, który jak przeczuwała, miał wobec niej inne niż tylko zawodowe plany.

- Gina, nareszcie dotarłaś! - Carter wyłonił się nagle ze swojego biura.

Wstała i uścisnęła dłoń, którą do niej wyciągnął. Znajomy przyływ adrenaliny rozszedł się w górę jej ramienia.

- Tak, przygotowałam prognozy i wstępne dane. - Podniosła laptop.

- Świetnie, może przekażesz je Belli? - Skinął głową do asystentki. - Najpierw cię oprowadzę, a potem rzucimy na nie okiem. - Podała Belli torbę, zmieszana spojrzeniem, którym wodził po całym jej ciele. - Mam nadzieję, że nie jest ci zbyt gorąco. - Położył rękę na jej plecach, kierując ją do klatki schodowej prowadzącej do hali produkcyjnej. - Wilgotność powietrza sięgnęła dziś dziewięćdziesięciu procent - dla tubylców jest to do wytrzymania, ale daj znać, gdy będziesz u kresu sił, to zrobimy przerwę.

Obawiała się, że do kresu sił nie doprowadzi jej wilgotność powietrza, ale jego ręka, która otarła się o jej plecy, przyprawiając ją o drżenie.

- Gdy wspomniałeś, że będzie duszno i gorąco, nie spodziewałam się, że trafię od razu do piekła - powiedziała, gdy wyszli z klimatyzowanej klatki schodowej i zalała ją fala gorąca.

Carter podciągnął rękawy. Tuż pod linią jego włosów dostrzegła kropelki potu. Miała nieodpartą chęć przejechać językiem po jego czole, zlizując słone perełki, jak to zrobiła tamtej gorącej letniej nocy w Hillbrook.

Masz się zachowywać profesjonalnie i być całkowicie skoncentrowana, napominała się w myślach. Nie zaprzepaszczasz szansy życia dla jednorazowej działki endorfin!

Uśmiechał się zmysłowo, zupełnie burząc jej koncentrację.

- Dziewięćdziesiąt procent to nic - oznajmił swoim słodkim południowym akcentem. - Prognozy zapowiadają prawdziwy żar na najbliższe dwa tygodnie. - Szelmowski błysk w jego oczach uzmysłowił jej, że wcale nie mówi o pogodzie. - Będziesz go w stanie znieść?

- Oczywiście - skłamała.

Przez resztę popołudnia Carter zasypywał ją informacjami na temat fabryki i procesu produkcji. Dotąd sądziła, że jest tak samo cynicznym szefem jak kochankiem, i zdecydowanie nie spodziewała się, że zna imiona wszystkich pracowników oraz szczegóły z ich życia, o których nonszalancko wspominał w rozmowie. Nie traktował podwładnych z wyższością, ale rozmawiał z nimi, jakby byli przyjaciółmi, a ci odwzajemniali się równie ciepłym podejściem, szacunkiem i podziwem, który dostrzegła w ich oczach.

Oczywiście fabryka stanowiła ważny element lokalnej gospodarki, więc gdy Carter uratował ją od upadku, zasłużył sobie na lojalność pracowników. Gina czuła jednak, że w zakładzie panuje niemal rodzinna atmosfera, a obecni tam ludzie przyglądali się jej z uwagą, gdy Carter ją przedstawiał, uśmiechając się do niej poufale.

Gdy siedzieli już w kabrioletcie, mknąc w kierunku Savannah, czuła się przytłoczona ilością informacji, starając się zapamiętać wszystko, co usłyszała.

Zerknęła na niego. Jej puls przyspieszył nieco, gdy mięśnie jego ramion zafalowały w trakcie zmiany biegów. Z profilu jego twarz miała mocne posągowe rysy. Wiatr rozwiewał mu włosy. Musiała się powstrzymać, by nie odgarnąć ich z czoła.

Cholera. Obcowanie z Carterem w jego naturalnym środowisku wcale nie pomoże jej w walce z pokusą.

- I co myślisz?! - zawołał, przekrzykując warkot silnika.

Że jesteś niesamowicie seksowny.

Słowa te kotłowały się w jej głowie przez całe popołudnie. Gina zdała sobie sprawę, że podziwiała już nie tylko jego wygląd czy inteligencję. Podczas zwiedzania fabryki zobaczyła w nim młodego mężczyznę sprzed dziesięciu lat, który z niemal chłopięcą dumą chełpił się tym, co osiągnął dla dobra swojego i lokalnej społeczności. Zastanawiała się, czy Marnie miała kiedykolwiek okazję zobaczyć go z tej strony. Gdyby tak było, chyba nie mogłaby wciąż żywić do niego urazy?

Ale relacje rodzinne nigdy nie są przewidywalne. Fakt, że się z kimś dorastało, wcale nie oznacza, że łatwiej jest go zrozumieć albo polubić.

Jej trudne stosunki z ojcem były najlepszym tego przykładem. Jako członek niższego szczebla brytyjskiej arystokracji Arthur Carrington odziedziczył po ojcu spółkę inwestycyjną, a jego bezwzględność w interesach obrosła legendą. Zresztą podobnie postępował w życiu osobistym. Choć od jego śmierci upłynęło już sześć lat, Ginę przebiegał zimny dreszcz, gdy wspominała jego i chwilę, gdy bez mrugnięcia okiem wyrzucił ją z domu.

Sądząc z opowieści Marnie i sukcesu firmy, Gina była gotowa uwierzyć, że Carter jest bardzo podobny do jej ojca, a część mankamentów pokrywa urokiem osobistym. Zaczynała jednak myśleć, że nic nie jest dalsze od prawdy. Czy to możliwe, że nie zmienił się tak bardzo od czasów Hillbrook i wciąż jest idealistycznym szczerym facetem, który dziesięć lat wcześniej chciał za wszelką cenę uratować rodzinną firmę i zrobić to w etyczny sposób?

- Jestem pod wrażeniem - odrzekła. - Udało ci się zbudować coś wyjątkowego, jak marzyłeś. - Wspomnienie jego lśniących młodzieńczych oczu sprawiło, że na chwilę porzuciła ostrożność. - I nie stałeś się przez to taki jak twój ojciec.

- Co wiesz o moim ojcu? - Zmarszczył brwi.

- Tylko to, co mi powiedziałaś tamtej nocy.

Zwolnił, zmieniając bieg, i utkwiał w niej wzrok na dłuższą chwilę.

- Co ci o nim powiedziałem? Nie pamiętam.

Serce podeszło jej do gardła. Po co w ogóle wspomniała o tamtej nocy? Nie powinna porównywać Cartera do chłopca, którego знаła w przeszłości. Dzielenie się wspomnieniami z pewnością nie pomoże jej zachować profesjonalnego dystansu.

- Ja też nie pamiętam zbyt wiele.

- Gdybyś nie pamiętała, nie wspominałabyś teraz o tym. - Nie był zirytowany, ale jego mina wskazywała, że to coś więcej niż zwykła ciekawość.

- Odniosłam wrażenie, że go nie lubiłeś... - Co sprawiło, że poczuła z nim więź, bo przypominało to jej uczucia wobec ojca.

- A wyjaśniłem ci dlaczego?

- Nie. - Nie zdradził jej szczegółów, choć wzbudzało to jej ciekawość, nawet teraz. - Marnie zawsze opisywała go jako silną osobowość i siłę, z którą należało się liczyć. Na tobie nie wydawał się robić tak wielkiego wrażenia. Tylko tyle pamiętam.

Zastanawiała się, co było powodem jego rozczarowania. Zwłaszcza następnego ranka, gdy obudził się w jej ramionach w maleńkiej sypialni w domu Reese i zerwał się z łóżka z wyrazem żalu i przerażenia na twarzy. Żłudzenie, że pojawiła się między nimi jakaś więź, natychmiast wyparowało, gdy ją przeprosił, narzucił na siebie ubranie i wymknął się przez okno, żeby potem wrócić po rzeczy Marnie jakby nigdy nic. Po wszystkim wyjechał do Savannah, by prosić o łaskę kobietę, którą kochał.

- Wygląda na to, że usta mi się nie zamykały. - Uśmiechnął się przelotnie. - Pewnie pomyślałaś, że jestem jakimś mięczakiem.

Zupełnie tak nie pomyślała zwłaszcza po tym, jak udało jej się przebić przez skorupę macho, pod którą odkryła tak samo jako ona zagubioną i samotną osobę. Wzdrygnęła się na tę głupią i romantyczną myśl.

- Na pewno byłeś zadufanym w sobie seksistą. - Bo tak zachowywał się na początku.

- A ty nie omieszkałaś mi tego powiedzieć. Wciąż pamiętam twoją uwagę o kiju, który mógł mi zniszczyć spodnie. - Carter uśmiechnął się smutno.

- Ale teraz wiem, że po prostu troszczyłeś się o siostrę najlepiej, jak potrafisz.

- Aż tak źle mi szło? - drażnił się z nią, ale nie zareagowała, zaabsorbowana obrazem targanego wątpliwościami młodego mężczyzny, z którego wtedy się naśmiewała.

- Do tego stopnia wyparłeś wszystkie swoje potrzeby seksualne, że stałeś się wyzwaniem dla takiej puszczalskiej jak ja.

Carter włączył światła, skręcając z wiejskiej drogi na autostradę.

- Gino, kotku, ty wcale nie byłeś puszczalska. Miałaś zdrowe libido i nie wstydziałaś się z niego korzystać. W przeciwieństwie do mnie. Mam nadzieję, że już się nie winisz za to, co się stało?

Zmusiła się do śmiechu.

- Nigdy nie wstydziałam się tego, że lubię seks. W zeszłym tygodniu chyba ci to udowodniłam.

- To prawda - wymruczał z sugestywnym uśmiechem.

- Choć jako nastolatka miałam problem z kontrolą jakości - przyznała, chcąc zmienić temat. - Jestem już bardziej ostrożna i nie ulegam wszystkim przelotnym zachciankom, choć to, co stało się w zeszły piątek, mogłoby temu przeczyć.

- Nie sugerujesz, mam nadzieję, że jestem przelotną zachcianką?

Nabrała powietrza. Właśnie na taką okazję czekała.

- Niestety, właśnie na tym będziemy musieli poprzestać. Jako marketingowy strateg i projektantka zatrudniona przez twoją firmę, nie mogę sobie pozwolić na powtórkę tamtej nocy. Za bardzo by mnie to rozpraszało.

- Tak? - Jej słowa go nie rozzłościły, a to dobry znak. Niestety, okazało się, że uznał je za zabawne. - Nie zdarzyło ci się nigdy koordynować kilku zadań naraz? - spytał z prowokacyjnym błyskiem w oczach.

- Obawiam się, że nie. Jestem w tym bardzo kiepska.

Cholera, jak mógł zapomnieć, że jest taka bezpośrednia? Potrafiła rozmawiać o seksie bez zażenowania i podtekstów, mówiąc tym swoim akcentem, który rozpalał go do czerwoności. Po latach obcowania z kobietami, którym wydawało się, że seks to sposób na znalezienie miłości i wyjście za mąż, podejście Giny Carrington było dla niego prawdziwą odmianą i niesamowicie go podniecało.

Choć to, co mówiła, nieszczególnie przypadło mu do gustu. Zacisnął ręce na kierownicy, powstrzymując się od jęku frustracji, i wpatrywał się w drogę przed sobą.

Gdy tylko zobaczył Ginę w recepcji, marzył o tym, żeby znowu skosztować jej ust, ale oferując jej pracę, zupełnie nie wziął pod uwagę jej moralnych obiekcji. Powinien był docenić jej profesjonalizm. Ale dopiero wtedy, gdy przyjrzał się wstępnym planom kampanii, które dla niego przygotowała, zdał sobie sprawę, że jest naprawdę dobra w tym, co robi. Lepsza niż przypuszczał. Jej pomysły są niedrogie, dobrze przemyślane i oryginalne. Dokładnie takie, jakich potrzebuje jego firma.

- Nie będę ukrywał, że jestem rozczarowany - odezwał się wreszcie. - Ale masz pełne prawo mi odmówić.

Zdjął stopę z pedału gazu. Samochód podskoczył kilka razy na przecinających drogę torach kolejowych, gdy zbliżali się do porośniętych drzewami obrzeży miasta.

Bez względu na jej obiekcje Gina miała rację co do jednego: dobry seks potrafi rozproszyć uwagę, nie może być inaczej. A gdy oni się kochali, temperatura wzrastała do tego stopnia, że groziło to wybuchem.

Obserwując ją kątem oka, dostrzegł uniesiony podbródek i lekko drżącą wargę. Może nie jest już tak szalona jak u progu dorosłości, ale nie do końca panuje nad swoim libido. Wiedział, że nie chciała mu odmówić tak samo, jak on nie chciał, by to zrobiła. Poczuł przypływ adrenaliny, która paliła go w łądźwiach.

Być może ona nie radzi sobie z koordynacją zadań, ale on jest w tym mistrzem. Dawno temu Gina dała mu cenną lekcję, udowadniając, że nie może wypierać się swoich potrzeb. Przyszła pora, by się jej odwdzięczył, korzystając z umiejętności, które zdobył przez ostatnie dziesięć lat, i pokazał, że dobry seks, choć może czasem przeszkadzać w pracy, nie musi kończyć się katastrofą, o ile potrafi się zapanować nad konsekwencjami.

Docisnął pedał gazu, mijając starą furgonetkę, podekscytowany perspektywą gry w kotka i myszkę, która właśnie się rozpoczęła. Przez kolejne kilka dni będzie miał sporo czasu, aby nacieszyć się towarzystwem Giny, blisko z nią współpracować i stopniowo wieść na pokuszenie.

Przed laty to ona pozbawiła go zahamowań, flirtując z nim, uwodząc go i wskazując mu drogę, którą teraz kroczył. Skłamałby, mówiąc, że było mu lekko, zwłaszcza przez trudny okres małżeństwa, ale podróż, którą wyruszył, była tego warta, a gdy dotarł do celu, poczuł się wolny. Odkrył, że co prawda nie różni się zbyt wiele od ojca i jak on ulega pokusom ciała, ale nie musi popełniać tych samych błędów. Dlaczego nie miałby pokazać Ginie, że wcale nie musi wybierać?

Miał przeczucie, że jej opór jest związany zarówno z dawnym sposobem myślenia, gdy jako młoda kobieta z rozbijającą naiwnością przyjęła winę za jego zdradę, jak i z jej obecnym przekonaniem, że jako profesjonalistka nie powinna narażać swojej kariery.

Powinien ją przekonać, że mogą delektować się swoim towarzystwem, nawet jeśli ich to na chwilę rozproszy lub spowoduje kilka zmysłowych wybuchów, bo przecież chodzi tylko o seks. Że nikt nie jest winien temu, co wydarzyło się dziesięć lat temu, bo gdy zaakceptował swoją naturę, zdał sobie sprawę, że było to nieuniknione.

Zjechał z autostrady i skierował się do Historic District, dzielnicy, w której znajdował się jego dom.

- W takim razie - wyraźnie uznała jego milczenie za zgodę - przez resztę pobytu powinnam się zatrzymać w hotelu.

Zdobył się na uśmiech.

- Dlaczego?

- Bo... ja... - Nie dokończyła.

Jej głos nie brzmiał już tak pewnie.

- W domowym gabinecie mam sprzęt komputerowy, który przyda ci się w pracy. - Wykonał kolejny ruch w drodze do zwycięstwa. - Nie będę musiał marnować czasu i jeździć do hotelu, gdy będziemy chcieli razem popracować. To znacznie bardziej praktyczne rozwiązanie.

- Nie jestem pewna...

- Boisz się, że nie zdołasz utrzymać rąk przy sobie?

Irytacja w jej głosie zdradziła, że Gina nie dostrzegła zastawionych na nią sidła.

- Oczywiście, że zdołam...

- W takim razie to nie powinien być problem, prawda? - przerwał jej, przejeżdżając przez skrzyżowanie. Szach-mat, kotku.

Gina zapanowała nad budzącą się w niej paniką na myśl, że właśnie została przechytrzona. Nie bądź niemądra.

Przecież oboje są dorośli, Carter nie sprzeciwił się, gdy mu odmówiła. Wykazał się niezwykle opanowaniem i wyrozumiałością. Właściwie to trochę ją to przygnębiło. Może przeceniła moc swojego uroku i jego zamiary.

Samochód wjechał na otoczony drzewami plac, w którego centralnym punkcie stała fontanna.

- Ładnie tu. Co to za miejsce? - Postanowiła skupić się na eleganckiej architekturze Savannah, by nie popadać w obsesję na punkcie siedzącego obok niej przystojniaka.

- Jesteśmy w Historic District, a to plac Divine. Mój dom jest po tamtej stronie. - Wskazał palcem ponad fontanną.

- Piękny widok.

Imponujące dwupiętrowe wiktoriańskie domy stały po wszystkich bokach placu otoczone wysokimi płotami lub fantazyjnymi ogrodzeniami z kutego żelaza. Ich zdobione balkony i nienagannie przystrzyżone trawniki przypominały nieco atmosferę French Quarter z Nowego Orleanu. Jednak tutaj nie kręciły się tłumy turystów, zamknięte drewniane okiennice chroniły wnętrza domów przed upałem, a elegancki plac z kolorowymi rabatkami i bujną zielenią miał w sobie coś z arystokratycznego szyku.

- Jesteśmy na miejscu. - Zatrzymał się przed dworkiem z czasów wojny secesyjnej, który zajmował jeden bok placu. Wyjął ze schowka pilot, którym otworzył bramę.

- Jak długo tu mieszkasz? - spytała, dziwnie przytłoczona myślą, że mógł dzielić dworek z byłą żoną.

- Dom należy do mojej rodziny od pokoleń. Wprowadziłem się kilka lat temu - odpowiedział na pytanie, którego nie zadała, uspokajając ją nieco. - Po śmierci mamy miałem wybór: wrócić, sprzedać dom albo przyglądać się, jak popada w ruinę. Jak na razie pierwsze rozwiązanie uznałem za najrozsądniejsze. - Zaparkował na podjeździe, zamknął bramę, wkładając pilot z powrotem do schowka i zgasił silnik. Odwrócił się do niej twarzą, uśmiechając się seksownie. - Mam osiem sypialni, ale jeśli potrzebujesz więcej prywatności, poproszę gośpię, żeby przygotowała domek przy basenie.

- Dziękuję. - Zagryzła wargę, kontrolując się, by nie okazać, jak deprymująca jest jego obojętność na jej odmowę. - Tak będzie idealnie.

Wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył jej drzwi, zamaszystym gestem ogarniając ogród i płaczącą wierzbę rosnącą u podnóża schodów prowadzących do głównego wejścia.

- Witaj w skromnych progach domu Price'ów.

W tym, co widziała, nie było nic skromnego, podobnie jak w jego kusząco błyszczących oczach.

Decydując się na zamieszkanie w domku przy basenie, wcale nie okazała tchórzostwa, po prostu będzie się tam czuła bezpieczniej. Na pewno zdoła mu się oprzeć... jeśli się do tego przyłoży.

Cofnęła jednak rękę, gdy pomagał jej wysiąść z samochodu, i sama weszła po schodach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W kolejnych dniach Gina zaskoczyła samą siebie, całkowicie oddając się pracy, zachowując ściśle zawodowe relacje z Carterem i trzymając go na dystans. Na szczęście oddał jej do dyspozycji niewielkiego sportowego mustanga, mogła się więc swobodnie poruszać po okolicy.

Ranki spędzała w fabryce, poznając personel i proces produkcji, unikając jak ognia osobistych konsultacji z właścicielem, a po południu mogła wreszcie uciec, by „zbierać materiały” w Savannah.

Okazało się to niezwykle fascynującym zadaniem. Nigdy dotąd nie była na Południu, wierząc w powtarzane na jego temat stereotypy. Nie zastała tam jednak miasta skażonego śladami czasów niewolnictwa i wojny secesyjnej, lecz prosperującą, zróżnicowaną kulturowo metropolię. Na każdym kroku napotykała specjalistyczne księgarnie, lodziarnie w stylu retro, odnowione kina studyjne, w których wyświetlano stare filmy, i kawiarnie pełne studentów oraz turystów, a wszystko to znajdowało się pośród historycznych dworków i zielonych placów.

Cartera też cechował ten harmonijny dualizm - był bezkonfliktowy, ale wykazywał się też niezwykłą inteligencją i wyostrzonym instynktem biznesowym. Podziwiała jego determinację nawet wtedy, gdy była wymierzona w nią. Gina domyśliła się, że niezupełnie zgadzał się z jej podejściem do zawodowych relacji. Nabrała podejrzeń już pierwszego ranka, gdy obudził ją miarowy plusk dochodzący z basenu.

Robiąc kawę, odchyliła zasłonę i zobaczyła opaloną umięśnioną sylwetkę, o której pomimo usilnych starań nie potrafiła zapomnieć.

Trzeciego dnia, słysząc za oknem znajomy dźwięk, wytrzymała całe piętnaście sekund i znowu wyjrzała na zewnątrz w chwili, gdy wyszedł z basenu, susząc lśniącego mokre ciało. Z podniecenia zaschło jej w gardle.

- Carter, ale z ciebie wredny kusiciel - wyszeptala pod nosem. Wydawało jej się, czy tego ranka miał na sobie jeszcze mniejsze kąpielówki? - Więcej prywatności. Jasne! Dobrze wiedziałeś, gdzie mnie ulokować.

Carter podniósł ręce, by osuszyć włosy. Wyglądał jak posąg greckiego boga. Przebijające przez gałęzie wierzb promienie słońca muskały naprężone mięśnie. Gina oblizwała usta, gdy otulił ramiona ręcznikiem, zerkając w stronę domku.

Wypuściła zasłonę z palców jak porażona prądem. Czyżby ją zauważył?

Nalała sobie chłodnej lemoniady, którą znalazła w lodówce, ignorując ucisk w żołądku. Ruszyła do łazienki, by dopełnić porannego rytuału.

I co z tego, nawet jeśli widział, że go podgląda? O ile nie rzuci się na niego, gdy będzie stał nad basenem w tych kusych kąpielówkach, nie złamie swojego postanowienia.

Celowo ją prowokuje, lecz ona nie da się na to nabrać. Fakt, że ani słowem nie wspomniała w pracy o jego ekshibicjonizmie, otwierał jej niemal drogę do świętości. Dochowanie celibatu sporo ją jednak kosztowało. Po każdym wieczorze spędzonym w głównej rezydencji w towarzystwie Cartera potrzebowała kilku godzin, żeby zasnąć. Rozmawiali niemal wyłącznie o pracy, strategiach, projekcie strony, historii Savannah i wojnie secesyjnej, lecz Gina czuła, jak powoli narasta w niej napięcie.

Zachowała jednak zimną krew.

Zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie przez okno. Z ulgą odkryła, że basen jest pusty. Na płytkach zostały tylko mokre ślady stóp prowadzące do rezydencji.

Zachowywała się dotąd wzorowo, ale zostanie tu jeszcze ponad tydzień, a z każdym dniem jej opór ustępuje.

Opuściła zasłonę, zdjęła podkoszulek, w którym spała, i weszła pod prysznic. Dziesięć dni to nie tak wiele. Zanim spotkała Cartera w hotelu, wytrzymała sześć miesięcy. Na pewno sobie poradzi.

Potem będzie wolna i zdobędzie dowód na to, że mechanizm wyparcia jej służy, gdy jest to konieczne.

Jednak gdy dotknęła czulego punktu między udami, natychmiast ogarnęło ją pożądanie, a przed oczami stanął jej obraz jego muskularnego torsu. Odkręciła zimną wodę, drżąc, gdy strumień oblał ciało. Powoli zaczynała mieć dość zimnych pryszniców.

Na tyle, że postanowiła porozmawiać z Carterem wieczorem, gdy wróci z pracy. Przy kolacji da mu do zrozumienia, że przejrzała jego podstępą grę i nie zamierza brać w niej udziału.

- Dobrze się dziś bawiłaś w Savannah?

Gina odłożyła widelec, przyglądając się uśmiechniętemu Carterowi, który siedział naprzeciwko przy dużym drewnianym stole w jadalni.

- Tak. Zrobiłam kilka ładnych zdjęć nad rzeką, które wykorzystam w blogu. Ale myślę, że moja obecność nie jest tu już konieczna. Jutro chciałabym wrócić do domu.

- Przecież uzgodniliśmy, że zostaniesz przez dwa tygodnie. Minęły dopiero trzy dni.

- Uzgodniliśmy też, że utrzymamy wyłącznie zawodowe stosunki - odcięła się. - Ale potem odkryłam, że jesteś ekshibicjonistą.

Znowu się uśmiechnął.

- Czy to moja wina, że nie potrafisz koordynować zadań?

Posłała mu gniewne spojrzenie.

- Nie powiedziałam, że nie potrafię, tylko nie chcę, bo mnie to rozprasza.

- Powiedziałaś, że nie jesteś w tym dobra, dlatego uważam, że potrzebujesz więcej praktyki.

- Twoje zachowanie i poranne pływanie jest prowokacyjne, dobrze o tym wiesz - rzuciła zirytowana.

- Prowokacyjne czy proaktywne? - drażnił się z nią.

- Kotku, jestem mistrzem koordynacji i bardzo chętnie cię nauczę, jak się to robi.

Zmrużyła oczy.

- Nie przyszło ci do głowy, że może nie chcę znowu iść z tobą do łóżka? Twoje ego jest aż tak wybujałe?

Jego usta ułożyły się w nonszalancki uśmiech.

- Moje wybujałe ego wielokrotnie widziało, jak mnie podglądasz. Dlatego domyślam się, że nie chodzi o mnie ani o seks, po prostu boisz się samej siebie.

- Ja się boję?! - parsknęła, czując ogarniające ją zażenowanie. - Dlaczego miałabym się bać samej siebie? Czego dokładnie?

- Ty mi powiedz. - Wbił w nią uważne spojrzenie.

- To nie ja przepraszałem za coś, co stało się nie z mojej winy ani nie nazwałem ciebie puszczałką... To ty przedkładasz interesy nad przyjemność, choć z łatwością moglibyśmy połączyć jedno z drugim. Jesteśmy do- rośli, wolni i lubimy seks, więc nie widzę powodu, żeby miał nas rozpraszać. Dlaczego nie chcesz się na to zgodzić?

Położyła serwetkę na stole i wstała, opierając się dłońmi o blat, żeby ukryć drżenie rąk.

- Dziękuję za to zlecenie. Będziesz bardzo zadowolony z efektów. Dziękuję też za okazaną gościnność.
- Zdobyła się na neutralny, choć nieco surowy ton. - Savannah to piękne miasto, bardzo miło spędziłam tu czas.
- Nie licząc kilku nieprzespanych nocy. - Nie mam jednak ochoty na darmową psychoanalizę ani przygodny seks na boku. Jutro wyjeżdżam. - W ogóle nie powinna była godzić się na ten układ.

Gdy wychodziła, Carter wstał. Ten elegancki gest zupełnie nie współgrał z jego wygłodniałym spojrzeniem. Oddaliła się szybko, choć czuła się jak w letargu.

Nie zna jej i nie wie, przez co przeszła dziesięć lat temu. Nigdy nie pozna prawdy, bo byłoby to zbyt bolesne i osobiste. Musiała się z nim jednak zgodzić co do jednego: jej niechęć do intymnego zbliżenia nie ma nic wspólnego z przyjętym zleceniem ani umiejętnością koordynacji, lecz jest związana z samym Carterem.

Już dawno temu się przekonała, że pójście z nim do łóżka wiąże się z poważnymi konsekwencjami.

Carter zaklął, gdy za Giną zamknęły się drzwi. Świetna robota, Price!

Po trzech dniach skrupulatnych przygotowań, gdy już prawie złapał srokę za ogon, musiał nawalić! A wszystko przez to, że zaczął nalegać.

Podszedł do barku, wyjmując ukrytą z tyłu butelkę, która należała kiedyś do ojca. Wypił spory łyk lokalnego bimbrowa, krztusząc się nieco. Ognisty napój palił go w gardło. Carter uderzył się w pierś, jakby próbował zrestartować serce, i zakasłał.

Gina Carrington może i jest wyzwolona, ale nie zmienia to faktu, że jest kobietą i zasługuje na to, by ją uwodzić, a nie zmuszać do seksu.

Nagle przypomniał sobie słowa byłej żony:

- Kochanie, mąż Delfiny oczekuje, by spełniała swój małżeński obowiązek raz w miesiącu, a ty zwracasz mi głowę co drugi dzień. Nie sądzisz, że to trochę nienaturalne?

Powróciło do niego wspomnienie poczucia winy i upokorzenia. Odstawił butelkę na miejsce i przeczesał włosy lekko drżącymi dłońmi.

Gdy miał szesnaście lat i dopiero zaczął się spotykać ze słodką, spokojną i bezkonfliktową Missy, poczuł, że znalazł bezpieczne schronienie po latach spędzonych w domu z apodyktycznym ojcem i matką, dla której najbardziej liczyły się pozory.

Ale po śmieci ojca i namiętnej nocy spędzonej z Giną zdał sobie sprawę, że Missy nie jest słodka, lecz brak jej inteligencji, a jej pasywno-agresywna postawa wcale nie jest pokojowa.

Missy twierdziła, że mu wybaczyła, gdy po powrocie do Savannah przyznał się do zdrady, ale za każdym razem, gdy się kłócili, wpatrywała się w niego zranionym wzrokiem, bez słów przypominając mu, że to on popełnił kardynalny błąd, to jemu nie można ufać.

Nigdy nie zapomniał o Ginie, choć wspomnienie ich upojonej nocy tylko wzmagало poczucie winy. Missy ledwie pozwalała mu się dotykać, a tamtej nocy Gina pieściła go i kochała się z nim, pokazując mu, że

go pragnie, że akceptuje go takiego, jakim jest. Nie ukrywając dzikiej natury w łóżku, wciąż sprawia, że mocniej bije mu serce.

Może powinien się przestać oszukiwać, że pożądanie, jakie w nim budzi, nie ma związku z tamtą nocą? Może właśnie dlatego nawalił, próbując ją ponownie uwieść? Bo chciał za wszelką cenę udowodnić, że jego pragnienia nie są nienaturalne, że nigdy takie nie były.

Gina Carrington z jakiegoś dziwnego powodu zawładnęła jego ciałem. Może jej władza wynika z faktu, że to z nią przeżył pierwszy raz? Musi się wyzwolić i raz na zawsze zerwać z tamtym niedoświadczonym wrażliwym chłopcem. Ale do tego potrzebuje pomocy Giny.

Dlatego nie zamknie się w dworku, opróżniając barek ojca. Zmusi ją, by została. Żeby coś od niej dostać, musi to sobie wziąć i dać jej w zamian to, czego ona pragnie.

Do diabła z ostrożnością i zawodowymi relacjami!

Krople deszczu padały mu na twarz, gdy przecinał ogród, kierując się do domku przy basenie. W oddali usłyszał dudnienie pioruna. Na jego ustach pojawił się złowrogi uśmiech. Monsun pojawił się w samą porę, bo zaraz ogień będzie walczyć z ogniem.

Gdy minął bramę, przy basenie zobaczył ciemną postać, która wyciągała ręce ku niebu, pozwalając, by deszcz zmoczył jej jedwabną bluzkę, odsłaniając koronkowy stanik. Chyba nie tylko on próbował ugasić trawiący go żar.

Jej ruchy były zmysłowe, podniecające. Wyglądała cudownie, a on upewni się, że przez najbliższe dziesięć dni będzie należeć do niego.

Ruszył w jej stronę. Ulewa rozpoczęła się na dobre, mocząc jego koszulę i spodnie. Błyskawica oświetliła jej twarz, gdy odwróciła się w jego stronę, patrząc z mieszkanką zdziwienia i pożądania. Opuściła dłonie, stojąc zupełnie nieruchomo. Instynktownie odgarnęła mokre włosy z twarzy, choć wyglądało to jak zaproszenie lub wyzwanie. Jej ciemne sutki prześwitywały przez cienką tkaninę bluzki.

- Powiedziałam ci, że do niczego między nami nie dojdzie. - Próbowała przekrzyczeć pioruny. - Jutro wyjeżdżam.

Miała nierówny oddech, lecz nie cofnęła się, gdy podszedł bliżej. Nie odsunęła się, gdy zgarnął jej włosy w dłoń, odchylając jej głowę do tyłu.

- Nigdzie nie jedziesz! - zawołał. - Musimy to raz na zawsze zakończyć.

Zadrżała, kładąc dłonie na jego torsie. Nie odepchnęła go jednak. Jej palce zacisnęły się na koszuli.

- Jak proponujesz to zrobić?

Objął ją w talii, przyciągając do siebie.

- W jedyny znany nam sposób.

Zbliżył usta do jej warg i pocałował ją gorąco.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Musimy to zakończyć raz na zawsze”.

Słowa Cartera dźwięczały w głowie Giny, gdy zatopiła dłonie w jego włosach, a ich języki spotkały się w namiętym tańcu. Ogarnęła ich dzika żądza. A jednak myliła się, sądząc, że zdoła mu się oprzeć.

Deszcz zalewał ich strumieniami, a mimo to czuła, jak powoli trawi ją ogień, stopniowo traciła zdolność racjonalnego myślenia. Właściwie dlaczego mieliby tego nie robić? Carter ma rację. Są dorośli i oboje lubią seks, zwłaszcza ze sobą. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć.

Żeby naprawdę rozpocząć nowe życie, musi pozbyć się dręczącego ją pożądania.

Przywarł do niej biodrami. Uniósł głowę. Z jego brwi kapwały krople deszczu.

- Przenieśmy się do środka! - zawołał, przekrzykując odgłosy burzy.

Złapał ją za rękę i poprowadził do wnętrza domku przy basenie. Mokre ubrania przylegały do ich rozgrzanych ciał, gdy rozbierali się gorączkowo. Zerwał z niej bluzkę, ona rozdarła jego koszulę i nareszcie ich ciała się połączyły. Zadrżała, gdy przyciągnął ją do siebie, opierając plecami o zamknięte drzwi, unosząc ją z podłogi.

- Cholera - zaklął pod nosem, opuszczając ją na ziemię.

Odnalazł rzucone na podłogę spodnie, wyjął z nich foliowe opakowanie i nałożył prezerwatywę.

- Szybki refleks. - Pocałowała go gorąco, ujmując jego twarz w drżące dłonie. - Chodź, szybko.

Znowu wziął ją w ramiona, opierając o drzwi i wchodząc w nią jednym pchnięciem. Wypełnił ją, dając niesamowitą rozkosz. Cofał się i znowu napierał, mocno i bez wcześniejszej finezji, dokładnie tak jak chciała. Poczula piekące łzy napływające do oczu, gdy wreszcie osiągnęła spełnienie. Carter zadrżał i jęcząc, szczytował tuż po niej.

Stali chwilę bez ruchu. Gina wciąż czuła go w sobie, oplatając jego biodra nogami. Trzymał ją mocno za uda. Słabnący deszcz zagłuszał nieco ich nieregularne oddechy.

- Chyba przed chwilą umarłem i poszedłem do nieba - wyszeptał jej do ucha.

Objęła go mocniej za szyję, gdy ukrył twarz w jej włosach. Najchętniej trwałaby tak całą wieczność. Nie chciała się przejmować konsekwencjami ani tym, co jest dobre, a co złe. Po prostu pragnęła mieć go blisko.

Odsunął się delikatnie, opuszczając ją na podłogę. Po jej policzku spłynęła łza. Uczucie całkowitego zjednoczenia minęło. Odpędziła od siebie sentymentalną myśl, niecierpliwym ruchem ocierając wilgotny policzek.

Tylko się nie rozczulaj, napominała się w myślach. To tylko seks. Nie potrzebujesz go już więcej.

- Czy to nie świętokradztwo? - Uśmiechnęła się.

- Co?

- Wspominanie o niebie w takiej chwili?

- Do diabła z tym. - Odwzajemnił jej uśmiech. - Właśnie za to mnie kochasz.

Zszokował ją nonszalancki sposób, w jaki użył tego słowa.

- Teraz przemawia przez ciebie ego - rzuciła oschle.

- Hej, jeszcze nie koniec. - Zatrzymał ją, gdy próbowała się odsunąć. Musnął ustami jej szyję, przyprawiając ją o dreszcz. Na pośladkach poczuła jego naprężoną męskość. - Moje ego chce jeszcze wypróbować łóżko.

- Tak? - Odwróciła się do niego twarzą, obejmując go za szyję. - Muszę przyznać, że twoje ego szybko wraca do formy.

- Tylko przy tobie.

- Dobrze wiedzieć. - Zdobyła się na żartobliwy ton. Nie zapominaj, że to tylko seks.

Wziął ją w ramiona i szybkim ruchem położył na łóżku. Roześmiała się, poddając się bez oporu. To tylko przelotny romans, nic innego nie może ich łączyć. Dlaczego miałyby się tym przejmować? Nigdy się nie angażuje, nie zamierza się z nikim wiązać. Ma już dość żalu za grzechy, zwłaszcza jeśli chodzi o relacje z Carterem.

Położył się obok niej, muskając palcem jej policzek.

- Cholera, nie mogę ci się oprzeć.

Poczuła ucisk w sercu, widząc podziw w jego oczach. Odsunęła jego rękę.

- Ja tobie też. To by wyjaśniało, dlaczego ciągle łądujemy w łóżku.

Bawił się kosmykiem jej włosów, który opadł niebezpiecznie blisko piersi.

- W takim razie mam nadzieję, że na tym nie poprzestaniemy. - Zbliżył kosmyk do ust i pocałował go. - I że zmieniłaś zdanie co do jutrzejszego wyjazdu.

- Chyba oboje się przekonaliśmy, że mechanizm wyparcia nam nie służy.

- A więc coś nas jednak łączy, czy to tylko przelotny romans? - Uśmiechnął się szeroko.

Uspokoił ją nieco jego żartobliwy ton.

- Romans. Do powrotu zostało mi niewiele ponad tydzień i wtedy musi się zakończyć.

- W porządku. - Przesunął rękę na jej pierś, zataczając kręgi kciukiem wokół twardniejącego sutka. - I dajmy już sobie spokój z tym profesjonalnym nonsensem. To, co robimy w łóżku lub gdziekolwiek indziej, nie ma nic wspólnego z twoją pracą. Rozumiesz?

Naprężyła ciało, próbując skupić się na rozmowie, lecz jego pieszczoty skutecznie ją rozpraszały.

- Tak jest, szefie.

Zaśmiał się, łapiąc ją za nadgarstki i przenosząc ręce za głowę.

- Cholera, znowu cię pragnę, ty mała kusicielko.

- Co cię powstrzymuje? - Otarła nogą o jego owłosione muskularne uda.

- Panie, daj mi siłę - odrzekł, powstrzymując ją zdecydowanym ruchem. - Musimy to odłożyć. Potrzebuję więcej prezerwatyw. Znacznie więcej. - Omiótł jej ciało spojrzeniem. - Myślę, że nawet cały karton się nie zmarnuje.

- Tak się składa, że jako nowoczesna kobieta w kosmetyczce mam zapas prezerwatyw. - Podniosła się, cmokając go w nos. Czowała się wyjątkowo lekka i beztroska. Mieli za sobą trudną przeszłość, ale z tą już dawno się pogodziła, teraz łączy ich tylko romans, o którym nikt się nie dowie. - Zaraz je przyniosę.

- O, nie! - Złapał ją w pól, gdy wstała z łóżka. - Popieram emancypację, ale to ja tu jestem facetem.

Rzuciła się na poduszki, podziwiając jego nagość, gdy ruszył do łazienki.

- Mój ty bohaterze.

Gdy zniknął za drzwiami, uśmiechnęła się do siebie słodko. Ma jeszcze tydzień, żeby raz na zawsze zaspokoić dręczące ją pożądanie. Tym razem nic jej jednak nie grozi, bo nie jest już tamtą roztrzepaną, szaloną kobietą, która...

- No ładnie! - Rozległo się nagle z łazienki i wtedy przypomniała sobie, co jeszcze ma w kosmetyczce.

Carter wyszedł z łazienki z garścią prezerwatyw w jednej ręce i obłym plastikowym urządzeniem, które trzymał między palcem wskazującym a kciukiem jak tykającą bombę.

- A co my tu mamy, panienko Gino?

Utkwiła oczy w suficie, wiedząc, że się czerwieni.

- Znalazłeś Justina...

- Nadałaś mu imię? - Był niemal oburzony.

- Oczywiście. Nie chciałabym się zabawiać z kimś obcym. - Właściwie co w tym złego? Wibrator to niezbędne urządzenie w domu każdej nowoczesnej, samotnej kobiety.

- Teraz chyba trafiłem do piekła! Jak ty go nazwałaś?

Parsknęła.

- Justin.

- Wydawało mi się, że się przesłyszałem. Nie wiem, co jest gorsze: czy to, że ten gadżet w ogóle ma imię, czy że jest ono takie niemęskie.

- Wcale nie! Tak się składa, że podkochiwałam się kiedyś w Justinie Timberlake'u. Wydawało mi się odpowiednie.

- Kotku, nie wiem, z kim się dotąd spotykałaś, ale w tym urządzeniu nie ma nic odpowiedniego. Żaden facet nie ma z tej strony takiego obwodu.

Zachichotała, przesuwając się w jego stronę.

- Wydaje mi się jednak, że robisz Justinowi konkurencję.

- Dostyc tego! - Rzucił wibrator przez ramię i popchnął ją na poduszki, siadając na niej okrakiem.

Oboje śmiali się i chichotali.

- Hej, obchodź się z nim ostrożnie. - Udawała oburzenie. - Wcale nie był taki tani!

- Kotku, jeśli to jeszcze do ciebie nie dotarło - przejechał dłonią między jej udami - od tej pory Justin przechodzi na emeryturę, bo masz w łóżku prawdziwego faceta.

Zaśmiała się, sycząc, gdy polizał jej nabrzmiąły sutek.

- Ty też masz siedem różnych ustawień? - westchnęła.

Dmuchnął na jej wilgotny sutek, podnosząc na nią wzrok. Jego pewność siebie była tak samo podniecająca jak pieszczota palców między udami.

- Kotku, kiedy ktoś jest tak kompatybilny jak ty i ja, wystarczy tylko jedno.

Śmiała się, choć jego pieszczoty prowadziły ją już na granice rozkoszy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez kolejne dni Gina ciężko pracowała nad stroną i nową strategią marketingową, jednocześnie urzeczywistniając wszelkie fantazje, jakie miała na temat seksownego prezesa Price Paper Consortium. Musiała jednak uważać, by uczucia nie psuły jej dobrej zabawy.

Niestety, z biegiem czasu odkryła, że Carterowi trudno jest się oprzeć nie tylko w łóżku, ale i poza nim. Podejrzewała, że wszystko ukartował tak, by wpadła w sidła romansu. W przeciwnym razie dlaczego miałby organizować wieczorny seans klasycznych hollywoodzkich filmów w pobliskim starym kinie, jak nie po to, by móc w tylnym rzędzie muskać ustami jej szyję? Dlaczego miałby trzymać ją za rękę podczas spaceru nad rzeką? Albo szeptać do ucha sprośne propozycje, gdy zwiedzali przykurzony antykwariat z książkami?

Nawet w fabryce pozwalał sobie na zaborcze gesty i okazywanie uczuć, choć nalegała na zachowanie dystansu przed pracownikami. Miała poczucie, jakby wciągał ją w pajęczą sieć bliskich relacji, uwodząc swoją charyzmą i urokiem.

Spotkanie się z Carterem nie przypominało jej dotychczasowych relacji z mężczyznami. Była zwolenniczką gorących krótkich romansów z przyjemnym zakończeniem, lecz problem polegał na tym, że Carter parzył jak ogień, a im bliżej był dzień jej wyjazdu z Savannah, tym wyraźniej czuła, że ten romans może się okazać wcale nie tak krótki. Życie singielki, które dotąd ceniła, zaczynało jej się wydawać nudne i samotne.

Gina wyciągnęła się na wygodnym łóżku, odwracając się do Cartera twarzą. Po pierwszej nocy spędzonej w domku przy basenie przenieśli się do jego pałacowej sypialni. Carter twierdził, że potrzebuje większego łóżka, żeby móc się nią w pełni nacieszyć. Gina miała wybujałą fantazję, ale zakres jego eksploracji niezmiernie ją zaskoczył.

Gdy promienie porannego słońca oświetliły jego twarz, uzmysłowiła sobie, że przeprowadzka do dworku była jednym z wielu ustępstw, na jakie przystała bez walki, odkąd spotkali się w Standard Hotel. Przeszkadzało jej to niemal tak samo jak zbliżający się wyjazd.

Przyglądała się jego ciemnym brwiom, dołeczkowi w brodzie i lekkim zmarszczkom w kącikach ust, które nawet we śnie nadawały jego twarzy wyraz rozbawienia. Nic dziwnego, że w jego obecności zachowuje się jak królik oślepiiony reflektorami nadjeżdżającego pociągu. Jest cholernie seksowny, nawet gdy śpi.

Poruszył się, mrużąc coś do siebie, nieświadomie przenosząc ciężką rękę na jej biodro. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło. Odgarnęła go delikatnie i wtedy Carter otworzył oczy, obezwładniając ją spojrzeniem.

- Dzień dobry - wymruczał. Przyciągnął ją do siebie jak co rano. Do tego też zdążyła się przyzwycząić.
- Jak się panienka miewa o poranku?

Przełknęła ślinę w lekko ściśniętym gardle, zaglądając pod kołdrę.

- Nie jestem jeszcze tak rozbudzona jak ty.

Ziewnął, przeciągając się rozkosznie.

- Kotku, to naturalna reakcja faceta budzącego się obok pięknej... - nagle przerwał, siadając gwałtownie na łóżku. - Cholera, która jest godzina?

- Około dziesiątej.

Zaklął pod nosem, wyskakując spod kołdry.

- Co się stało? - Usiadła, zakrywając piersi prześcieradłem. - Przecież jest weekend.

- Jest niedziela - oznajmił, jakby to tłumaczyło jego zachowanie.

Wyjął slipy z szuflady i włożył je, skacząc przez pokój na jednej nodze. Niemal się przewrócił w drodze do garderoby. Gina nie mogła się powstrzymać od śmiechu, gdy z jego ust znowu padło przekleństwo.

- Przyznam, że to przedstawienie bardzo mi się podoba, ale czy to nie grzech tak przeklinać w niedzielę?

Carter wyjął z szafy idealnie uprasowaną białą koszulę, włożył ją i zaczął zapinać guziki.

- Bardzo śmieszne. - Podeszedł do łóżka i pociągnął za prześcieradło.

- Hej!

- Idziesz ze mną.

Próbowała złapać uciekające prześcieradło, by znowu się nim zasłonić.

- Jak to? Dokąd?

- Do kościoła, ma się rozumieć.

- Nie byłam w kościele od szesnastego roku życia, kiedy mnie wyrzucono z katolickiej szkoły.

- Za co?

- Uwiodłam nauczyciela biologii. - Miała nadzieję, że go tym zaszokuje i uda jej się wreszcie dorwać prześcieradło.

Carter jednak wybuchnął śmiechem, rzucając zwiniętą w kulę tkaninę w kąt.

- Miał facet szczęście. - Przyglądał się z podziwem jej nagiemu ciału. Najwyraźniej jej występki z przeszłości mu nie przeszkadzały, bo jest tak samo zepsuty jak ona. - Ale pora nadrobić zaległości. Musisz odpokutować za ten grzech i wiele innych, o których wiem z pierwszej ręki.

- Nic z tego. - Próbowała wybiec do łazienki, ale złapał ją w połowie drogi.

Na chwilę zabrakło jej powietrza, gdy przycisnął ją plecami do siebie.

- Musisz zrezygnować z dwugodzinnego prysznica. Msza zaczyna się o jedenastej. Nie możemy się spóźnić.

- Przestań. Nigdzie nie idę. Jeszcze mnie porazi grom z jasnego nieba.

- Skoro mnie się nic takiego nie przydarzyło - ugryzł ją żartobliwie w ucho - myślę, że i ciebie nie dosięgnie. Choć nie powinnaś iść do domu bożego w stroju Ewy. - Musnął kilka razy jej sutek.

Klepnęła go karcąco w dłoń, uwalniając się z uścisku.

- Żartujesz, tak? - Nie chciała iść do kościoła, bo czułaby się jak hipokrytka. Zresztą na pewno będzie tam mnóstwo ludzi, którzy znają Cartera i Marnie. A jeśli ktoś pomyśli, że są parą?

- Wcale nie żartuję. - Klepnął ją poufale w pośladek. - Pospiesz się. Nie chciałbym szokować księdza i zaciągnąć cię tam nagą, ale zrobię to, jeśli nie będę miał wyboru.

Podniosła z podłogi zwinięte prześcieradło i otuliła się nim, by uniknąć jego lubieżnych spojrzeń.

- Carter, nie zamierzam iść z tobą do żadnego kościoła!

- Dlaczego?

- Bo będą tam twoi znajomi.

Uśmiechnął się zdziwiony.

- I co z tego?

- Jeśli się z nimi spotkam, to będzie...

- Co będzie? - spytał przez ramię, wybierając garnitur.

- Bez sensu, niepotrzebne, wprowadzające w błąd... - Szukała właściwego słowa.

Zmarszczył brwi, zapinając spodnie.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję. - Włożył marynarkę. Wziął z krzesła cytrynową sukienkę, którą poprzedniej nocy z niej zdejmował, i rzucił jej. - Włóż tę, będzie pasować.

Złapała sukienkę, przyciskając ją do piersi.

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz. Nie pójdę z tobą do kościoła.

Podszedł do niej, kładąc ciepłe ręce na jej spiętych ramionach. Wyglądał bardzo elegancko.

- Chcę cię mieć przy sobie. Dlaczego przejmujesz się moimi znajomymi?

Postanowiła nie poddawać się ogarniającej ją panice.

Spokojnie. To tylko facet. Nie rzuci na ciebie uroku, chyba że mu na to pozwolisz.

- Nie bądź niemądry. Wcale się nie przejmuję. - Była przerażona, ale nie chciała dać tego po sobie poznać.

- Obiecuję, że wszyscy będą się zachowywać taktownie. - Musnął palcem jej policzek, uśmiechając się łagodnie. - Zresztą i tak nie masz wyboru. Albo pójdiesz dobrowolnie, albo zabiorę cię tam przerzuconą przez ramię.

Cały czas miał uśmiech na twarzy, ale nie była pewna, czy żartuje. Chętnie wdałaby się w kłótnię, ale była zbyt osłabiona, a kolana uginały się pod nią. Postanowiła przystać na jego propozycję do czasu, gdy znajdzie inne rozwiązanie.

- W porządku. Pójdę, ale na pewno nie będę się dobrze bawić.

- Kotku, w chodzeniu do kościoła chodzi o zbawienie duszy. Dobra zabawa jest całkowicie opcjonalna. Gdy jest się filarem lokalnej społeczności jak ja, nie można opuszczać nabożeństwa, bo ludzie zaczną gadać.

- Świetnie. - Ruszyła do łazienki.

Postanowiła celowo wydłużyć prysznic, by zrobić mu na złość. Ale zanim zamknęła drzwi, usłyszała:

- Tylko się pośpiesz. Za dziesięć minut sam cię stamtąd wyciągnę.

Do diabła, dlaczego tak łatwo potrafi ją przejrzeć?!

Dziesięć minut później przekonała się, że jednak nie żartował.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Będziesz się boczyć przez całą drogę, czy wreszcie się uśmiechniesz? - Zirytowana mina Giny wyraźnie go bawiła.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego tak bardzo chcesz mnie zaciągnąć do kościoła. Nie licząc oczywistych względów.

- Czyli jakich? - Zmienił bieg, śmiejąc się pod nosem.

- Po prostu lubisz, gdy się złościsz.

Miała rację, więc postanowił nie zaprzeczać.

- Czy to moja wina, że ze srogą miną wyglądasz tak seksownie?

- Zaserwuję ci coś znacznie gorszego niż tylko srogą minę, jeśli ta wyprawa zakończy się fiaskiem, jak się tego spodziewam.

Położył rękę na jej udzie rozczulony drżeniem w jej głosie.

Stopniowo przekraczał kolejne granice, trzymając ją za rękę w miejscu publicznym lub przytulając w łóżku każdego ranka, za każdym razem zmniejszając dystans. Gina poddawała się temu z niepokojem, który widział w jej oczach, ale nigdy długo nie stawiała oporu. Fascynowały go te chwile słabości, którą mimowolnie okazywała. Chciał ją rozgryźć, zrozumieć, skąd bierze się ta niepewność, i pozbyć się jej raz na zawsze.

Wiedział, że być może podchodziła do niego nieufnie przez ojca, który wyrzucił ją z domu, gdy była nastolatką. Opowiedziała mu o tym, zdobywając się kiedyś na szczerość. Podejrzał, że mogło to mieć coś wspólnego także z nim, bo gdy próbował z nią o tym rozmawiać, zamykała się w sobie.

- Nie będzie aż tak źle, kotku. Obiecuję. - Poklepał jej udo uspokajająco.

- Ale dlaczego tak ci zależy na mojej obecności? - Nie dawała za wygraną.

Nie mógł jej powiedzieć, że po prostu chce, by ludzie pomyśleli, że są razem. Miał już dosyć ukrywania się i podtrzymywania iluzji, że łączy ich tylko seks. Pogodził się z faktem, że Gina wyjedzie, ale chciał cieszyć się jej towarzystwem w domu i poza nim. Dlaczego ona tak bardzo się tego obawia, skoro nie wie, że wspólna wyprawa do kościoła sprawi, że wszyscy uznają ich za parę?

- Bez powodu - skłamał. - Pomyślałem, że miło będzie cię przedstawić paru osobom.

Gina parsknęła.

- Wiesz, co mnie doprowadza do szału? Gdy odpowiadasz pytaniem na pytanie albo udzielasz odpowiedzi, która nic nie znaczy.

- To nieprawda. Jestem otwartą księgą. Zapytaj mnie, o co tylko chcesz.

Odwróciła się do niego twarzą.

- W porządku. W takim razie powiedz mi, dlaczego nie cierpiełaś ojca.

Tego się nie spodziewał.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Czyżby to było kolejne pytanie?

Wolał jednak nie unikać odpowiedzi. Wjechał na parking obok kościoła, kierując się w stronę wolnego miejsca na samym końcu.

- Gdy miałem piętnaście lat, przyłapałem ojca, jak przystawiał się do służącej.

- Przystawiał się?

Rzucił jej najbardziej neutralne spojrzenie, na jakie potrafił się zdobyć.

- Miał spodnie wokół kostek, dziewczyna klęczała przed nim, a jego twarz zdradzała niesamowity wysiłek. Wystarczająco jasno się wyraziłem? - Jego podniesiony głos zdradzał długo tłumiony gniew.

- To okropne. - W jej głosie słyszał współczucie. - I co zrobiłeś?

- Powiedziałem o tym mamie, wpadła w szal. - Oparł się o siedzenie z rezygnacją. - Nie dlatego, że ojciec ją zdradzał, bo od dawna o tym wiedziała, ale dlatego, że mówiąc jej o tym, wykazałem się brakiem manier. - Wciąż czuł gorzki smak w ustach na to wspomnienie. - Do tamtej pory nie zdawałem sobie sprawy, że ich małżeństwo było tylko grą pozorów. Obiecałem sobie, że jeśli kiedyś się ożenię, nigdy nie będę okłamywał żony ani jej zdradzał. - Ale z niego hipokryta! - Ironia losu, nie sądzisz?

Gina czuła, jak wali jej serce. Carter nigdy dotąd nie zdobył się na tak wielką szczerość.

- Przykro mi, że przeze mnie złamałeś obietnicę.

Zaśmiał się serdecznie.

- Kotku, to nie przez ciebie. - Ujął w dłoń jej policzek. - Dzięki tobie odkryłem, że się oszukuję. Żałuję tylko, że nie zdałem sobie z tego sprawy, zanim wpakowałem się w małżeństwo, które okazało się jeszcze większym kłamstwem.

Po raz pierwszy mówił otwarcie o swoim małżeństwie.

- Jak to?

Uśmiechnął się smutno.

- Tamtej nocy powiedziałaś, że ślub z kobietą, której nie poznałem bliżej w łóżku, może się źle skończyć. Miałaś rację.

- Seks był problemem? - Zdziwiła się, jednocześnie czując dziwną satysfakcję.

- Powiedzmy, że Missy nie podchodziła do niego z takim entuzjazmem jak ja. Albo ty.

- To niedobrze. - Święta Dziewica jednak okazała się oziębła.

- Nie był to może nasz największy problem, ale to wystarczyło. Zwłaszcza kiedy się przekonałem, jak cudownie może być w łóżku. Z tobą.

Poczuła przyływ radości.

- Jakie jeszcze mieliście problemy?

- Powiedziała, że mi wybacza, ale przestała mi ufać. Gdy się kłóciliśmy, patrzyła na mnie z wyrzutem, przypominając o tym, co zrobiłem. - Spojrzał na nią smutno. - Zacząłem się zastanawiać, czy kiedykolwiek ją kochałem.

- Nie byłeś w niej zakochany? - wyszeptwała zaszokowana.

Zaprzeczył ruchem głowy. Ginie na moment zabrakło tchu.

- Zdobyłem się na odwagę i poprosiłem ją o rozwód. - Nerwowo uderzał kciukiem o kierownicę. - Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Marnie przestała ze mną rozmawiać i wyjechała z Savannah. Ale przynajmniej zdałem sobie sprawę, że nie nadaję się na męża.

Łzy napłynęły jej do oczu na myśl, jak bardzo musiał cierpieć.

- Niekoniecznie.

- Wyciągnąłem własne wnioski.

- Zdradzałeś ją po ślubie?

Uniósł gwałtownie głowę.

- Skądże!

- Nie rozumiem, dlaczego zgodziła się za ciebie wyjść, skoro ci nie ufała. Manipulowała tobą, używając ciągle tego samego argumentu. - Zakochana kobieta tak nie postępuje. - Żeby uratować małżeństwo, potrzeba dwóch osób. Nie wydaje mi się, żeby jej na tym zależało.

Kościelny dzwon przerwał ciszę. Carter przeczesał włosy ręką. Pot lśnił na jego czole.

- Wejdzmy lepiej do środka, zanim się roztopimy.

- Dobrze. - Ucieszyła się, że będzie miała czas, by uspokoić rozedrgane emocje.

- Dziękuję - powiedział, pomagając jej wysiąść z samochodu. - Masz rację. Missy mną manipulowała, a ja byłem zbyt zajęty obwinianiem siebie, żeby to dostrzec.

Ścisnął jej rękę, kierując się do kościoła z czerwonej cegły, który wyglądał skromnie w porównaniu z ubranymi z przepychem wiernymi spieszącymi do środka. Gdy znaleźli się w klimatyzowanym mrocznym wnętrzu i usiedli w ławce, Gina zabrała rękę. Wciąż czuła ogarniającą ją panikę.

Co ona tu robi? Dlaczego pozwala sobie czuć to, co kiedyś prawie ją zniszczyło i mogło ponownie doprowadzić do upadku. Sądziła, że po tym, co przeszła we wczesnej młodości, dorosła na tyle, by drugi raz nie popełnić tego samego błędu.

Ale nadzieja, która teraz zaczęła wypełniać jej serce, przeczyła wszystkiemu. Musi od niego uciec, zanim znowu zmieni się w wygłodniałą uczuć dziewczynę, która pewnej letniej nocy zakochała się bez pamięci w Carterze i gorzko tego pożałowała.

Carter czuł się wstrząśnięty własnym wyznaniem, ale jeszcze bardziej szokowała go ulga, która go ogarnęła, gdy wyjawiał Ginie prawdę.

Na szczęście pastor miał tej niedzieli wyjątkowe natchnienie i podczas godzinnego kazania Carter zdołał się uspokoić. Recytując modlitwę, kątem oka widział, jak Gina wierci się niecierpliwie. Gdy złapał ją za rękę, odsunęła dłoń. Dlaczego jest taka spięta?

Po nabożeństwie udali się do sali, gdzie czekały napoje i przekąski. Prowadząc uprzejme rozmowy z wiernymi, starał się ignorować zniecierpliwienie Giny. Pragnął ją stamtąd zabrać i pokazać jej nieco inne niebo. Nie chciał już udawać, że łączy ich tylko seks i praca. Współczucie i otwartość, które mu okazała, gdy opowiedział jej o rozpadzie małżeństwa, bardzo wiele dla niego znaczący.

Chciał, by została w Savannah, by mogli się przekonać, jak rozwinie się ich związek. Już dawno się przekonał, że o uczuciach należy mówić otwarcie, a bez wątplenia żywi do niej uczucia. Ona do niego też.

Nie miał pojęcia, dlaczego Gina się ich wypiera, ale zamierza się tego dowiedzieć. Nie pozwoli, by dłużej trzymała go na dystans.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Muszę jeszcze raz wziąć prysznic. - Gina rzuciła torebkę na łóżko i wyjęła wsuwki z włosów. Pod powłoką potu i mieszania czuła coś, co przypominało strach.

W drodze powrotnej prawie nie zamienili słowa, ale wiedziała, że jest spięty, dlatego postanowiła zachować spokój. Chciała wyjechać jeszcze tego samego popołudnia, po cichu i bez zbędnych scen.

Zrzuciła buty i ruszyła do łazienki, ale silna ręka zatrzymała ją w połowie drogi.

- Może przestałabyś się wreszcie dąsać? - Zirytował ją jego apodyktyczny ton. - Wszyscy byli wobec ciebie grzeczni, polubili cię, więc nie rozumiem, skąd ten zły nastrój.

Uwolniła rękę.

- Jestem na ciebie tak wściekła, że mogłabym ci przyłożyć, więc lepiej trzymaj ręce przy sobie.

Jego oczy zabłysły niebezpiecznie. Złapał ją za nadgarstki.

- Kotku, odkąd weszliśmy do domu, mam ochotę cię przełożyć przez kolano, więc lepiej mnie nie kuś.

To przelało czarę goryczy. Napięcie, które narastało, odkąd przyjechała do Savannah, za każdym razem, gdy jej dotykał, jakby mu na niej zależało, gdy tulił ją do siebie zbyt czule, gdy patrzył na nią, jakby była dla niego ważna, sięgało teraz zenitu.

- Jak śmiesz! Wpakowałeś mnie w tę farsę, choć wiedziałeś, że nie chcę tam jechać. Nie jesteśmy w związku! To tylko romans. Tak uzgodniliśmy wcześniej, a teraz próbujesz zmienić reguły gry bez mojej zgody! Nie jestem twoją dziewczyną i nie chcę nią być. - Jeśli jeszcze tylko przekona o tym samą siebie, wszystko wróci do normy. - Nie spodziewałam się, że kobiety z twojego kościoła zasypią mnie pytaniami. Teraz są przekonane, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani, a ty wkrótce mi się oświadczysz. - Wciąż burzyła się w niej krew na wspomnienie przesłuchania, jakie musiała znosić między każdym łykiem mrożonej herbaty a kęsami orzechowych ciasteczek. - Dlatego najlepiej będzie, jeśli damy sobie już spokój i wyjadę od razu.

Dopiero gdy zobaczyła jego zaszokowane spojrzenie, dotarło do niej, że powiedziała za dużo. Łza spłynęła jej po policzku.

- Do cholery, skąd w tobie tyle złości?

Nie mogła pozwolić, by dostrzegł, jak łatwo może ją zranić.

- Znikąd. - Nabrała powietrza. Gdyby okazała słabość, Carter na pewno by to wykorzystał i wdarł się jeszcze głębiej. - Nic mi nie jest. Po prostu czuję, że nasz romans dobiegł końca. Chciałabym już wrócić do domu.

- Przystań okłamywać siebie i mnie. - Jego stanowczość zaniepokoiła ją jeszcze bardziej. - Od dawna łączy nas coś więcej niż tylko romans. Nie jestem nawet pewien, czy kiedykolwiek chodziło tylko o seks. Nawet dziesięć lat temu w Hillbrook. Ty też to czujesz, bo inaczej nie przyszedłabyś do Standard Hotel z tymi żalnymi przeproszeniami. Zastanawiam się tylko, czego się tak obawiasz, że nie chcesz tego przyznać.

Wyprostowała się, ale nie potrafiła mu spojrzeć w oczy.

- Niczego się nie obawiam. Po prostu nie przywiązuję się do nikogo w ten sposób. Mam tak od zawsze.

- Naprawdę? - Poglądził jej rękę. - W takim razie, dlaczego drżysz?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie dotykaj mnie. - Zagryzła wargę, żeby powstrzymać drżenie.

- Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć. - Dotknął jej policzka, lecz cofnęła głowę.

- Nie mogę. Nie chcę. - Zdała sobie sprawę, że już i tak za dużo powiedziała.

- Chodzi o twojego ojca? Znam to uczucie - mój też potrafił sprawić, że czułem się nikim. Trudno potem zaufać drugiemu człowiekowi i swoim uczuciom.

- Przestań mnie analizować! - Całe jej ciało zaczęło drżeć, ale zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy, trzymając emocje na wodzy. - Nie wiesz nic o moich relacjach z ojcem.

- To może mi o nich opowiesz? Co takiego zrobiłaś, że wyrzucił cię z domu?

Stał zbyt blisko. Patrzył na nią w taki sposób, że mógł z łatwością przejąć nad nią kontrolę. Ogarnęła ją tak wielka panika, że nie mogła już dłużej zatrzymać tego dla siebie:

- Skoro już musisz wiedzieć: kiedy wróciłam z college'u, byłam w ciąży z żonatym facetem.

- Co?! - Zbladł. Od razu się domyślił, bo jego palce drżały, gdy przeczesał nimi włosy. - O Boże. Gina, tak bardzo mi przykro.

Powróciło do niej wspomnienie cierpienia i odrzucenia, które musiała znieść. Desperacko starała się powstrzymać przyływ uczuć.

Nie mogła znieść jego współczucia ani poczucia winy, dlatego odcięła się od jakichkolwiek emocji, przedstawiając fakty, jakby to ktoś inny stracił dziecko:

- Ojciec chciał, żebym się go pozbyła. Odmówiłam. Przeprowadziłam się do małej kawalerki, nocami pracowałam w pubie. Wtedy się przekonałam, że bycie dorosłą jest znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Zaklął pod nosem.

- Dlaczego się ze mną nie skontaktowałaś? Pomógłbym ci.

- Przecież wróciłeś do narzeczonej - odrzekła gorzko. - Co miałam ci powiedzieć? Spędziliśmy ze sobą tylko jedną noc. Zresztą na szczęście nie potrzebowałam twojej pomocy, bo straciłam dziecko. - Nie kłamała. Naprawdę uznała to za szczęśliwe zrządzanie losu, bo nie chciała ponieść porażki również w macierzyństwie. - Udało mi się jakoś ułożyć życie i zdystansować wobec ojca - dodała, gdy nic nie odpowiedział. - A więc wszystko dobrze się złożyło.

- Jak to „dobrze”? - Wyglądał teraz na zdezorientowanego i urażonego. - Gdybym o tym wiedział, nie zdecydowałbym się na ślub. Powinnaś mi była powiedzieć. Miałem do tego prawo.

- Może i tak.

- A teraz? Spimy ze sobą od tygodnia, spędzamy razem czas? Nie sądzisz, że warto było o tym wspomnieć?

- Nie.

- Zupełnie tego nie rozumiem. - Jego głos wyrażał złość i niedowierzenie. - Jak mogłem się tak co do ciebie pomylić? Myślałem, że coś nas łączy.

- Najwyraźniej się myliłeś.

- Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może mieć tyle pasji w łóżku, a jednocześnie być pozbawiony serca.

Przyjęła jego oskarżenie bez emocji. Nie zrani cię, o ile mu na to nie pozwolisz.

- Widocznie to kolejna niewyjaśniona zagadka wszechświata, kotku. - Podniosła torebkę z łóżka, zaciskając palce na pasku, by nie zauważył, że drżą. - Wezmę taksówkę na lotnisko. Będę wdzięczna, jeśli przeslesz mój bagaż. Powiadomię cię, gdy strona i blog zaczną działać.

Nie odezwał się ani słowem, gdy wychodziła. Kiedy biegła korytarzami dworku, panika zaczęła powoli ustępować, lecz ból, który odpychała od siebie przez dziesięć lat, zyskał na intensywności, stając się nie do zniesienia, pochłaniając ją całą.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Chciałam cię poprosić o przysługę. - Szept Reese wyrwał z letargu Ginę, która wyglądała beznamiętnie przez okno biura urzędu stanu cywilnego na Manhattanie.

- Aha. - Zdobyła się na uśmiech, próbując wejść w imprezowy nastrój przed ślubem Cassie.

Reese wzięła ją pod rękę.

- Na pewno dobrze się czujesz? Wyglądasz na wyczerpaną.

Gina zastanawiała się, po co w takim razie zmarnowała pół godziny, nakładając makijaż.

- Miałam grypę - rzuciła odpowiedź, którą przygotowała już wcześniej po tym, jak Marnie i Cassie pozwoliły sobie na podobną uwagę. - Ale już dochodzę do siebie.

Ależ była głupia, sądząc, że romans z Carterem wcale jej nie zaszkodzi!

- Pewnie dlatego zniknęłaś nam z radaru i wycofałaś się z przygotowań do ślubu. - Reese przyjrzała się jej uważnie. - Trzeba było zadzwonić. Mój rosół wszystkich stawia na nogi.

- Przepraszam, nie miałam ochoty na towarzystwo. - Wiedziała, że nie zasługuje na współczucie. - Co to za przysługa?

Reese wskazała głową trzech mężczyzn czekających na Cassie po drugiej stronie holu. Ubrany w idealnie skrojony garnitur Tuck rozmawiał ze swoim przyjacielem, Dylanem Brooksem, który uspokajał nieco zdenerwowanego i podekscytowanego przyjaciela. Stojący nieopodal Mason, były mąż Reese, a zarazem jej obecny narzeczony, który właściwie odbił Reese Dylanowi w dzień przed ślubem, wyglądał na zmieszanego, trzymając ręce w kieszeniach i luzując jedwabny krawat. Jako były żołnierz wolałby się zapewne znaleźć na linii frontu, niż prowadzić grzeczną rozmowę z byłym chłopakiem Reese.

- Pójdę na ratunek Masonowi, zanim zupełnie zdejmie krawat. Mogłabyś zająć się Dylanem, gdy Tuck na dobre przyklei się do Cassie w Tribeca?

Gina zagryzła wargę. Nie była pewna, czy po katastrofie z Carterem będzie jeszcze w stanie z kimkolwiek flirtować. Nie mogła się jednak wykręcić, bo musiałaby zdradzić Reese szczegóły nieudanego romansu. Przyjaciółka z pewnością wytknęłaby jej błąd.

I miałyby rację. Chłodne spojrzenie Cartera, gdy powiedziała mu prawdę, tylko ją utwierdziło w tym przekonaniu. Ich związek od początku był skazany na porażkę. Gina nie zdawała sobie jednak sprawy, jak bardzo zaboli ją to rozstanie. Winiła za to Cartera. Powinien był się zadowolić seksem, ale zapragnął czegoś więcej, podstępnie nią manipulując, by znowu go pokochała.

- Domyślałam się, że może się zrobić niezręcznie, gdy wszyscy połączą się w pary. - Spojrzała na Dylana, który poklepał Tucka serdecznie po plecach. - Ale chyba go nie doceniasz. Jest zbyt opanowany, by przejmować się takim drobiazgiem, jak porzucenie przed ołtarzem.

- Przecież to on mnie rzucił! - syknęła Reese. - Ale nie o to chodzi. Nie chcę, żeby się czuł jak piąte koło u wozu. Przydałyby się teraz twoje wyjątkowe umiejętności, o ile czujesz się lepiej.

Wcześniej nic by jej nie powstrzymało, myślała Gina ze smutkiem. Dylan jest przystojny, ma nienaganne maniery i świetnie się ubiera. Z przyjemnością wypróbowałyby na nim swoje umiejętności. Ale w Savannah jej moce znacznie osłabły.

Carter próbował się z nią kilka razy kontaktować, ale kasowała jego wiadomości, mejle i nagrania z poczty głosowej. W sprawie pracy komunikowała się wyłącznie z jego asystentką. Jej bagaż dotarł dzień wcześniej z podpisanym przez Cartera liścikiem, ale ten też wyrzuciła, nie otwierając koperty.

Na pewno miał wiele do powiedzenia na temat jej bezduszości, ale nie zamierzała wdawać się w spór na odległość. Przedłużyłoby to tylko jej cierpienie. Nie znosiła okazywać słabości, ale nie czuła się też na siłach znosić jego pogardę.

- A może Marnie odwróci uwagę twojego byłego? - zaproponowała, odpędzając przygnębiające myśli. - Jest młoda, wolna i potrzebuje zdecydowanie więcej wprawy niż ja. - Zerknęła na Dylana. - Założę się, że jest w jej typie.

- Chyba żartujesz! Dylan to przeciwieństwo ideału Marnie. Ona cierpi na fobię dobrze zarabiających facetów w garniturach. Ma to chyba związek ze środowiskiem, w którym dorastała.

Reese złapała Ginę za ramię, prowadząc ją w stronę mężczyzn.

- Nie musisz się specjalnie wysilać, żeby chłopak nie oślepl z wrażenia.

Panna młoda przybyła dziesięć minut później, ratując Ginę przed niechybną zgubą i wymuszoną rozmową. Jej jedwabna suknia z głębokim dekoltem wyglądała olśniewająco. Srebrna nić połyskiwała w promieniach popołudniowego słońca, a krój podkreślał piękną figurę, którą Cassie zbyt długo ukrywała pod wyciągniętymi T-shirtami i luźnymi dzinsami. Gina poczuła, że łzy napływają jej do oczu, gdy zobaczyła minę przyjaciółki, kiedy zachwycony Tuck złapał ją w talii i obrócił jak w tańcu.

- Wyglądasz nieziemsko! - oznajmił, gdy przytulił do siebie swoją świeżo ukoronowaną boginię.

W holu rozległ się radosny śmiech, który przypomniiał Ginie uśmiech na twarzy Cartera i jego uwodzicielskie spojrzenie, pod wpływem którego i ona kiedyś chichotała.

Poczucie straty mieszało się z nostalgią, powodując u niej ból głowy. Dzięki Bogu już nigdy nie będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz, bo chyba straciłaby rozum.

Gdy tylko ta myśl przyszła jej do głowy, Marnie wyszeptwała zdumiona:

- Co tutaj robi mój brat?!

Gina odwróciła się gwałtownie i natychmiast dostrzegła wysoką postać w oficjalnym garniturze, która przeciskała się w ich stronę między parami nowożeńców czekających na swoją kolej. Nie dopuszczała do świadomości, że to może być on, lecz gdy spotkały się ich spojrzenia, poczuła bolesny ucisk w piersi.

- Co to za facet? - Tuck posłał im pytające spojrzenia. - Wygląda na wściekłego i idzie w naszą stronę.

- To Carter, brat Marnie - wyjaśniła Reese. - Umówiłaś się z nim tutaj? - zwróciła się do Marnie, która zaprzeczyła ruchem głowy, patrząc na brata zdeorientowana.

Wyglądał na poważnie rozgniewanego i wbijał w Ginę surowe spojrzenie.

- Chyba nie przyszedł zobaczyć się z Marnie. - Cassie spojrzała na Ginę ze współczuciem.

- Dlaczego on tak na ciebie patrzy? - spytała Marnie urażonym tonem.

- Znowu was coś łączy? - Głos Reese zdawał się wiercić dziurę w głowie Giny. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nie widziała nic i nikogo poza Carterem, który szedł w jej stronę, jakby grożąc, że ponownie wywróci jej życie do góry nogami. - Cassie? Wiesz coś o tym?

Zanim Cassie zdążyła odpowiedzieć, Carter przedarł się przez tłum, podszedł do Giny i złapał ją za rękę, ciągnąc do siebie.

- Do cholery, dlaczego nie odpowiedziałś na moje mejle, esemesy ani na list, który wysłałem z twoimi rzeczami?

- Hej, kolego! - Dylan zareagował jako pierwszy.

Gina pomyślała, że to miło z jego strony, zwłaszcza że chwilę temu musiał znosić jej nieudolne próby flirtowania.

- Ostrożnie z tymi rękami. I grzeczniej, proszę.

- Odczep się, palancie. - Carter nawet na niego nie spojrzał.

Najwyraźniej jego południowe maniery i urok wyparowały gdzieś po drodze.

- Jeszcze czego! - Dylan zjeżył się, gotowy do walki.

- Spokojnie! - Reese stanęła przed Dylanem, kładąc dłoń na ramieniu Giny. - Wszystko w porządku?

Gina skinęła pospiesznie głową, skupiona na palcach Cartera wpijających się w jej rękę i szaleńczym błysku w jego oczach. Co on tu robi? Chce ją upokorzyć przed przyjaciółmi? Na to chyba sobie nie zasłużyła? Próbowwała się zdobyć na wybuch złości, ale nie mogła powstrzymać drżenia, które ogarnęło ciało.

- P-puść mnie - wyjąkała.

Ku jej zdziwieniu zwolnił uścisk i zrobił krok do tyłu, przeczesując nerwowo włosy.

- Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się tu dzieje? - poprosiła zniecierpliwiona Reese.

- Musimy porozmawiać. - Carter zignorował pytanie przyjaciółki. - Wolałbym to zrobić na osobności, ale jeśli nie ma innego wyjścia, możemy tutaj.

- Wcale nie musimy. - Unikała jego świdrującego spojrzenia.

Wiedziała, co ma do powiedzenia. Odrzucił ją już dwa razy, kolejny raz mógłby ją zniszczyć.

- W porządku, w takim razie to ja będę mówił. - W jego głosie dało się słyszeć frustrację.

- Chwileczkę... - wtrącił znowu Dylan.

- Co to za jeden? Bo też zaczyna mi już działać na nerwy - dodał Tuck zza pleców przyjaciela.

- Wszystko w porządku. - Gina uniosła dłonie, by powstrzymać swoich rycerzy w lśniących zbrojach od Armaniego.

Na miłość boską! Weź się w garść i zajmij się tym, zanim wyjątkowy dzień Cassie zamieni się w katastrofę, napominała się w myślach.

- Sama sobie poradzę. - Choć nie wiedziała jak.

Wyraźnie czuła jego zapach. Zalała ją fala wspomnień i niechcianych uczuć. Wyprostowała się, próbując uspokoić drżące kolana.

- Słucham. Co masz mi do powiedzenia?

Jego spojrzenie złagodniało. Złość wyparowała i zastąpiło ją coś, czego nie potrafiła odczytać. Podszedł do niej, ujmując ją za rękę, lecz tym razem delikatnie, nieśmiało.

- Powinienem zacząć od przeprosin.

- Za co?! - spytała zdumiona.

Westchnął ciężko.

- Cholera. - Objął spojrzeniem jej zdziwionych przyjaciół i zaszokowaną Marnie. - Będzie mi trudno przy tak licznej widowni. - Zabrał rękę. - Za wszystko. Za to, że tamtej nocy zaszłaś przeze mnie w ciążę.

- Co?! - jęknęła Marnie.

Carter spojrział na nią przez ramię, ale po chwili przeniósł wzrok na Ginę.

- Że odszedłem, pozwalając, żebyś się obwiniała o to, co zrobiliśmy razem. Że musiałaś sama przeżywać utratę naszego dziecka. - Uniósł brew. - Choć w tym wypadku wina nie spoczywa tylko na mnie.

- Jak mogłam ci o tym powiedzieć, skoro... - wtrąciła, ale uciszył ją, kładąc palce na jej ustach.

- Jak mogłaś mi powiedzieć, skoro miałem poślubić inną?

Odwróciła wzrok. Nie była pewna, czy jest w stanie wysłuchać go do końca, skoro nic to już nie zmieni. Zagryzła wargę. Metaliczny posmak krwi nie powstrzymał łzy, która spłynęła jej po policzku. Otarł ją kciukiem, ujmując Ginę za podbródek.

- Zawsze udajesz twardą, prawda, kotku? Przez chwilę dałem się oszukać, ale wreszcie to rozgryzłem.

Uniosła głowę, mrugając, żeby powstrzymać łzy.

- Co takiego rozgryzłeś?

- Chcesz wiedzieć, czego żałuję najbardziej?

- Nie, ale zapewne i tak mi powiesz. - Próbowwała się opanować, ale zdradziły ją wilgotne oczy.

- Żałuję, że w Savannah skupiłem się na tym, żeby cię zatrzymać, a nie powiedziałem ci, co do ciebie czuję.

Wziął ją za rękę i uklęknął na jedno kolano. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, próbując uwolnić nadgarstki.

- Carter? Co ty wyprawiasz?! - Posłała przyjaciółom bezradne spojrzenie. Carter zignorował zdławiony jęk siostry, zachwyty Reese i zdziwienie pozostałych. - Wstań, proszę cię! Robisz scenę.

Jeśli jego plan się powiedzie, przez resztę życia będzie szukał sposobów, by w jak najbardziej wyjątkowy sposób okazywać jej uczucia.

- Nie obchodzi mnie to. Mam ci coś do powiedzenia i tylko w ten sposób mogę cię przekonać, że mówię szczerze. - Przestała się szamotać. - Kocham cię. - Ugięły się pod nią kolana, lecz on trzymał ją mocno. - Kocham twój ogień i pasję, twoją szczerłość i bezpośredniość, twoje riposty i ten seksowny dołeczek na pupie.

- Ale ja nie mam... - Próbowwała zaprotestować.

- Kocham spojrzenie twoich oczu, gdy jesteś wściekła i gdy masz orgazm - przerwał jej.

- Na miłość boską!

- Kocham cię za to, że próbujesz być silna. Ale przede wszystkim dlatego, że masz otwarte serce, choć to ukrywasz - dziesięć lat temu i kilka razy w Savannah pozwoliłaś mi się o tym przekonać. Wiem, że związki nie są moją specjalnością, ale twoją też nie, więc mamy remis. Ale jeśli zechcesz ze mną zaryzykować, jestem na to gotowy. - Wstał, ujmując jej policzki w dłonie. Pozostała mu jeszcze jedna najtrudniejsza rzecz do

powiedzenia. - Jeśli powiesz, że mnie nie kochasz, odejdę i nie będę się z tobą kontaktował. Ale nie kłam, bo to odkryję. Będę zmuszony znowu paść na kolana i ośmieszyć nas oboje.

Wszyscy czekali w skupieniu na jej odpowiedź. Gina przełknęła ślinę.

- Wiesz, jak wielką mam teraz ochotę skopać ci tyłek?

Uśmiechnął się promiennie, słysząc dawny zmysłowy pomruk. Wiedział już, że odniósł zwycięstwo.

- Czyżbyś odpowiedziała mi pytaniem na pytanie?

Zaśmiała się przez łzy. Rzuciła mu się na szyję, szepcząc do ucha:

- Ja też cię kocham. Ale obiecuję, że przy pierwszej nadarzającej się okazji skopię ci tyłek.

Wszyscy zaczęli bić brawo, gdy Carter wreszcie ją pocałował.

Kiedy oderwali się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu, zrobił krok do tyłu.

- Chciałbym to zobaczyć, kotku.

Ślub Cassie przebiegł dalej bez zakłóceń. Panna młoda złożyła przysięgę pewnym siebie, miarowym głosem, uśmiechając się słodko do Tucka, gdy ten recytował swoją.

Gina była wdzięczna, że Carter podtrzymywał ją w czasie ceremonii, bo mogła odpłynąć ze szczęścia. Jego szalone wyznanie początkowo wzbudziło w niej panikę, ale gdy dotarły do niej jego słowa, mury obronne, które budowała latami, runęły i obróciły się w pył.

Jadąc wynajętą limuzyną, położyła głowę na ramieniu Cartera, który w najlepsze rozmawiał z Dylanem, jakby nigdy nie doszło między nimi do spięcia. Kontemplowała trudne decyzje, które będzie musiała podjąć. Carter wziął tydzień wolnego, ale odległość między Savannah a Nowym Jorkiem może okazać się problemem.

Jednak gdy wyglądała przez szybę na ulice pełne pędzących przed siebie ludzi, nagle zatęskniła za spokojnym Savannah. Nowy Jork był dla niej dotąd źródłem energii, lecz teraz rozpoczęła nowy związek, który mógł go zastąpić.

Widząc ukradkowe spojrzenia, które siedząca na przeciwległym siedzeniu Marnie rzucała bratu, Gina wiedziała, że to relacja z siostrą może być dla nich największą przeszkodą.

Tribeca Terrace okazała się idealnym miejscem na przyjęcie niespodziankę. Reese stanęła na wysokości zadania, dopieszczając każdy szczegół, i znalazła nawet dodatkowe miejsce dla Cartera. Gdy Gina jej podziękowała, przyjaciółka odrzekła z żartobliwym błyskiem w oczach:

- Nie myśl, że zapomnę o twoim występku i niewybaczalnej dyskrecji. Dam sobie porąbać szpilki od Jimmy'ego Choo, idąc o zakład, że Carter to twój Tajemniczy Ogier. - Gina wzruszyła się, gdy przyjaciółka dodała: - Ale bardzo się cieszę. Po tym, co przeszliście, zasługujecie na szczęście.

Gina powoli odzyskiwała swoje supermoce, śmiejąc się i flirtując. Miała coraz większą ochotę wrócić do mieszkania i zedrzeć z Cartera ubranie, lecz gdy kołysali się na parkiecie, zauważyła, jak siedząca naprzeciwko zapatrzonego w telefon Dylana Marnie napełnia spory kieliszek chardonnay.

- Musisz porozmawiać z siostrą i wszystko wyjaśnić - powiedziała, przyciągając go za uszy.

Musnął ustami jej szyję.

- Nie potrzebujemy jej aprobaty.

Gina westchnęła, postanawiając, że nie da za wygraną i kiedyś pomoże ukochanemu odbudować bliskie relacje z siostrą, które według Cartera zaczęły się psuć, gdy Marnie miała osiemnaście lat.

Kiedy opuścił dłonie na jej pośladki, jej myśli się rozpierzchły.

- Prześnij się zdręczać Marnie - wymruczał, szczypiąc ją lekko w pupę. - Dziś wieczorem mam dla ciebie inne zadanie.

Zaśmiała się, gdy otarł się o nią udami. Nigdy nie uważała się za „słodką”, ale przy Carterze łagodniała. Czowała, że nie musi się już bronić sarkastycznymi uwagami, choć całkowite wyzbycie się tego nawyku zajmie jej trochę czasu. Zanurzyła dłonie w jego włosach, zbliżając usta do jego warg.

TLR

Nazwa pliku: HXeidi RXice - GXrzech nXamiętności
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-05-18 07:31:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-05-22 08:17:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 87 minut
Ostatnio drukowany: 2015-05-22 08:17:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 77
Liczba wyrazów: 28 122 (około)
Liczba znaków: 168 732 (około)

TLR